

Dożywocie s. 4 | Wigilia na służbie s. 22 | Córka komendanta Schucha s. 30

POLICJA

nr 12 (45), grudzień 2008 r.
cena 3 zł (w tym 7% VAT)
nr indeksu 321109

www.gazeta.policja.pl

997



Idą Święta!

POLICJA

997

TYLKO SŁUŻBA

Wyrok w Sieradzu

- s. 4 Dożywocie – to kara dla Damiana Ciołka, byłego strażnika więziennego, za potrójne zabójstwo i usiłowanie zabójstwa

KRAJ

Rozmaitości

- s. 8 Integracja we Francji; Doniesienie na Kurskiego, Trzeciej transzy nie będzie, Wyroki za udział w gangu; Kolejny medal; KSP na studiach; ISP; Emeryci bez równoważnika za brak mieszkania

TYLKO ŻYCIE

Policjant, który mi pomógł

- s. 10 Konkurs rozstrzygnięty – laureatów jest pięciu: Joanna Cichła, Agnieszka Makowska, Ewa Nowak, Tomasz Pietrzak i Sławomir Sperkowski

Policyjne trojaczki mają 5 lat

- s. 24 Szczęście razy trzy
Mieszkania służbowe
 s. 36 Tu chce się żyć? – dwustu policyjnym rodzinom z Leszna odmówiono prawa pierwokupu zajmowanych przez nich lokali

TYLKO SŁUŻBA

Logistyka

- s. 13 Dla techników i ekspertów – sprzęt pokazany na wystawie w CSP w Legionowie wzbudził bardzo duże zainteresowanie
 s. 14 Z modernizacji nic nie przepadło – zestawienie za 2008 rok
Radiowozy
 s. 15 Tylko dla policjantów – E7 to robocza nazwa samochodu skonstruowanego specjalnie na potrzeby policji
Wigilia na posterunku
 s. 20 Cicha noc – do świątecznych dyżurów można się przyzwyczaić, co nie znaczy, że nie jest przykro

STRZAŁ OSTRZEGAWCZY

Policyjne interwencje

- s. 16 Prabuty – lekcja dla Policji – nieformalne metody interwencji, przy cichej akceptacji przełożonych i społeczeństwa
 Sprawa Prabut – komentarz pełnomocnika KGP ds. ochrony praw człowieka

KSIĄŻKI POD CHOINKĘ

Recenzje

- s. 26 Służby mundurowe; Policja na Śląsku; Monografia przedwojennej policji; O komandosach; Policjant z historią w tle; O walce i obronie

PAMIĘĆ

Komendant i jego córka

- s. 30 Korzenie saskie, serce polskie – Zofia Schuch-Nikiel, córka komendanta szkoły policyjnej w Mostach Wielkich, znana harcerka i działaczka społeczna
Policyjne losy
 s. 28 Odważyłem się sięgnąć po pióro – rozmowa z Tadeuszem Stefanem Krasnodębskim, autorem książki „Policjant konspiratorem. 16 lat na muszce gestapo i bezpieki”

s. 29 ZAGINIENI

POLICYJNY PITAWAL

Postrach Gdańska i okolic

- s. 34 „Skorpion” – Paweł Tuchlin był najbardziej poszukiwanym polskim seryjnym zabójcą

PASJE

Judo i haftowanie

- s. 38 Patrzę, biorę igłę i heja! – mówi judoka Paweł Szwedziak. Od 30 lat pracuje w Policji, szkoli policjantów w Poznaniu, a w wolnych chwilach... haftuje
Kultura celtycka
 s. 44 Irlandzkie muzykowanie – dziennikarka, harfistka, biznesmen, piarowiec i policjant to skład zespołu Filids, grającego muzykę irlandzką

PRAWO

Art. 231 k.k.

- s. 42 Nadużycie władzy przez policjantów – jest przestępstwem, podważa zaufanie do systemu władzy, wywołuje poczucie niesprawiedliwości u obywateli

ROZRYWKA

Kryminał retro

- s. 46 „Komisarz Maciejewski. Kino Venus” – fragmenty powieści kryminalnej
 s. 46 Doprowadzenie autora – happening w Lublinie
Arkadiusz Nader, aktor
 s. 48 Bez munduru mnie nie poznają – mówi policjant z serialu „Ranczo”
Okiem satyryka
 s. 50 Wierzyć czy nie wierzyć – zastanawia się nad Świętym Mikołajem Artur Andrus

zdjęcie na okładce Artur Socha

» Z notatnika SAWKI



Na karę dożywotniego więzienia skazał Sąd Okręgowy w Sieradzu 29-letniego Damiana Ciołka. Uznał, że były strażnik więzienny jest winny potrójnego zabójstwa i usiłowania zabójstwa. Zabił trzech policjantów: Bartłomieja Kuleszę, Andrzeja Werstaka i Wiktora Będkowskiego. Cudem przeżył Tomasz Chudzik, aresztant, którego policjanci mieli zawieźć na przesłuchanie.

– Nie wiem, co powiedzieć. Jestem chory. Przykro jest mi bardzo, że tak się stało, jak się stało – mówił w ostatnim słowie oskarżony. – Nie przyznaję się do winy, ponieważ myślę, że to nie jest moja wina. I to tyle – zakończył.

Nie patrzył w kierunku sądu ani na wdowy po policjantach. One nie patrzyły na niego.

– A o co pan wnosi? O jaki wyrok? – pytał sąd.

– Nie wiem.

Chwilę później sąd zarządził przerwę, a policjanci wyprowadzili oskarżonego z sali rozpraw.

STRZAŁY

Do tragedii doszło 26 marca 2007 roku na dziedzińcu Zakładu Karnego w Sieradzu. Trzej policjanci do walki z przestępczością samochodową łódzkiej komendy wojewódzkiej przyjechali zabrać aresztanta na przesłuchanie do prokuratury. Gdy ruszali, strażnik stojący na wieży wartowniczej przy wejściu głównym zaczął strzelać. Nagle. Bez żadnego powodu. Prowadzący samochód mł. asp. Bartłomiej Kulesza dostał pierwszy. Asp. Andrzej Werstak, siedzący obok kierowcy, dostał drugi. Próbował się ratować. Otworzył drzwi, wyczołgał się z samochodu i upadł przy drzwiach wejściowych do budynku administracyjnego na terenie zakładu. Mł. asp. Wiktor Będkowski i aresztant Tomasz Chudzik siedzieli na tylnym siedzeniu auta. Będkowski po lewej, Chudzik po prawej.

– Rykoszety odbijały się od ziemi i uderzały w nas. Siedzieliśmy skuleni. Ręką tamowałem krew lejącą z brzucha. Modliłem się – wspomina Chudzik.

Pamięta, że w samochodzie było włączone radio i że w radiu mówili o strzelaninie.

– Po drugiej transmisji strażnik kazał nas zabrać. Myśmy z Będkowskim krzyczeli – mówi.

Aresztant przeżył jako jedyny. Będkowski umarł w szpitalu, pięć godzin od zranienia. Miał rany kończyn górnych i dolnych, rany brzucha. Z jego ciała wyciągnięto dwa pociski i fragmenty płaszcza pocisku. Lekarzom trudno było ocenić, ile pocisków spowodowało rany, ale ran było bardzo dużo. Podobnie u Kuleszy, który zmarł pierwszy w wyniku wykrwawienia i wielonarządowych urazów. Pocisk rozerwał mu lewą tętnicę i lewe płuco. Miał rany klatki piersiowej, brzucha, lewego biodra, lewego ramienia i przedramienia, prawego uda, pośladka i ręki. W jego ciele utkwilo pięć pocisków. W ciele Werstaka, pięciokrotnie postrzelonego m.in. w klatkę piersiową, brzuch i prawe ramię, został jeden pocisk. Lekarz mówił potem, że teoretycznie, gdyby w krótkim czasie po postrzale otrzymał pomoc, mógłby przeżyć. Szanse, co prawda, były małe, ale były. Tymczasem ranni zostali zabrani z samochodu godzinę po otwarciu ognia przez strażnika.

ZAMIAR

– To sprawa szczególnej wagi. Ewenementem w naszym kraju jest, żeby na terenie zakładu karnego, w miejscu szczególnie chronionym, bez żadnego powodu trzech funkcjonariuszy straciło życie, a tym-



Damian Ciołek

wocie

czasowo aresztowany doznał tragicznych obrażeń – mówił w uzasadnieniu wyroku sędzia Lechosław Ługowski. – Sąd rozumie emocjonalne zaangażowanie oskarżycieli posiłkowych. To tragedia w ich życiu. Na ile to możliwe sąd starał się podchodzić do sprawy bez emocji, obiektywnie. Sądźmy nie uczynki, a człowieka. Człowieka ze wszystkimi jego uwarunkowaniami.

Dla sądu nie było wątpliwości co do stanu faktycznego ustalonego w śledztwie. Data, miejsce, sprawca, jego status zawodowy, ofiary i skutki zdarzenia – to wszystko jest bezsporne. Także to, że Damian Ciołek wyrwał kabel telefonu, wyrzucił radiostację i nie reagował na wołanie i prośby więziennych negocjatorów. Oddał 24 strzały do samochodu, w którym siedzieli trzech policjanci i aresztant, i do Andrzeja Werstaka, który próbował uciec z samochodu. Sąd miał też wątpliwości, że oskarżony wiedział, do kogo strzela.

– W tym miejscu stawały tylko samochody policyjne i oskarżony przyznał, że wiedział, że tam są policjanci. Jeżeli więc w takiej sytuacji strzela z karabinu Kalasznikow 24 razy z odległości mniejszej niż 10 metrów, przy czym strzela w boczne szyby i dach, to oczywiste jest, co było jego zamiarem – mówił sędzia. – Damian Ciołek działał z bezpośrednim zamiarem pozbawienia życia tych, co byli w samochodzie. Tych i tylko tych.

ROZŁADOWAĆ KRYZYS

Po zabranii policjantów i aresztanta z auta doszło do kolejnej strzelaniny. Tym razem Damian Ciołek strzelał do policyjnego negocjatora i antyterrorystów, którzy w budynku naprzeciwko wieży wartowniczej próbowali go nakłonić do poddania się.

– Oddał dwa razy po jednym strzale w kierunku okien w budynku administracyjnym na półpiętrze i na pierwszym piętrze – przypomniał sędzia. – Potem były targi, czyli wyrażane przez niego obawy. Na nawoływania, żeby się poddał, odpowiadał, że nie, bo go zastrzelą. Tak było kilka razy. Bał się o własne życie.

Wtedy już nie stał na balkonie wieżycy, ale chował się w środku, we wozie. Gdy strzelał do okien, w których byli antyterrorysty i negocjator, nie podnosił się. Unosił tylko rękę.

– Nie celował, strzelał w ogólnym kierunku okien. Nie odnalaziono śladów tych strzałów ani na murze, ani na oknach – mówił sędzia, odnosząc się do zarzutu prokuratury dotyczącego usiłowania zabójstwa policyjnego negocjatora i antyterrorystów.

Po drugim jego strzale AT odpowiedziało ogniem. Policjanci oddali kilkanaście strzałów i trafili Ciołka w lewą rękę, tę, w której trzymał broń. Po tym strzale oskarżony się poddał. Funkcjonariusz AT wszedł na wieżyczkę, znalazł pistolet maszynowy. W magazynku były trzy naboje, obok leżał magazynek z 30 nabojami.

– Gdyby chciał pozbawić życia innych, mógł strzelać, miał taką możliwość. Przecież została mu amunicja – mówił sędzia.

Zamiast za usiłowanie zabójstwa negocjatora i antyterrorystów Damian Ciołek został uznany za winnego narażenia na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu oraz za napaść na funkcjonariusza. Za ten czyn dostał 5 lat więzienia.

Sąd uderzyła jeszcze jedna okoliczność. Otóż z zeznań dowódcy, funkcjonariuszy AT i snajpera, którzy byli najpierw na półpiętrze, a potem na piętrze, wynika, że widzieli oni schowanego oskarżonego, który się wychylał, widzieli fragment jego tułowia, ramienia i głowę.

– Dlaczego nie został zastrzelony? – pytał sąd podczas rozprawy.

– My przyjechaliśmy rozładować kryzys, a nie zabijać – odpowiedział dowódca.

– To stwierdzenie zasługuje na upublicznienie – mówił w uzasadnieniu wyroku sędzia Ługowski. – Ludzie szkoleni do rozładowywania sytuacji nadzwyczajnych z założenia podchodzą tak, żeby nie

Prokuratura w Ostrowie Wielkopolskim wyjaśnia, czy akcja Policji i Służby Więziennej podczas strzelaniny w sieradzkim zakładzie karnym była prowadzona prawidłowo.

Wdowy przed sądem domagają się odszkodowania od Skarbu Państwa, który reprezentuje w tej sytuacji Okręgowy Inspektorat Służby Więziennej w Łodzi.

▶ zabijać. Dlatego Ciołek został postrzelony tylko w rękę, rękę, którą miał do celowania.

STAN DUCHA

Dlaczego zabił? Po co? Damian Ciołek nie miał żadnego powodu, żeby strzelać. Nie znał policjantów, nigdy wcześniej ich nie widział i nie został przez nich sprowokowany. Nie było też tak, jak twierdzi prokuratura, że zaplanował tę zbrodnię. Tak uważa sąd.

– Bo kiedy powziął zamiar, żeby zabić? – pytał sędzia. – Realia są takie, że żeby samochód mógł wyjechać, musi podnieść się szlaban i otworzyć brama. Bramę otwiera bramowy, a szlaban podnosi wartownik. Czyli to oskarżony podniósł szlaban, bramowy nacisnął przycisk i gdy brama zaczęła się otwierać, oskarżony zaczął strzelać. Po co? Żeby ułatwić im wyjazd?

Żeby zrozumieć, dlaczego Ciołek tak postąpił, sąd odniósł się do opinii biegłych psychiatrów i psychologów. Według nich w chwili, gdy strzelał, nie był w pełni poczytalny. To znaczy, że miał w stopniu znacznym ograniczoną możliwość zrozumienia tego, co robi. To trwało chwilę. Potem oprzytomniał i świadkowie słyszeli, jak krzychał: *Boże, co ja zrobiłem, świat mi się zawalił*. Po tym okrzyku zaczął reagować na nawoływania pracowników, a gdy strzelał w kierunku negocjatora i antyterrorystów na półpiętrze i na piętrze budynku administracyjnego, był już normalny. Całkowicie poczytalny.

– Oskarżony nie był i nie jest chory psychicznie. Tylko w danym momencie miał ograniczoną poczytalność. Do kiedy dokładnie? Biegli nie są w stanie określić tego co do minuty. To był proces. Zakończył się wtedy, gdy oskarżony zaczął racjonalnie działać, uświadomił sobie, co zrobił, nie chciał się poddać i wyrażał obawy o swoje życie – mówił sędzia, przypominając o kłopotach rodzinnych i słabej odporności oskarżonego na stres.

W aktach jest opinia psychologa z jednostki wojskowej, w której służył Ciołek. Wynika z niej, że jest nieodporny na stres, nie nadaje się do pracy z bronią.

– Był sprawny fizycznie. W wojsku chciał iść do jednostki specjalnej, przeszedł prze-

szkolenie dla strzelców wyborowych. Mógł być pełnowartościowym komandosem, gdyby nie ta opinia. Wzięli go do logistyki – mówił sędzia.

Gdy przyjmował się do pracy w zakładzie karnym, też musiał przejść badania psychologiczne. Przeszedł je w szpitalu MSWiA. Opinia psychologa brzmiała: „Słaba odporność na stres. Zdolny do pełnienia służby”.

– Nie nadawał się do niczego. Świadkowie mówili, że czego nie dotknę, to spieprzy. Nawet przy wydawaniu paczek nie dawał sobie rady, bo to było zbyt skomplikowane. Więc dali mu karabin i kazali iść na wieźyczkę – mówił sędzia.

W życiu rodzinnym też mu się nie układało. Nie był szczęśliwy w małżeństwie, podejrzewał żonę o zdradę, a w ostatnich latach zaczął dziwaczczyć. Mówili o tym przed sądem nie tylko jego matka i brat, ale i koledzy, wśród nich funkcjonariusz Policji. Ciołek miał się skarżyć, że jest obserwowany. Zaczął unikać ludzi, stał się religijny. Na początku marca 2007 r. wybuchł jego konflikt z żoną, między małżonkami doszło do rękoczynów, tuż przed 26 marca dowiedział się, że żona wystąpiła do sądu o rozwód.

– To wszystko są okoliczności bardzo istotne – mówił sędzia. – Mamy do czynienia z człowiekiem, który według opinii psychologów jest mało odporny na stres, a żyje w stresie.

Zdaniem sądu to właśnie rozładowanie stresu na zewnątrz spowodowało strzelanie do ludzi.

– Gdy wartownik zastrzelił się na służbie, mówi się, że nastąpił wybuch destrukcyjny. Są też przypadki, że wybuch występuje na zewnątrz. Tak jak u oskarżonego. To jest to wyładowanie. Ujście na zewnątrz. Ślepa, głupia, nieprzemyślana agresja, nad którą oskarżony miał ograniczoną możliwość zapamiętania – mówił sędzia.

Taką miał osobowość. Takie skłonności. Świadkowie opowiadali, że gdy się zdenerwował w czasie ćwiczeń, to potrafił zelżyć dowódcę. Albo ze złości kopał w samochód żony.

– Gdyby odreagowywał do wewnątrz, strzeliłby sobie w łeb – mówił sędzia.

OKRUCIEŃSTWO

Prokuratura zarzuciła Damianowi Ciołkowi, że działał ze szczególnym okrucieństwem i w wyniku motywacji zasługującej na szczególne potępienie. Obrońca oskarżonego domagał się wykluczenia tego zapisu. Sąd się z nim zgodził.

– Co znaczy, że sprawca działał ze szczególnym okrucieństwem? Otóż chciał przysporzyć szczególnych udręczeń, na przykład zabijał na raty – tłumaczył sędzia. – W tym



Następnego dnia po tragedii w Zakładzie Karnym w Sieradzu Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Funkcjonariuszy i Pracowników Więziennictwa w Łodzi wystąpił z inicjatywą zbiórki pieniędzy dla sierot po poległych policjantach.

– Czuliśmy się moralnie odpowiedzialni za to, co się wydarzyło – mówi Krzysztof Frątczak, przewodniczący związku. Do akcji włączyła się cała Służba Więzienna. Zebrano ponad 70 tys. złotych, które ulokowano w polisach ubezpieczeniowych dzieci zamordowanych w Sieradzu funkcjonariuszy Policji. Będą mogły z nich skorzystać po osiągnięciu pełnoletności.

przypadku oskarżony wystrzelił 24 pociski, które przeszywają na wylot. Strzelanie nie jest okrutne, to jest realizacja zamiaru zabójstwa.



Monika Będkowska, Aneta Kulesza, Magdalena Werstak

Sąd nie zgodził się również ze stwierdzeniem prokuratury, że szczególne okrucieństwo przejawiało się w tym, że oskarżony nie zezwolił na udzielenie ofiarom pomocy.

– Gdy dotarło do niego, co zrobił, zgodził się na udzielenie pomocy i zabranie rannych. Nie zabrano ich od razu z obawy, że może strzelać dalej – mówił sędzia. – Było nawet tak, że oskarżony się zdenerwował i postraszył, że będzie strzelał, jeśli nie zabiorą rannych.

Według sądu Ciolek nie działał też w wyniku motywacji zasługującej na szczególne potępienie. Dlaczego? Bo w jego działaniu nie było żadnych motywów.

– Sąd Najwyższy mówi, co prawda, że przy braku wyraźnych motywów można też mówić o motywacji zasługującej na szczególne potępienie, na przykład gdy ktoś zabija dla zabawy albo że ktoś ma za długie włosy, albo jest łysy, ale w tej sprawie takiej sytuacji nie było. Oskarżony działał w warunkach ograniczonej poczytalności – tłumaczył sędzia.

Wdowy po zamordowanych policjantach już tego nie słyszały. Wyszły z sali. Wcześniejszą radość i ulgę zastąpiło rozczarowanie.

– To jest oburzające. Sąd więcej czasu poświęcił na usprawiedliwianie oskarżonego. Można pomyśleć, że to on jest poszkodowany. Taka ocena jest niedopuszczalna – mówiły.

KARA

W trakcie odczytywania wyroku wdowy po policjantach wyszły na środek sali rozpraw. Trzymały się za ręce i w napięciu czekały, jaki będzie wymiar kary. Sąd mógł złagodzić wyrok – domagał się tego obrońca, bo oskarżony miał ograniczoną poczytalność. Mógł też dożywić zaostrzyć, tak jak chciała prokuratura, i umożliwić Damianowi Ciolkowi ubieganie się o przedterminowe zwolnienie po 45 latach.

– Działanie w stopniu znacznym ograniczającym rozpoznanie czynu jest istotną okolicznością łagodzącą. Sąd stanął przed dylematem

– przyznał sędzia. – Co powinno przeważać? Jego stan?

Żeby być pewnym, sąd uporczywie dopytywał biegłych psychiatrów o stan niepoczytalności oskarżonego. Biegli stwierdzili, że można go porównać do linii prostej, której jeden koniec wyznacza normalność, a drugi niepoczytalność.

– Stan Damiana Ciolka określili pośrodku tej linii. Więc to nie jest tak, że był zbliżony do niepoczytalności. Ten fakt zaważył. Dlatego w wymiarze kary wzięliśmy pod uwagę skutki czynu oskarżonego i społeczne oczekiwania – mówił sędzia.

Damian Ciolek będzie mógł się ubiegać o przedterminowe zwolnienie po 25 latach. Na rzecz Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach ma zapłacić 50 tys. zł nawiazki. Wyrok nie jest prawomocny. ■



Integracja we Francji

35 polskich policjantów przebywało w dniach 7–23 listopada br. w Saint-Astier we Francji na Ćwiczeniach Służb Policyjnych Unii Europejskiej.

Uczestniczyło w nich ponad 300 policjantów i żandarmów z niemal wszystkich krajów Starego Kontynentu.

– Głównym celem była integracja działań i ćwiczenie wspólnych procedur na wypadek klęski żywiołowej lub zbiorowego naruszenia porządku publicznego – mówi dowódca polskiej grupy mł. insp. Jerzy Czwarno. – Jeśli w jakimś kraju UE doszłoby do takiej sytuacji, a władze uznają, że własne siły porządkowe są niewystarczające, mogą wystąpić do krajów sąsiednich o pomoc.

– Dotychczas na podobne ćwiczenia jeździli tylko ci policjanci, którzy byli lub zostali zakwalifikowani na misje stabilizacyjne – mówi mł. insp. Robert Szlachta, były „misjonarz” i uczestnik ćwiczeń we Francji. – Teraz pojechało tylko czterech z nich, reszta to byli policjanci prewencji z różnych garnizonów. I bardzo dobrze, bo to z myślą o nich zorganizowano te ćwiczenia. ■

PRZEMYSŁAW KACAK
zdj. Jerzy Czwarno

Doniesienie na Kurskiego

Policja przekazała marszałkowi Sejmu Bronisławowi Komorowskiemu pismo, opisujące wyczyny posła Jacka Kurskiego w drodze z Gdańska do Warszawy.

Jak powiedział rzecznik marszałka Jerzy Smoliński, pismo nie zawiera żadnych sugestii o możliwości popełnienia przez Kurskiego przestępstwa bądź wykroczenia, a jedynie „opis zdarzeń”.

5 listopada, spieszący się na spotkanie z szefem PiS, Kurski „podłączył się” do konwoju. Dwa nieoznakowane (ale z włączoną sygnalizacją świetlną i dźwiękową) auta przewoziły z Gdańska do Warszawy osobę zatrzymaną. Nieodstępującego ich mercedesa, jadącego na światłach awaryjnych, policjanci uznali za potencjalną forpocztę przestępców, którzy będą chcieli odbić kompana. Poinformowali o tym dyżurnych w Paślęku, a później w Ostródzie. Wysłany został patrol, który bezskutecznie próbował zatrzymać mercedesa do kontroli. Podejrzany wóz przejechał ponad sto kilometrów, aż konwój zwolnił, zmuszając go do wyhamowania. W tym czasie drogę zablokowały dwa radiowozy, zatrzymując mercedesa.

Kierowcą okazał się poseł Jacek Kurski, który w odpowiedzi na żądanie okazania dokumentów pokazał funkcjonariuszom legitymację poselską. Poseł wpłacił 500 zł dla Fundacji na rzecz Ofiar Wypadków Komunikacyjnych i Bezpieczeństwa.

Sprawą posła pirata drogowego zajmie się Prezydium Sejmu. ■

PK

Trzeciej transzy nie będzie

W 2008 r. rząd z rezerwy budżetowej państwa przeznaczył ponad 500 milionów złotych na wyrównanie płac w ksc (blisko 30 procent – dodatki specjalne, ok. 50 proc. na wartościowanie stanowisk, a pozostałe środki na wyrównanie dysproporcji wynagrodzeń między urzędami). Pracownicy Policji, którzy od lat są bardzo słabo wynagradzani, liczyli na te pieniądze – miały one trafić do nich w trzech transzach.

Dwie pierwsze transze zostały wypłacone w większości jednostek (m.in. w garnizonach: małopolskim, pomorskim, podkarpackim, mazowieckim i podlaskim). W niektórych (np. łódzkim, śląskim) pracownicy czekają na pieniądze wynikające z wartościowania. Żadnych pieniędzy (ani z dodatków specjalnych, ani z wartościowania) nie otrzymali jeszcze pracownicy ksc w Komendzie Głównej Policji (stan na 17 listopada 2008 r.).

– Strona służbowa obiecała nam, że dodatki specjalne wypłacone zostaną w październiku br. – mówi Barbara Szerłowska-Herman, przewodnicząca Zarządu Zakładowego KGP Związku Zawodowego Pracowników Cywilnych MSWiA. – I my taką informację przekazaliśmy pracownikom. Ludzie są rozżaleni, przychodzą do nas, dzwonią, pytają dlaczego nie dostają pieniędzy. I co mamy im odpowiadać?

Trzeciej transzy – na wyrównanie dysproporcji płacowych między urzędami – pracownicy naszego resortu nie dostaną wcale. Przyjęte do podziału środków kryterium, tj. przeciętne miesięczne wynagrodzenie w urzędzie poniżej 2500 złotych, według ustawy budżetowej na 2008 r. nie znalazło zastosowania w odniesieniu do resortu MSWiA.

Tymczasem przeciętne miesięczne wynagrodzenie (bez dodatkowego wynagrodzenia rocznego), wynikające z ustawy budżetowej na rok 2008, w odniesieniu do korpusu służby cywilnej wynosi 2433 zł, a dla „niemnożnikowców” 1836 zł (brutto – red.) informuje Tomasz Siemoniak, sekretarz stanu w MSWiA, w piśmie do Adama Leszkiewicza, podsekretarza stanu, zastępcy szefa Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Kwoty przeciętnych wynagrodzeń nie przekraczają więc 2500 zł i podmioty zatrudniające ww. pracowników powinny również być zakwalifikowane i objęte podziałem dodatkowych środków na sfinansowanie procesu wyrównywania różnic płacowych między urzędami. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK

Wyroki za udział w gangu

6 lat więzienia, 22,5 tys. złotych grzywny oraz zakaz pracy w Policji przez 7 lat – na taką karę został skazany Marcin L., były funkcjonariusz lubelskiego zarządu CBS, który w latach 1988–2000 był nieformalnym przywódcą grupy zajmującej się kradzieżami aut i wymuszaniem okupów za ich zwrot.

Został on skazany za m.in.: nakłanianie do kradzieży, handlowanie skradzionymi pojazdami, branie łapówek od złodziei (w tym 30 tys. za pomoc w uniknięciu aresztu tymczasowego) i defraudację pieniędzy z funduszu operacyjnego. Oprócz niego skazanych zostało jeszcze 15 osób – znanych w lubelskim półświatku złodziei samochodów i paserów, ale także sześciu byłych policjantów z mającej ich ścigać tzw. specgrupy KWP w Lublinie oraz dwóch byłych funkcjonariuszy lubelskiego zarządu CBS. Proces trwał siedem lat, wyroki nie są prawomocne. Skazani zamierzają wnieść apelację. ■

PK



Kolejny medal

St. sierż. Marek Nerć z II Komisarjatu Policji w Łodzi trafił na nasze łamy w czerwcu br. („Master w policyjnym mundurze”). Miło nam donieść, że podczas październikowych Mistrzostw Świata w Podnoszeniu Ciężarów Federacji MASTERS w Grecji policyjny sztangista zajął trzecie miejsce. W kategorii wagowej do 69 kg i wiekowej 35–39 lat Marek Nerć wyrwał 80 kg i podrzucił 100. Życzymy dalszych udanych startów! ■

P. Ost.
zdj. z archiwum sportowca



KSP na studiach

W Warszawie ruszył projekt edukacyjny „Doskonale nie zawodowe kadry stołecznej policji w zakresie efektywnego zarządzania zasobami ludzkimi”. Studia z zakresu zarządzania organizacją i zarządzania zasobami ludzkimi w Wyższej Szkole Zarządzania i Prawa im. Heleny Chodkowskiej rozpoczęło 649 policjantów i pracowników Policji. To, jak dotąd, największy projekt edukacyjny polskiej Policji. Jego wartość to prawie 640 tys. euro, z czego 85 proc. sfinansują Islandia, Liechtenstein oraz Norwegia w ramach Mechanizmu Finansowego Europejskiego Obszaru Gospodarczego.

– To zupełnie nowa sytuacja, kiedy tak duży projekt edukacyjny dla Policji realizujemy na uczelni prywatnej – mówi koordynator projektu podinsp. Sławomir Cisowski. – W ten sposób obecni i przyszli kierownicy mogą skorzystać z doświadczeń innych niż policyjne.

Studia potrwać dwa semestry. ■



PCH
zdj. Sławomir Cisowski

ISP

Rusza nowa, policyjna witryna internetowa – Informacyjny Serwis Policyjny www.isp.policja.pl.

W przeciwieństwie do funkcjonującej już strony komendy głównej www.policja.pl przeznaczony jest bardziej dla odbiorcy zewnętrznego, głównie dla dziennikarzy, ISP zawiera „wiadomości dla policjantów i pracowników Policji”, jak głosi podtytuł witryny. Oprócz aktualności na temat wydarzeń i spraw dotyczących naszego środowiska na stronie można znaleźć kilka działów, które naprawdę powinny zainteresować odbiorcę, m.in.: kalendarium wydarzeń, prawo, platformę wymiany informacji (gdzie na stawiane pytania dotyczące służby i pracy odpowiadać będą specjaliści), do pobrania (programy przydatne nie



tylko w pracy, np. obecnie znajduje się w tym dziale program „Emerytura”), oferty pracy (aktualizowane na bieżąco) czy e-biblioteka (na razie zawiera 8 pozycji w formacie pdf).

Istotą serwisu ma być jego interaktywność – to sami policjanci i pracownicy Policji mają w znacznym stopniu decydować, co się na nim znajdzie. Stąd też umieszczona na stronie ankieta z pytaniami, jakich informacji odbiorcy oczekują. Polecamy. ■

PK

Emeryci bez równoważnika za brak mieszkania

Trybunał Konstytucyjny orzekł, że rozporządzenie ministra SWiA z 2005 r., regulujące zasady przyznawania, odmowy przyznania, cofania i zwracania równoważnika pieniężnego za brak mieszkania jest zgodne z konstytucją.

Przepis zniósł przysługujące wcześniej emerytom i renciściom policyjnym prawo do takiego świadczenia. Wówczas Zarząd Główny NSZZ Policjantów zwrócił się do TK z wnioskiem o rozpatrzenie jego zgodności z konstytucją, argumentując, że szef MSWiA wykroczył poza granice delegacji ustawowej. Sędziowie TK nie podzielili tego poglądu – uznali, że rozporządzenie jest zgodne z ustawą z 1994 roku o zaopatrzeniu emerytalnym służb mundurowych oraz ich rodzin, a także z konstytucją. W opinii sędziów ustawa nie gwarantuje im świadczeń pieniężnych za brak mieszkania; umożliwi im natomiast korzystanie z lokali przydzielonych na podstawie decyzji administracyjnych.

Wyrok jest ostateczny. ■

PK

Konkurs rozstrzygnięty



Laureatów jest pięciu. I tyleż statuetek. A na nich napis: „Za wyróżniające zaangażowanie w systemowe działania na rzecz ograniczenia przemocy w rodzinie oraz ochrony jej ofiar”. Policjant, który mi pomógł – konkurs ogłoszony przez Ogólnopolskie Pogotowie Pomocy dla Ofiar Przemocy w Rodzinie „Niebieska Linia” został rozstrzygnięty.

Wygrali, w kolejności alfabetycznej: podkom. Joanna Cichła, mł. asp. Agnieszka Makowska, nadkom. Ewa Nowak, sierż. Tomasz Pietrzak i mł. asp. Sławomir Sperkowski.

Ona mi pomaga przetrwać złe chwile

Chociaż w wyborze laureatów nie miała znaczenia liczba zgłoszeń, trzeba uczciwie przyznać, że Joanna Cichła z Polkowic dostała ich najwięcej. Pisały głównie kobiety. Wdzięczne, że jest ktoś, komu ufają, kto ich wysłucha, pomoże, ktoś, na kogo mogą liczyć. Ania, która była w ciąży, jest jej wdzięczna za to, że wysłuchała i poradziła co robić, gdy bił ją chłopak. Zdzisława za to, że odzyskała córkę, która uciekała z domu. Małgorzata dzięki Joannie odważyła się

mówić o przemocy. Angelice policjantka przywróciła wiarę w siebie i chęć do życia.

– Zawsze chciałam pomagać ludziom. To jest sens mojej pracy – mówi laureatka, która w Polkowicach opracowała i realizuje program grupy psychoedukacyjnej dla osób dotkniętych przemocą.

Nie po raz pierwszy została doceniona. Rok temu Ogólnopolskie Pogotowie dla Ofiar Przemocy w Rodzinie „Niebieska Linia” przyznało jej „Złoty Telefon” – wyróżnienie dla osób i instytucji szczególnie zasłużonych w dziedzinie przeciwdziałania przemocy domowej.

Przed wszystkim ma na uwadze dobro dziecka

Na Agnieszkę Makowską z KRP Warszawa IV głosowały szkoły.

– Często u nas bywa, prowadzi zajęcia profilaktyczne, jest dyspozycyjna – mówi Teresa Szoplik, pedagog ze Szkoły Podstawowej nr 238 w Warszawie.

– Interweniuje i pomaga dzieciom, szczególnie z rodzin, w których jest przemoc. Bardzo wrażliwa na krzywdę dziecka.

– To prawda – potwierdza Grażyna Liberadzka z Zespołu Szkół Integracyjnych nr 65 w Warszawie. – Otwiera serce i robi więcej, niż musi. Niestandardowo.

Na przykład wtedy, gdy mamę poniosły nerwy, wyrzuciła z domu córkę, ta nie wróciła na noc i nie pojawiła się w domu następnego dnia. Agnieszka Makowska przyjechała wtedy do szkoły z dwiema policjantkami.

– Tamte mówiły, że trzeba dziewczynkę znaleźć i natychmiast umieścić w pogotowiu opiekuńczym. A przecież ona zupełnie tam nie pasowała. Zmarnowałyby się, zepsuła. Tłumaczyłam im, ale nie chciały słuchać. Pani Agnieszka mnie poparła i przekonała je, że to nie jest najlepsze wyjście, że miała już taką sytuację, że umieściła dziecko w pogotowiu, a potem dostawała od dziecka sms-y z planami samobójczymi – opowiada Liberadzka.

Poszły z Makowską szukać dziewczyny. A gdy ją znalazły, Makowska rozmawiała z jej matką.

– Ja wiem, że to wbrew procedurze, ale czasem tak lepiej... – przekonuje Liberadzka. – Chciałam policjantce podziękować, odwdziżyć się. I wtedy ona powiedziała, że jeśli chcę, to jest taki konkurs. Wysłałam zgłoszenie.



Policjant, który mi pomógł

Zastępuje na szczególne wyróżnienie

Nadkom. Ewę Nowak do konkursu zgłosiła Joanna Cieślik, kierownik MOPS w Przasnyszu.

– Wskazałam Ewę, bo trzeba było wskazać policjanta. Ale najlepiej byłoby nagrodzić całą Komendę Powiatową Policji w Przasnyszu. Za aktywność, nowatorskie rozwiązania, bardzo dobrą współpracę z innymi służbami w zakresie przeciwdziałania przemocy – mówi Joanna Cieślik. – To, co się u nas dzieje, jest niesamowite. Tak naprawdę jest to sukces nas wszystkich.

Chodzi o Przasnyską Koalicję na rzecz Przeciwdziałania Przemocy w Rodzinie, która powstała trzy lata temu i w skład której wchodzi 16 instytucji. Pomysłodawczynią była Joanna Cieślik, która poszła do komendanta powiatowego i powiedziała: *Nikt z nas osobno dobrze tego nie realizuje, więc postaramy się zrobić coś dobrze razem.* Tak się zaczęło. Były szkolenia, punkt konsultacyjny dla ofiar przemocy, a potem powstał zespół interwencyjny, któremu szefuje właśnie nadkom. Ewa Nowak. To ona jest odpowiedzialna za organizację i prowadzenie spotkań. W skład zespołu wchodzi pracownicy socjalni, wszyscy dzielnicowi, policjanci, którzy prowadzą dochodzenia, pedagogzy, kuratorzy, terapeutyci, prokurator, przedstawiciel Miejskiej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych. Zbierają się raz na półtora miesiąca i po kolei omawiają wszystkie rodziny, historie, w których jest przemoc, a potem wspólnie ustalają plan działania.

– Panują partnerskie relacje, a współpraca jest po prostu modelowa – mówi Cieślik.

Udziela wsparcia, fachowych porad i ma wiele doskonałych pomysłów

O sierż. Tomaszu Pietrzaku już pisaliśmy. Na konkurs zgłosiły go dwie osoby: Renata, ofiara przemocy, i podinsp. Kazimierz Walijewski, zastępca naczelnika sekcji prewencji komendy w Suwałkach. Pietrzak tematyką przemocy zajmuje się od dawna. Od dwóch lat współpracuje z Niebieską Linia – najpierw stworzył forum internetowe, gdzie ofiary przemocy i eksperci mogą wymieniać się doświadczeniami i radami, a potem został moderatorem i aktywnym uczestnikiem tegoż forum. Opracował poradnik dla policjantów dotyczący pracy z ofiarami przemocy. Píše w nim, jak rozmawiać z ofiarą, czego nie wolno robić i jak traktować sprawców przemocy.

– Stara się tworzyć linię pomocy w ramach Niebieskiej Linii i wciąż doskonalili warsztat, wprowadzając innowacyjne i niespotykane dotąd rozwiązania – píše w uzasadnieniu Walijewski.

Zorientował się bardzo szybko że sprawcą awantur jest 15-letni syn

Mł. asp. Sławomir Sperkowski z komisariatu w Koronowie ma na swoim koncie nietypową sprawę, w której sprawcą przemocy był 15-letni chłopak, który terroryzował matkę i rodzeństwo. W uzasadnieniu zgłoszenia Robert Lubrant, prezes Stowarzyszenia

„Bezpieczne dziecko”, píše, że dzielnicowy przekonał matkę do zgłoszenia sprawy, po czym doprowadził do osadzenia nieletniego w policyjnej izbie dziecka. *Od momentu sporządzenia Niebieskiej Karty do odizolowania nieletniego upłynęło tylko 5 dni. Obecnie rodzina funkcjonuje prawidłowo* – píše Lubrant. Jego zgłoszenie dotarło do Niebieskiej Linii w ostatnim dniu trwania konkursu.

– Dowiedziałem się, że nie ma jeszcze żadnych zgłoszeń z naszego rejonu. Trzeba było zebrać siły i coś zrobić. Przecież to byłby grzech. Trzeba wyróżniać dobrych gliniarzy – mówi Lubrant.

Wysłał trzy zgłoszenia – dwa opracował z pomocą policjanta z KMP w Bydgoszczy, trzeci kandydat był jego indywidualną propozycją, ale nie on wygrał. Wygrał Sperkowski i jego historia. ■

ANNA KRAWCZYŃSKA
zdj. Andrzej Mitura



– Oni mnie uratowali – mówi o asp. sztab. Adamie Piotrowskim (z lewej) i st. asp. Piotrze Sałkowskim (z prawej) Hanna M., ofiara przemocy

Ich dwóch

Nas urzekła inna historia. Pisaliśmy o niej w listopadowym numerze miesięcznika *Policja 997*. Lata temu dwaj policjanci, st. asp. Piotr Sałkowski i asp. sztab. Adam Piotrowski, wówczas dzielnicowi, pomogli Hannie M.

– Oni mnie uratowali – mówiła nam kobieta. – Nauczyli żyć, kochać siebie, być szczęśliwą.

Ich pomoc była absolutnie nietypowa: żeby odbudować zdeptane przez męża poczucie wartości kobiety, mówili jej, jak ma się ubierać, czesać, że ma się malować. Sprawili, że przestała się kulić, zlewać z otoczeniem, że zaczęła mieć własne zdanie i przestała się bać. Nabierała sił, wszystko po to, by stawić czoła mężowi. To była długa i kręta droga. Ale się udało. Dzięki Sałkowskiemu i Piotrowskiemu pani Hanna wygrała życie. I za to my, dziennikarze „Policji 997”, chcemy ich wyróżnić.

Po listopadowej publikacji pani Hanna napisała do nas e-maila: *Przeczytałam artykuł i jestem pod wrażeniem. Po wielu latach znów wróciły wspomnienia, przy czytaniu, i trochę dziwnie się poczułam. Po raz kolejny uświadomiłam sobie, jak długą i trudną drogę przeszłam, aż do dziś. Ale uważam, że warto było i cieszę się tym, co mam. Jestem naprawdę szczęśliwa i spotykam samych wspaniałych ludzi.* ■

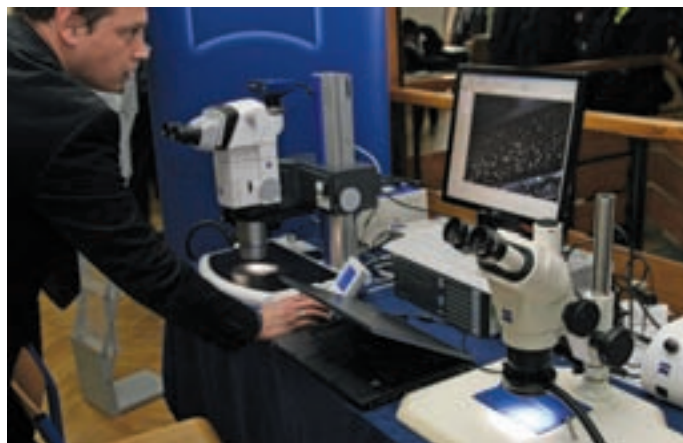
zdj. Paweł Ostaszewski

Dla techników i ekspertów

Wystawie zorganizowanej w CSP w Legionowie przez Międzynarodowe Targi Gdańskie SA towarzyszyło bardzo duże zainteresowanie. Niestety, jeśli w budżecie dla Policji na przyszły rok zabraknie 200 mln zł, na wystawiony sprzęt polscy technicy i eksperci kryminalistyki będą mogli jedynie popatrzeć.



Najnowsze wideoskopy to monitory połączone z maleńkimi kamerami zamocowanymi na ruchomych końcówkach, które można wprowadzać w małe otwory, szczeliny oraz obracać na wszystkie strony i w ten sposób zajrzeć wszędzie tam, gdzie wzrok nie sięga



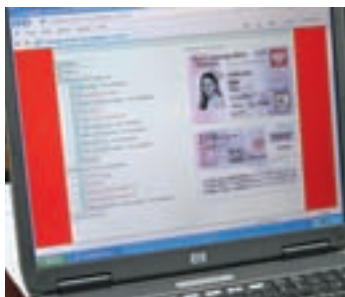
Mikroskopy stereoskopowe do światła odbitego połączone z kamerami i analizatorami z oprogramowaniem. Do tego w zestawie ultraszybkie kamery potrafiące zarejestrować 150 klatek na sekundę. To pozwala np. oglądać klatka po klatce, jak pocisk wylatuje z lufy, jak wbija się w kamizelkę kuloodporną i tysiące innych rzeczy niemożliwych do zarejestrowania przy użyciu klasycznego sprzętu



W jednych walizczkach są akumulatory, w drugich nakładki (czyli głowice) z różnym rodzajem światła zwykłego, kolorowego i ultrafioletowego, służące do badania śladów mikrocząstek organicznych. Głowicą połączoną z akumulatorem (wyglądającą jak zwykła latarka) podświetla się np. odzież sprawcy lub ofiary przestępstwa i oczom technika ukazują się niewidzialne gołym okiem ślady krwi, śliny, spermy i wszystkie inne zawierające DNA. Resztą zajmie się już ekspert w pracowni biologii



W tym urządzeniu można zbadać autentyczność każdego banknotu na świetle



Topsan MFX ma załadowany program ze wszystkimi elementami zabezpieczeń, jakie stosuje się w dokumentach (dowodach osobistych, prawach jazdy, paszportach itp.). Dzięki odpowiedniej wiązce światła ultrafioletowego (365 i 402 nanometry) można gołym okiem dostrzec wspomniane zabezpieczenia widniejące na danym dokumencie i porównać z bazą danych. Fałszerstwo natychmiast zostanie dostrzeżone. Żeby je wykryć, nie trzeba być ekspertem

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI
zdj. Piotr Maciejczak

Z modernizacji nic nie przepadło

1 816 717 000 zł przeznaczono w 2008 r. na modernizację Policji. Z tego 259 296 000 zł na zakup sprzętu transportowego, 25 455 000 zł na uzbrojenie, 143 683 000 zł na sprzęt i wyposażenie specjalne, 144 249 000 zł na teleinformatykę, 29 901 000 zł na modernizację urządzeń zabezpieczenia techniczno-obronnego i 577 188 000 zł na inwestycje budowlane. Ponadto 599 856 000 zł na motywacyjny system uposażeń i 37 089 000 zł na zastąpienie funkcjonariuszy pracownikami cywilnymi.







POJAZDY

Do końca 2009 r. przewidziana jest wymiana 8380 starych pojazdów na nowe. W br. kupiono 2736 samochodów osobowych oznakowanych i 2515 nieoznakowanych, 1837 furgonów oznakowanych i 417 nieoznakowanych, 166 terenowych, 24 duże więźniarki i 48 pojazdów specjalnych (dostawy będą realizowane w bieżącym i przyszłym roku).


– Środki przeznaczone na zakup i wymianę sprzętu transportowego w 2008 r. zostaną wykorzystane w stu procentach o ile część z nich zostanie uznana za niewygasające z końcem roku – zapewnia podinsp. Tomasz Kowalczyk, dyrektor Biura Logistyki Policji. – Mimo wielu trudności, protestów i nieporozumień z Urzędem Zamówień Publicznych. W tej chwili zreali-

W 2008 R. KUPIONO:



Osobowe:

	kia cee'd – 3336
	fiat bravo – 910
	skoda superb – 36
	opel astra II – 35
	ford mondeo – 9
	opel vectra – 6
	volkswagen passat – 6

Furgony:

	fiat ducato – 1832
	renault trafic – 251
	opel vivaro – 171

Terenowe:

	nissan pathfinder – 88
	kia sorento – 78



Ponad 3 tys. takich samochodów pojawi się wkrótce na naszych ulicach

zowaliśmy już 89,6 proc. przyznanych kwot na całość tego trzyletniego przedsięwzięcia.

UZBROJENIE

W br. polska Policja wzbogaciła się o 19 794 pistoletów samopowtarzalnych P99 i Glock 17, 1713 pistoletów kompaktowych, 200 strzelb gładkolufowych i 21 typu Remington, 6902 pałki szturmowe i 5000 typu Tonfa oraz 90 ręcznych miotaczy pieprzu. I w tym wypadku zadanie na ten rok zostało zrealizowane w 100 proc.

SPRZĘT I WYPOSAŻENIE SPECJALNE

Tu lista zakupów jest znacznie dłuższa i nie sposób wszystko wymienić. Z najistotniejszych rzeczy w br. kupiono: 3600 kamizelek kuloodpornych kamuflowanych (dostawy do 2009 r.), 1424 kamizelki kuloodporne na mundur, 100 kompletów kuloodpornych IDAS, 660 hełmów kuloodpornych, 2945 tarcz ochronnych, 3160 policyjnych kasków, 4125 tzw. ochron osobistych (kamizelek i rękawic przeciwuderzeniowych, ochraniaczy nóg i przedramion), 570 latarek akumulatorowych, a także 2 roboty pirotechniczne. Ponadto 12 700 494 zł przekazano do jednostek w terenie na dyktafony, latarki halogenowe, cyfrowe aparaty fotograficzne, maski przeciwgazowe.

MUNDURY

W ramach programu wymiany umundurowania podpisano umowę na dostawę 30 tys. kurtek, spodni i czapek służbowych, 30 tys. par trzewików, 30 tys. pasów głównych i do spodni oraz 60 tys. kompletów bielizny termoaaktywnej – w sumie za 50 509 200 zł. W br. dostarczono umundurowanie za około 20 mln zł, co stanowi 40 proc. całej sumy. W grudniu br. nastąpi otwarcie ofert na pozostałe elementy umundurowania.

INWESTYCJE

Przeznaczone środki podzielono: na inwestycje – 333 213 000 zł i remonty – 244 975 000 zł. Limit tych wydatków został zwiększony o 95 306 000 zł i planuje się jeszcze w 2009 r. dołożyć dalsze 49,5 mln zł.

W trakcie realizacji jest 520 przedsięwzięć – w tym 380 remontów i 140 inwestycji, z których do końca programu modernizacji planuje się zakończyć 218 remontów kompleksowych i 55 zadań inwestycyjnych. ■

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI
zdj. Przemysław Kacak

Tylko dla policjantów

Nie tylko polska Policja boryka się z problemem floty samochodowej. Amerykanie postanowili rozwiązać sprawę kompleksowo. E7 to robocza nazwa samochodu skonstruowanego specjalnie na potrzeby policji. Pokazano go już w dziewięciu miastach USA.

Carbon Motors Corporation to firma, która powstała tylko po to, by takie auto stworzyć, produkować, sprzedawać i serwisować.

CZEGO W NIM NIE MA!

Z zewnątrz – krążownik szos, ze zderzakami, którym niestraszone inne krążowniki. Dużo aluminium i diod LED. Od wewnątrz wygląda jak kokpit nowoczesnej maszyny latającej. Ma wszelkie możliwe systemy ułatwiające prowadzenie auta, łączność z całą policją, kamery, mikrofony, 17-calowy wyświetlacz dotykowy.

Standardowy E7 jest kuloodporny, ma podgrzewane i wentylowane fotele, system wykrywający skażenie radioaktywne, chemiczne i biologiczne, system automatycznie identyfikujący tablice rejestracyjne. Bezpieczeństwu policjanta służą samozapinające się pasy bezpieczeństwa na tylnym siedzeniu. Po to, by policjant kierowca nie musiał zapinać pasów przestępca, którego przewozi. Żeby *bad गया* łatwiej do auta wpakować i z niego wyprowadzić, tylne drzwi otwierają się odwrotnie niż w normalnym samochodzie.

RADZĄ FACHOWCY

W październiku E7 został pokazany po raz pierwszy. Zanim powstał prototyp, konstruktorzy konsultowali się z 800 jednostkami policji w USA. Po to, by na bieżąco opiniować postępy prac, powstała specjalna rada (Carbon Council), w której jest ponad 1700 osób. Wstąpić do niej może każdy, kto ma lub miał profesjonalny kontakt z samochodami używanymi przez organy ścigania.

Dotąd opracowano 35 różnych wersji auta, w zależności od potrzeb poszczególnych jednostek. Opinie są wciąż zbierane i będą brane pod uwagę, bo – jak czytamy na stronie Carbon Motors Corp. – w USA działa ponad 19 tys. różnych jednostek organów ścigania, które mają ponad 425 tysięcy aut. Na paliwo do nich amerykańscy podatnicy wydają rocznie ponad 4 miliardy dolarów. E7 ma być w eksploatacji tańszy nawet o 40 procent.



Dane techniczne E7

Pojemność – 3000 cm³
 Silnik – ULS Diesel lub BioDiesel
 Moc maks. – 300 KM
 Skrzynia biegów – 6-stopniowa, automatyczna
 Opony – 245/50/R18
 Waga – 4 tys. funtów (1816 kg)
 Długość – 200 cali (5,08 m)
 Szerokość – 78 cali (1,98 m)
 Wysokość – 64,2 (2,63 m)
 Do 60 mil/h (96,6 km/h) E7 rozpędza się w 6,5 sekundy; prędkość maksymalna 155 mil/h (249,5 km/h) producent gwarantuje żywotność auta na 250 tys. mil (ponad 400 tys. km).

ZA ILE?

Cena auta nie jest na razie ustalona. Producent twierdzi, że nie będzie wyższa, niż dziś kosztuje normalne auto „uzbrojone” na potrzeby policji. A jest to – według Carbon Motors Corp. – wydatek rzędu 80 tysięcy dolarów.

Kiedy rozpocznie się produkcja? Na razie zbierane są zamówienia – on-line. ■

IF
 zdj. Carbon Motors Corporation

Włoska policja przebiła Amerykanów! Lamborghini Gallardo LP560-4 z silnikiem o mocy 560 KM rozpędza się do 325 km/h. To już trzeci *Lambo* w służbie włoskiej drogówki. Podobnie jak poprzednie, będzie patrolował autostrady na południu Włoch, między Salerno a Kalabrią.

Gallardo ma nie tylko kamerę zintegrowaną z GPS, możliwość błyskawicznej identyfikacji tablic rejestracyjnych, ale i sprzęt do ratowania ofiar wypadków (z defibrylatorem) oraz lodówkę do przewozu organów do przeszczepów.

Najnowszego *Lambo* może prowadzić 30 policjantów, którzy przeszli specjalne szkolenie pod okiem kierowców testowych Lamborghini.

zdj. Automobili Lamborghini



Prabuty

lekcja dla Policji

Prabuccy policjanci niechętnie odwozili pijanych do izby wytrzeźwień, bo znajduje się w odległym o 50 km Grudziądzu. Zajmowało im to wiele godzin służby, podczas których miasto zostawało całkowicie pozbawione policji. Stosowali więc inne, nieformalne metody, przy cichej akceptacji przełożonych i społeczeństwa. Aż doszło do nieszczęścia. I mleko się wylało...

30 września około 21.00 do dyżurnego Komendy Powiatowej Policji w Kwidzynie zadzwoniła mieszkanka Prabut z prośbą o interwencję wobec jej sąsiada, Zbigniewa B., który pijany siedział na schodach kamienicy i – jak to określiła – „krzyczał, przeklinał, wyl jak kojot i był obsikany”. Dyżurny zlecił interwencję załodze komisariatu w Prabutach sierż. Jarosławowi F. i sierż. Radosławowi B. Policjanci udali się na ulicę Zamkową.

CO WYDARZYŁO SIĘ NAPRAWDĘ?

Do tego momentu przebieg interwencji jest potwierdzony zapisem w rejestratorze rozmów telefonicznych stanowiska kierownika KPP i w notatkach służbowych policjantów. Ciąg dalszy znany jest na razie tylko z relacji obydwu policjantów.

Twierdzą oni, że zastali Zbigniewa B. we wskazanym miejscu, zabrali go do radiowozu i pojechali do komisariatu, aby tam go wylegitymować i zbadać alkomatem. Zatrzymany odmówił poddania się badaniu, więc kazali mu wracać do domu i nie rozrabiać. B. miał oświadczyć, że do domu wracać nie zamierza i będzie nadal pił wódkę. Gdzie się udał po wyjściu z komisariatu, tego policjanci nie wiedzieli. Z komisariatu do kamienicy przy Zamkowej jest około 300 metrów.

Pytani, dlaczego nie odwieźli zatrzymanego do izby wytrzeźwień, policjanci twierdzili, że według nich nie kwalifikował się do izby, bo „jego stan nietrzeźwości nie był na tyle poważny, żeby zagrazać życiu albo zdrowiu”. Dyżurnemu z KPP przekazali informację, że interwencja zakończyła się pouczeniem. Dyżurny nie wnikał w szczegóły.

Około godziny 3.00 do kamienicy przy ulicy Zamkowej ponownie przyjechali policjanci. Zapukali do konkubiny Zbigniewa B., poprosili o dowód osobisty konkubenta i poinformowali, że on nie żyje. Został śmiertelnie potrącony przez samochód ciężarowy na szosie, około 4 kilometry za miastem. Kierowca nie zdążył wyhamować, gdy pijany mężczyzna wtargnął na jezdnię. Zbigniew B. zginął na miejscu. Miał we krwi 3,3 prom. alkoholu. Kierowca był trzeźwy.

SKARGA NA SPOSÓB INTERWENCJI

Co działo się ze Zbigniewem B. od chwili, gdy policjanci zabrali go do radiowozu do momentu wypadku drogowego? W jaki sposób znalazł się 4 km za miastem, dlaczego znaleziono go bez butów?

Być może poszłoby wszystko na karb jego pijackiego trybu życia, zwłaszcza że, jak później ustalono, Zbigniew B. pił od wielu miesięcy codziennie, właściwie nie trzeźwiejąc.

Być może – gdyby nie fakt, że następnego dnia do komendanta Policji w Kwidzynie zgłosił się brat ofiary wypadku ze skargą na policjantów. Twierdził, że Zbigniew B. został przez nich wywieziony do lasu i tam pozostawiony.

Komendant powiatowy mł. insp. Józef Kowalik polecił komendantowi komisariatu w Prabutach przeprowadzić postępowanie wyjaśniające w tej sprawie, kopię skargi przekazał do prokuratury oraz powiadomił Wydział Kontroli KWP i Biuro Spraw Wewnętrznych. Obydwaj policjanci zostali przeniesieni do służby w KPP w Kwidzynie do czasu wyjaśnienia sprawy.

Według zeznań brata Zbigniewa B. świadkiem wywiezienia do lasu miał być Tomasz K. – również niepracujący, karany, nadużywający alkoholu. Jednak Tomasz K. odmówił rozmowy z policją. Twierdził, że tamtego wieczoru był tak pijany, że kompletnie niczego nie pamięta.

Pozostała więc jedynie wersja podawana przez policjantów.

Tymczasem na lokalnym forum internetowym pojawiły się wpisy, że to nie pierwsza taka sprawa, bo prabuccy policjanci mają zwyczaj wywozić pijanych do lasu zamiast do izby wytrzeźwień i tam ich zostawiać, bez butów, a czasem i bez spodni. A także używać pałek.

Kilka dni później w jednym z dzienników pojawił się artykuł „Policjanci z Prabut terroryzują miasto”, artykuły w podobnym tonie ukazały się w innych gazetach.

SKARGA NA BRAK INTERWENCJI

Te doniesienia zbiegły się w czasie z inną skargą, która dotarła bezpośrednio do komendanta wojewódzkiego w Gdańsku nadinsp. Krzysztofa Starańczaka. Dotyczyła braku reakcji policji w Prabutach na dantejskie sceny, jakie dzieją się przed miejscową dyskoteką, gdzie nieustannie dochodzi do awantur i bójek. Mieszkańcy okolicznych domów wielokrotnie prosili o interwencje zarówno władze miasta, jak i policję, ale bezskutecznie. Skarga do komendanta wojewódzkiego poparta była filmem. Autor przez kilka miesięcy amatorską kamerą dokumentował, jak przebiegają interwencje stróżów prawa przed ową dyskoteką.

– Po obejrzeniu tego filmu byłem wstrząśnięty – mówi komendant Starańczak. – Widać na nim, jak policjanci podjechali pod dyskotekę

kę, po czym oparli się o radiowóz, rozmawiali sobie swobodnie z uczestnikami, a obok biło się kilku nieletnich w poszarpanych koszulach. Policjanci nie reagowali. Potem odjechali.

Takich i podobnych scen na filmie było kilka. Z jednej strony były więc pogłoski o bezprawnych działaniach policjantów w stosunku do pijanych, z drugiej udokumentowany na filmie brak reakcji na zakłócanie porządku przed dyskoteką. Brak nadzoru ze strony przełożonych był tu ewidentny – ocenia nadinsp. Starańczak.

Natychmiast zarządził kontrolę komisariatu w Prabutach. I zdymisjonował komendanta oraz nadzorującego pracę komisariatu zastępcę komendanta powiatowego z Kwidzyna. Za brak nadzoru właśnie.

NA RAZIE TYLKO BŁĘDY

Materiały zgromadzone w postępowaniu wyjaśniającym przeprowadzonym przez KPP w Kwidzynie ani nie potwierdziły, ani nie zaprzeczyły zarzutom stawianym policjantom przez Romana B. o to, że jego brat Zbigniew został wywieziony do lasu. Całość tych materiałów przekazano do oceny prokuraturze.

Na pytanie, czy policjanci nadużywali uprawnień lub wręcz łamali prawo, odpowie śledztwo prokuratorskie.

Na razie nie ulega natomiast żadnej wątpliwości, że obydwaj policjanci przeprowadzili interwencję niezgodnie z procedurą. Przede wszystkim bezpodstawnie uznali, że Zbigniew B. nie kwalifikuje się do izby wytrzeźwień.

Popelnili też wiele innych błędów. M.in. nie wylegitymowali pijanego, nie skontaktowali się, aby ustalić o co chodzi, z osobą, która wzywała policję, ani z konkubiną pijanego, która mieszka w tym samym budynku, a zapisy odnośnie interwencji w notatkach obydwu policjantów różniły się od siebie. Przy okazji wyszło na jaw, że notatniki prowadzone są nieczytelnie i niezgodnie z wymogami.

Przeciwko policjantom wszczęto postępowanie dyscyplinarne o niewłaściwe sporządzanie dokumentacji i niezgodnie z procedurą przeprowadzenie interwencji. Postępowanie zawieszono do czasu zakończenia postępowania prokuratorskiego.

CAŁE MIASTO WIEDZIAŁO

I choć na razie nic jeszcze w sposób pewny nie zostało ustalone, dziś każdy zagadnięty o to mieszkaniec Prabut mówi, że o wywożeniu pijanych do lasu wiedziało całe miasto.

Jedni to popierają, inni krytykują. Ale wcześniej nikt nie mówił o tym głośno. Zwłaszcza ci, których to dotyczyło – stali „klienci” policji. Albo się bali, albo taki sposób załatwienia interwencji po prostu im odpowiadał.

– Policja dobrze robiła. Jak wywieźli takiego do lasu, to i w domu był spokój i płacić nie trzeba było za izbę wytrzeźwień – mówi miesz-

kanka Prabut. – Wiem, że oni nieraz sami prosili: „Panie władzo, daj pan parę pał na d..., ale nie wywoź do wytrzeźwiałki”.

– Wywozili, czy nie wywozili, ale to dotyczy przecież ludzi z marginesu. My, spokojni obywatele cieszyliśmy się z tego, że policjanci w ten sposób zaprowadzają spokój. I powiem to publicznie – zapowiadała jedna z mieszkanek, usiłując dostać się przed kamerę telewizyjną. Bezskutecznie. W programie telewizyjnym wystąpili głównie ci, którzy mieli do policji pretensje.

WŁADZE NIE WIEDZIAŁY

Na temat wydarzeń w Prabutach mówiła lokalna i ogólnopolska telewizja, pisały gazety.

Przed dziennikarzami ludzimi otwierały się usta. Na przykład Tomasz K., kumpel Zbigniewa B, który w czasie przesłuchania nie pamiętał nic z wieczoru 29 września, bo był zbyt pijany, przed kamerą telewizyjną wiele sobie przypomniał. Twierdził, że on też był wywożony do lasu, że był bity pałką, pokazywał ślady pobicia.



Zamiast prawa w Prabutach stosowano nieformalne metody postępowania z nietrzeźwymi. Aż doszło do nieszczęścia...

Leokadia L. opowiadała dziennikarzom, że policjanci wielokrotnie wywozili do lasu jej niepełnosprawną umysłowo córkę. Twierdziła, że już w ubiegłym roku udała się ze skargą na policjantów do ówczesnego komendanta komisariatu. Ale on wysłuchał, a potem odesłał do domu. Kazał wszystko opisać i złożyć skargę na piśmie.

– Gdyby komendant komisariatu zareagował na tę skargę jak należy, to znaczy sprawdził, czy polega ona na prawdzie, to być może ujawniłby jakieś nieprawidłowości, zapobiegając innym zdarzeniom – denerwuje się komendant Kowalik. – A dzisiaj tłumaczy, że o niczym nie wiedział.

Przeciwko byłemu komendantowi komisariatu Robertowi Cz. wszczęto postępowanie dyscyplinarne o brak nadzoru.

Że o niczym nie wiedział, twierdzi też burmistrz Bogdan Pawłowski. – Jestem oburzony, że jedna z gazet napisała, że policjanci w Prabutach terroryzują miasto – mówi. – Nikt z mieszkańców nigdy nie



Podczas spotkania z władzami i policją mieszkańcy Prabuty domagali się zdecydowanych działań w obronie porządku

► skarżył się do mnie, że czuje się terroryzowany przez policję.

– Niektórzy mają teraz okazję dowalić policji ile wlezie, wylać do dziennikarzy swoje pretensje i żale – mówi jeden z prabuckich funkcjonariuszy.

„PSY BĘDĄ SIĘ MŚCIĆ”

Władze miasta, a także komendant powiatowy z Kwidzyna i nowy komendant prabuckiego komisariatu asp. Piotr Krajewski

spotkali się 22 października z mieszkańcami w domu kultury, aby porozmawiać o zaistniałej sytuacji. Przyszło ponad sto osób, zwykłych, spokojnych mieszkańców. Popierali policję i byli za zdecydowanymi metodami działania wobec marginesu społecznego. Tak naprawdę niewiele ich obchodziło, czy policjanci wywozili, czy nie wywozili lumpów do lasu. Pretensje mieli o nierozwiązany problem dyskoteki. Mówili o chuliganach, którzy wyrwywają torebki starszym kobietom.

Insp. Marek Działoszyński – dyrektor Biura Spraw Wewnętrznych KGP:

– Z obserwacji BSW i sygnałów, jakie do nas docierają, wynika, że są obszary działania Policji, gdzie czasami praktyką stają się działania nieformalne policjantów. Do nich należy między innymi interwencja wobec osób pijanych, zwłaszcza osób z marginesu społecznego. Duże odległości do izb wytrzeźwień w wielu miejscowościach powodują, że policjanci sami podejmują decyzję, która wydaje im się dobra dla służby. Może pojawiać się pytanie, czy warto jechać kilkadziesiąt kilometrów, zużywać paliwo, tracić wiele godzin, podczas których miasto pozbawione jest jedyne w nocy patrolu? Zamiast tego „lepiej” kazać więc pijakowi iść do domu albo podjąć wobec niego inne nieformalne działania. Niejednokrotnie przy cichej akceptacji przełożonych i społeczności lokalnej, bo wydaje się, że jest to dla wszystkich korzystniejsze.

Tymczasem, chociaż system postępowania wobec osób nietrzeźwych zakłócających spokój nie jest doskonały, to innego nie ma. Osobę pijaną należy traktować jak chorą i nieporadną, wymagającą pomocy i opieki, gdyż stan, w jakim się znajduje, nie pozwala jej podejmować prawidłowych decyzji co do postępowania. Zadaniem policjantów jest przestrzegać prawa i procedur, gdyż odstępstwa mogą być groźne zarówno dla osób, w stosunku do których podejmowane są czynności (np. Prabuty), jak też dla samych funkcjonariuszy, których działania będą oceniane przez pryzmat ich ewentualnych nieszczęśliwych następstw. Robienie wyłomu w systemie, nawet dla tzw. dobrej sprawy, jest samowolą. To bardzo niebezpieczne, dlatego takie zachowania nie mogą być tolerowane. Niezbędne jest podejmowanie szybkich działań organizacyjno-prawnych, które pozwalałyby funkcjonariuszom działać skutecznie bez konieczności poszukiwania działań metod nieformalnych. Rozmawiamy o tym ze wszystkimi przełożonymi służbowymi w ramach odpraw służbowych, wskazując konieczność stałego nadzoru.

O tym, że policjantów na ulicach jest za mało, zwłaszcza w nocy. Byli też tacy, którzy mówili, że w mieście jest ostatnio spokojniej niż kiedyś.

Komendant Kowalik zapewnił, że Prabuty dostaną dodatkowe wsparcie prewencyjne z komendy wojewódzkiej. Szczegółowo opisał, jakie działania podjęła policja, żeby ostatecznie rozwiązać problem zakłócania porządku przed dyskoteką.

Ze stałej „policijnej klienteli” na salę podczas spotkania weszło tylko dwóch. Jeden, zarośnięty i pijany, próbował zabrać głos, ale nie można było zrozumieć, co mówi. Jego koledzy wyczekiwali w grupkach przed budynkiem. Wyglądali na nietrzeźwych lub mocno skacowanych.

Zabrakło wśród nich Tomasza K., jak dotąd głównego świadka przeciwko policjantom. Kilka godzin wcześniej po pijanemu znęcał się nad ojcem, który wezwał policję. Tomasz K. zaatakował policjanta widelcem. Został odwieziony do izby wytrzeźwień, miał 3 prom. alkoholu we krwi. Wszczęte zostało postępowanie o czynną napaść, a także o znęcanie nad ojcem i bratem.

– K..., to się teraz na...bało. Psiarnia będzie się mścić i wywozić do żłoba – martwi się jeden ze stojących przed budynkiem.

– J...ć psów! – odpowiada inny i wszyscy rechoczą.

PRABUTY – LEKCJA DLA WSZYSTKICH

Nowy komendant prabuckiego komisariatu ma świadomość, że czeka go trudne zadanie. Z jednej strony oczyszczenie atmosfery wokół policji, z drugiej niedopuszczenie do tego, żeby zaistniała sytuacja sparaliżowała zachowania policjantów. Komendant Starańczak skierował do Prabuty psychologa, który ma rozmawiać ze wszystkimi funkcjonariuszami i pomóc im się pozbierać.

Starańczak widzi aferę prabucką w szerszym kontekście. Bez względu na to, jakie będą ustalenia prokuratorskie, traktuje ją jako wyrazisty przykład do dyskusji o systemie nadzoru i kontroli w jednostkach. Na specjalnej odprawie pokazał komendantom powiatowym „materiał poglądowy” w postaci amatorskiego filmu o interwencjach prabuckiej policji.

– Nadzór ze strony kadry kierowniczej musi zostać wzmocniony. Przełożeni muszą kontrolować swoich podwładnych w czasie wykonywania służby, także w nocy. Sprawa Prabuty to lekcja dla wszystkich. I dowód, że nie da się kierować jednostką zza biurka – mówi. ■

Sprawa Prabut – komentarz

„Tworzy się Policję jako umundurowaną i uzbrojoną formację służącą społeczeństwu i przeznaczoną do ochrony bezpieczeństwa ludzi oraz do utrzymywania bezpieczeństwa i porządku publicznego” (art. 1 ustawy o Policji). To sformułowanie ustawowe zawiera istotę działań Policji oraz cel jej powołania i funkcjonowania.

W ydarzenia, które miały miejsce w Prabutach, potwierdzają, że nie wszyscy policjanci mają świadomość istoty swojej pracy, albo też, co gorsza, mając taką świadomość, z premedytacją przekraczają swoje uprawnienia lub nie dopełniają obowiązków.

PROSTE ZASADY

Tymczasem podstawowa zasada pracy policjanta jest prosta. Funkcjonariusze Policji mogą działać tylko i wyłącznie na podstawie i w granicach przepisów prawa (art. 7 Konstytucji RP). To szczególna zasada konstytucyjna, która ma na celu ochronę obywateli przed nieuzasadnioną ingerencją państwa w ich prawa i wolności. Przeciwwstawia ona swobodę obywatelską, polegającą na możliwości robienia tego, co nie jest prawnie zakazane, zasadzie legalizmu, którą muszą kierować się wszyscy funkcjonariusze państwa. Wolno im działać wyłącznie w granicach przyznanych im uprawnień. Stąd m.in. wywodzi się obowiązek podania podstawy prawnej każdej czynności, którą wykonuje policjant podejmujący interwencję w stosunku do obywatela. Gdy nie ma podstawy prawnej do podjęcia danych czynności, policjant nie może działać. A jeśli to robi, przekracza swoje uprawnienia i naraża się na odpowiedzialność karną.

NIE WYMIERZAĆ SPRAWIEDLIWOŚCI

Policja to nie organ wymiaru sprawiedliwości. Tylko sąd jest uprawniony do wymierzenia kary sprawcy czynu karalnego. Wprawdzie policjant wymierza karę, stosując postępowanie mandatowe, ale każdy może odmówić przyjęcia mandatu i poddać się zwykłej procedurze sądowej. Naturalna w społeczeństwie potrzeba sprawiedliwości, wobec opieszałości sądów, przejawia się tym, że wielu ludzi toleruje, a niektórzy wręcz oczekują od policjantów działań mających na celu natychmiastowe „odpłacenie” sprawcy za jego czyn. Stąd akceptacja części społeczeństwa dla praktyk wywożenia nietrzeźwych osób za miasto bądź stosowania siły fizycznej czy pałki jako swego rodzaju „pouczenia”. Takie postrzeganie roli Policji jest jak najbardziej błędne. Bardzo źle, jeśli taki sposób myślenia przyjmują też sami policjanci.

POLICJANT BIERZE ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Podstawową rolą Policji jest niedopuszczenie do zaistnienia przestępstwa lub wykroczenia, a kiedy już ono wystąpi, szybkie ustalenie sprawców i rzetelne zebranie materiału dowodowego, który pozwoli na potwierdzenie winy i wymierzenie kary przez sąd. Nawet zastosowanie tak drastycznych środków, jak broń palna czy pozbawienie kogoś wolności w określonych prawem przypadkach, nie spełnia funkcji kary za popełniony czyn, lecz stanowi niezbędny środek do zapobieżenia tragicznym skutkom tego czynu czy do zabezpieczenia prawidłowego toku postępowania dowodowego.

Należy też pamiętać, że podejmując interwencję wobec osoby, stosując środki przymusu bezpośredniego czy pozbawiając ją wolności, policjant bierze na siebie pełną odpowiedzialność za to, co się z tą osobą stanie i jakie będą skutki jego działania.

ZŁE I DOBRE PRAKTYKI

Przykład Prabut ukazuje jeszcze inne niebezpieczne zjawisko. Kiedy brakuje reakcji przełożonych na pierwsze sygnały nieprawidłowych działań policjantów, powstaje sytuacja, w której stają się one normą, szczególnego rodzaju „praktyką służbową”. To z kolei prowadzi do patologicznych sytuacji, często nielegalnego wręcz procederu, który zazwyczaj ujawnia dopiero tragiczne zdarzenie. Młodzi policjanci przychodzący po szkoleniu podstawowym do danej jednostki często są pouczani, że to, czego nauczyli się w szkole policyjnej, to teoria i powinni o niej jak najszybciej zapomnieć, bo dopiero teraz nauczą się, jak w praktyce wygląda praca policjanta. Dobrze, jeśli jest to właściwa praktyka, ale gorzej, gdy ta tzw. praktyka to nic innego jak patologiczny proceder akceptowany lokalnie w danej komórce czy jednostce. Stąd kluczowa rola przełożonych, którzy powinni umieć rozpoznawać niebezpieczne symptomy zachowań u swoich policjantów, odpowiednio na nie reagować, a często po prostu umieć odróżnić dobrych policjantów od złych.

Gdyby tak było w Prabutach, do tragedii z pewnością by nie doszło. ■

nadkom. MARCIN WYDRA
pełnomocnik KGP ds. ochrony praw człowieka



Podobno lata służby robią swoje i do świątecznych dyżurów można się przyzwyczaić. Co nie znaczy, że nie jest przykro. Czasem jest też straszno, pracowicie, ale bywa i egzotycznie. Ale potem jest co wspominać. Przez resztę życia.

Byłam sama

To było dziewięć albo dziesięć lat temu. Nadkom. Monika Chlebicz z Bydgoszczy dziś już nie wie którego roku, ale zaspasy, spadające z nieba płatki śniegu, ciszę i pustkę na ulicach pamięta doskonale. I to, jak się czuła.

– Myślałam, że się popłacę, że umrę – mówi.

To była pierwsza w jej życiu Wigilia w pracy. Trochę na własne życzenie. Wiedziała, że nie będą to udane święta, bo pierwszy raz bez mamy i pierwszy raz bez córki. Córka spędzała Wigilię z ojcem, a mama pojechała do wujka. No więc jeśli ktoś ma mieć zmarnowane święta, to może ja, pomyślała i zgłosiła się na ochotnika.

– Na początku służby byłam twarda. Staralam się odpychać myśli o wigilijnej wieczery, choince, opłatku, kolędach. Ale im ciemniej się robiło, tym bardziej przykro było – opowiada Monika Chlebicz.

Służbę miała pełnić do 22.00, ale kilkanaście minut wcześniej dyżurny się zlitował i puścił ją do domu. – Idź dziewczyno, chociaż na końcówkę Wigilii się załapiesz – powiedział. Poszła.

– Brnęłam w zaspach. Na ulicach było pusto, cicho, w oddali w oknach migotały kolorowe światła. Na przystanku byłam sama. Ani jednej żywej duszy obok. Do dziś mam przed oczami tamten widok: żółte światło latarni i migające płatki śniegu – opowiada.

Ścisnęła ją w gardle, z trudem powstrzymywała płacz.

– Bo to takie dziwne uczucie. Czujesz, jakbyś był nie z tej bajki. Wszyscy się cieszą, przygotowują do pasterki, a ty jesteś sam. Sam jeden na świecie! – mówi.

Nie wie, jak długo czekała na autobus, ale miała wrażenie, że całą wieczność. Zdążyła przypomnieć sobie wszystkie Wigilie – i te z dzieciństwa, i te z dorosłego życia, wyobrazić sobie, jak świętują córka i mama, i jak ludzie za tymi oknami, co je widziała z oddali, śpiewają kolędy, a dzieci cieszą się prezentami. A na koniec, gdy pomyślała, że pewnie przyjdzie jej tu umrzeć, przed przystankiem zatrzymał się samochód.

– To był kolega z pracy. Dyżurny się zlitował i kazał mu wziąć prywatny samochód, znaleźć mnie i zawieźć tam, gdzie będę chciała – opowiada Monika Chlebicz.

Nie ukrywa, że ten gest rozkleił ją jeszcze bardziej. Pojechała do cioci, gdzie czekał na nią kawałek karpia i prezenty.

Przyznaje, że nigdy potem nie zgłosiła się do służby w Wigilię.

Po męsku

– Wiadomo, kobiety są bardziej wrażliwe – mówi Bogdan Kołodziej, zastępca naczelnika Sekcji Kryminalnej KMP w Bytomiu. Twierdzi, że przywykł do pracowania w święta. – Ktoś musi robić, służba nie drużba – dodaje twardo.

Pracował dwa lata temu, trzy lata temu, wcześniej też. Zresztą nie on jeden, na dyżurze jest ich pięciu. Część do godziny 14, reszta od 14.00 do 22.00.

– I jak to jest? – pytam.



Cicha

– Normalnie. Tak się siedzi po prostu w pracy.

– A tak po ludzku?

Kołodziej myśli chwilę, jakby wahał się, czy powiedzieć.

– Tak po ludzku to trochę przykro. Człowiek z domu wyjeżdża i taki niedosyt zostaje. Kiedyś bardziej przeżywałem, teraz się już przyzwyczaiłem – mówi.

U niego Wigilie są naprawdę rodzinne. Do stołu siada ze 20 osób. Potrawy są tylko postne, jest sianko, opłatek, kolędy. Gdy był mło-



NOC...

dym policjantem, żal mu było zostawiać to wszystko i jechać do roboty. Chciał być z rodziną. Dziś nawet najbliżsi akceptują jego nieobecność. Przyzwyczaili się. I za każdym razem dbają, żeby mu trochę ryby zostawić.

– A ja pamiętam, jak do mnie do komendy w Wigilię przyjechała żona z opłatkami, żebyśmy się mogli nim podzielić – opowiada kom. Robert Borowski, naczelnik Sekcji do walki z Przestępczością Narkotykową w KMP w Łodzi.

Był wtedy młodym policjantem i była to jego pierwsza służba w święta. Sam się zgłosił. Z poczucia obowiązku, żeby starsi koledzy, którzy już w niejedne święta pracowali, mogli mieć wolne. Po tem nieraz zdarzały się takie świąteczne dyżury.

– Nic przyjemnego. Najgorzej jest między 16.00 a 21.00, gdy wszyscy siadają do wieczerzy. Potem jest już jakoś inaczej – mówi Borowski. – Podobnie jest w sylwestra. O północy wszyscy piją szampana, świętują Nowy Rok, a my w pracy. I gdzieś tam w środku człowiekowi robi się smutno. Oczywiście pod warunkiem, że ma czas pomyśleć.

Bo o ile w Wigilię zdarzeń nie ma wcale, albo jest ich niewiele, to już w sylwestra na nudę narzekać nie można. A to kogoś raca trafi, a to się pobiją. Albo pożar wybuchnie. Jak dwa lata temu w Bytomiu w szpitalu na oddziale dla przewlekle chorych. Bogdan Kołodziej miał wtedy dyżur i pamięta, że do pomocy ściągnięty został nawet komendant miejski.

– Roboty było na całą noc. Trzeba było ewakuować wszystkich pacjentów, zrobić oględziny. Uwijaliśmy się do białego rana. O sylwestrze zapomnieliśmy – wspomina Borowski.

Nie było miejsca

Świąteczna historia nadkom. Piotra Szustowskiego z KMP w Łodzi zdarzyła się przed 10 laty. Był wtedy w Oddziałach Prewencji w Iwicznej i w wigilię pełnił służbę w patrolu zmotoryzowanym. Pamięta, że zostali wezwani do pijanego mężczyzny, który za nic w świecie nie chciał wysiąść z autobusu. Wzięli go pod rękę, wynieśli i zawieźli do izby wytrzeźwień na ulicę Kolską. Tam, choć tłoczno, miejsca były. Mężczyznę przyjęli.

– Drugim razem odbiliśmy się od ściany. Było tak pełno, że nie chcieli nikogo przyjmować – opowiada Szustowski.

Tym razem trafił im się młody chłopak, nie miał nawet 20 lat. Siedział nieprzytomny na ławce na przystanku autobusowym. Czuć było od niego alkohol, potem okazało się, że jest również pod wpływem narkotyków.

– Ponieważ w izbie były tłumy, musieliśmy z nim jeździć od domu do domu i prosić rodzinę, żeby go zabrała. Rodzice nie chcieli go widzieć, dopiero babcia się zlitowała i zaprosiła go do siebie – mówi Szustowski.

Przyznaje, że nie był to łatwy dzień. Zresztą podobnie było rok później, tyle że w sylwestra. Na placu Zamkowym towarzystwo się bawiło, a on z kolegą odstawiał nietrzeźwych na Kolską. Szczególnie zapadł mu w pamięci jeden obrazek. – Była już godz. 4, 5 nad ranem. Mróz. Na placu pełno potłuczonego szkła, a na środku dwóch pijanych żołnierzy. Bezpąskie psy lizały im twarze – opowiada Szustowski. – Wezwaliśmy Żandarmerię Wojskową, żeby ich zabrała. I tak zaczął się nam Nowy Rok.

Zaskoczenie

Podinsp. Jacek Dobrzyński, zanim został rzecznikiem prasowym w KMP w Białymstoku, kilka lat, jak sam mówi, spędził na drodze. Pracował wówczas w ruchu drogowym w komendzie miejskiej. Na koncie ma wiele dyżurów świątecznych i sylwestrowych. Jeden wieczór wigilijny pamięta szczególnie.

– Jak to zwykle w taki dzień bywa, padał śnieg, było zimno, ulice świeciły pustkami – zaczyna opowieść. – W oknach, w oddali migotały kolorowe lampki i tylko raz na jakiś czas przejeżdżały pojedyncze samochody z uśmiechniętymi ludźmi i rozradowanymi



Wigilijna droga w Tatrach

▶ dzieciakami na tylnym siedzeniu. Taki leniwy dzień, dokładnie tak, jak śpiewa Krzysztof Daukszewicz: *W taki dzień, gdy wypadnie, nawet złodziej nie kradnie*. Więc tak było. Nic się nie działo, a nam żal było, że nie jesteśmy z rodzinami. I nagle zauważyliśmy samochód. Jechał szybko, szyby miał zaparowane. Wydał nam się podejrzany, szczególnie przez te szyby. I się zaczęło. Włączamy niebieskie światła, kierowca się zatrzymuje, podchodzimy ostrożnie. Ja przodem, kolega mnie ubezpiecza. Zaglądam przez szybę, a w środku siedzi... Święty Mikołaj! Słowo daję. Mężczyzna był wynajętym Świętym Mikołajem i się spieszył. Wiadomo, z prezentami, do dzieci, pod choinkę. Oczywiście konsekwencji nie było żadnych. No bo jak w taki dzień karać? I to Świętego Mikołaja?

Daleko

Gdy podinsp. Artur Płonka pierwszy raz przyjechał na misję do Kosowa, nie było internetu i telefonów satelitarnych. Żeby się skontaktować z rodziną, trzeba było iść na pocztę i mieć nadzieję, że uda się połączyć. Wtedy, w 2001 roku, się udało. Cudem. Płonka pamięta, że gardło miał ściśnięte, córka coś mu do ucha szepotała, i że rozmawiać było ciężko.

– Dziś po zjedzonej kolacji każdy idzie do pokoju i dzieli się życzeniami z najbliższymi. Jest komputer, jest Skype. Właściwie w każdej chwili można się połączyć – opowiada.

Dużo zmieniło się też, jeśli chodzi o samą tradycję świąt. Bo za pierwszym razem w Kosowie nie było kompletnie nic zorganizowane.



Wigilijny stół w Kosowie

– Przyjechaliśmy tuż przed samymi świętami, a na Wigilię dostaliśmy schabowego, bo ktoś wymyślił, że jak Polacy, to schabowy najlepszy – wspomina Płonka.

W następnych latach już sami dbali, żeby świątecznej atmosfery nie zabrakło. Po pierwsze robili składkę. Potem kupowali: grzyby, kapustę kiszoną, koncentrat barszczu czerwonego. Obowiązkowo opłatek.

– Jeden z kucharzy, z Ukrainy, pracuje tam od samego początku i przy drobnej naszej pomocy już się nauczył robić polskie potrawy. Jest więc barszcz z uszkami, ryba, makaron z makiem, kapusta z grochem. Sami zajmujemy się klejeniem uszek – mówi Płonka.

Sam, co prawda, nigdy nie kleił, bo bał się, że mogłyby się rozpaść, ale koleżanki i koledzy, owszem. On zaś z innymi przygotowywał stołówkę, ustawiał stoły, przykrywał je prześcieradłami zamiast obrusów, a po wieszery razem z kolegami szedł na pasterkę.

– Ale to nie jest tak, że tego dnia mamy wolne. Służby muszą być pełnione. Chyba w ubiegłym roku o godzinie 12 chłopaki musieli być na posterunku – mówi Płonka.

– Ja rok temu w Wigilię pracowałem. Miałem patrol pod górami Kaukazu przy granicy z Abchazją razem z po-

licjantami gruzińskimi – mówi podinsp. Jacek Michałkowski.

To były jego pierwsze święta poza domem. Inne, egzotyczne. I nieco przesunięte w czasie. Bo w Gruzji Boże Narodzenie obchodzi się 7 stycznia.



Gruzińska choinka – chichilaki

– Kończy się post i w każdej wiejskiej rodzinie zabijana jest świnia, a na stół jest podawana ugotowana świńska głowa. Podobno pyszności – opowiada Michałkowski. – Ich choinki też są inne – wykonane ze strużyn z gałęzi leszczyny i stawia się je na Nowy Rok, a nie na święta. Wszyscy wtedy czekają, aż wybijie północ i do drzwi zapuka pierwszy gość – Mekvle. Ludzie wierzą, że on przynosi dobrobyt.

Z kolei drugi stycznia to Bedoba, czyli Dzień Przeznaczenia. Wtedy nikt nie wychodzi z domu, żeby nie przynieść innym nieszczęścia.



Wieczera wigilijna w Policyjnej Izbie Dziecka w Płocku

Pierwszy raz

Najtrudniejszy zwykle jest ten pierwszy raz. Człowiekowi się wydaje, że to nic takiego i da radę, a potem okazuje się, że godziny na służbie dłużą się w nieskończoność. Mł. asp. Wojciech Szczotka z KMP w Bielsku-Białej doskonale pamięta tę, 14 lat temu. Był wtedy w szkole, do domu za daleko, nie miał szans, żeby jechać na święta. I w dodatku przyszło mu stać na warcie.

– To była dziwna Wigilia – wspomina dziś. – Stałem od 20.00 do 22.00. Sam. Nikogo bliskiego obok. Ciemno. Było mi smutno. Tak bardzo, że pamiętam tamten dzień do dziś.

Nadkom. Andrzej Sprycha też pamięta, chociaż minęło już 17 lat. Powód zupełnie inny: było strasznie. Trzy godziny wigilijnego wieczoru przyszło mu spędzić z martwym dozorcą.

– Miałem wtedy 21 lat i nigdy wcześniej nie miałem do czynienia z trupem. Nie powiem, dreszczyk emocji był – mówi Sprycha. – Sztwywny pan leżał na podłodze, a ja obok siedziałem i czekałem na grupę dochodzeniowo-śledczą.

Podobnie policjant z warszawskiej Ochoty, dziś emeryt. Zapytany o Wigilię, która najbardziej zapadła mu w pamięć, po kilku sekundach zastanowienia opowiada tę sprzed 20 lat. Wtedy to w domku letniskowym na warszawskim Okęciu spaliły się trzy osoby i jemu przyszło tam jechać i robić oględziny. Pierwszy raz samodzielnie. Przed wyjazdem dostał, jak mówi, dygotek. Bał się, że sobie nie poradzi. Na szczęście pojawił się doświadczony kolega, fachowiec.

– Ja byłem za Jasia pisarza, on dyktował – mówi. – I Bogo dzięki, bo nie dałbym rady. Pamiętam jak dziś. Widok był przykry, zapach jeszcze gorszy. Musieliśmy wychodzić i łapać świeże powietrze, żeby się nie udusić. Mróz był wtedy potworny, miałem nowy kożuch. Potem dwa tygodnie musiałem go wietrzyć. Śmierdział tak, że wszyscy uciekali.

Z dziećmi

Dla asp. sztab. Zenona Chylińskiego, kierownika Policyjnej Izby Dziecka w Płocku Wigilia jest dniem wyjątkowym. Dla jego podopiecznych również. Wszyscy siadają wtedy do wspólnego stołu: policjanci, dzieci, młodzież, ich rodzice, rodzeństwo. Jest trochę galowo, bo Chyliński pozwala tego dnia podopiecznym założyć ich prywatne ubrania, i smutno, bo w taki dzień, nawet jeśli wszyscy będą się starać, nie da się zapomnieć o kratkach, izolacji i postanowieniach sądowych.

– Zaczyna się od przygotowań. Choinka jest sztuczna, ozdoby ręcznie robione, liczba potraw nieparzysta, dokładnie tak jak być powinno – mówi Chyliński. – Są prezenty wręczane indywidualnie, żeby innym nie było przykro i są kolędy, z magnetofonu. Ze śpiewaniem bywa kiepsko, po policjanci kolęd za dużo nie znają, a nieletnich też nie miał kto nauczyć.

Zazwyczaj taka Wigilia organizowana jest dzień lub dwa dni wcześniej. Ale zdarzyło się kilka razy, na przykład w roku ubiegłym, że była 24 grudnia, tak jak trzeba. Zaczynała się o 15.00, trwała dwie, trzy godziny. Osób na takiej Wigilii jest raz kilka, innym razem kilkanaście. Chyliński najchętniej wszystkich puszczałby w ten dzień do domu, ale nie zawsze może.

Są i tacy, którzy wracają do izby na święta regularnie.

– Tak jak Beata, która spędziła z nami trzy Wigilie. Nawet się zastanawialiśmy, czy ona specjalnie tak postępuje, żeby na Boże Narodzenie trafić do nas i mieć namiastkę świąt. Dlatego i w te święta się jej spodziewam. Myślę, że przyjedzie – uśmiecha się Chyliński.

– Przyjadę, ale w odwiedziny – mówi 17-letnia Beata, która przebywa teraz w zakładzie poprawczym. – Te święta chciałabym wreszcie spędzić w domu, z chłopakiem. Może uda mi się dostać przepustkę. ■

ANNA KRAWCZYŃSKA
zdj. Maciej Kwak, Ryszard Sobierski,
Jacek Michałkowski, Elżbieta Bralska



21 listopada 2003 r. w krakowskiej klinice przyszli na świat Ada, Daria i Antoś. Fakt ten odnotowała prasa policyjna – nieczęsto przecież rodzą się „policyjne” trojaczki. Rodzicami maluchów są Iwona i Krzysztof Hejmejowie. Co teraz u nich słychać? Odwiedziliśmy ich w rodzinnych Mostkach.

– Te pięć lat to najwspanialszy okres w moim życiu – mówi podkom. Iwona Hejmej. – Oczywiście, bywało ciężko, zwłaszcza wtedy, gdy trojaczki były niemowlętami – jednocześnie płakały, gdy chciały jeść, pić, miały mokro lub męczyła je kolka. Wiele nocy nie przespałam, ale przecież to normalne, gdy ma się dzieci.

SĄ SAMODZIELNE

Dziś Ada, Daria i Antoś sami się ubierają, jedzą, kąpią, a od dwóch miesięcy zasypiają bez towarzystwa mamy bądź taty.

– Chcemy, aby dzieci były samodzielne – mówi kom. Krzysztof Hejmej. – I żeby wiedziały, że każdy człowiek ma jakieś obowiązki, a więc one również. Wiedzą więc, że np. zabawki po zabawie należy pozbiierać i odłożyć do pudła, a buciki po spacerze zostawić w przedpokoju, ręcznik zaś po kąpielii odwiesić na wieszak. Nie chcemy, aby wyrosły na bezduszne dzieciaki, które mają tylko wymagania i z siebie niczego nie dają. Uczymy, że w życiu należy myśleć także o innych.

To, że takie metody wychowawcze są skuteczne, widać po zachowaniu dzieci. *Dobrze się czujesz?* – to pierwsze pytania, jakie zadają

rodzicom, gdy ci wracają ze służby (pani Iwona pracuje w Zespole Prewencji Kryminalnej Nieletnich i Patologii KMP w Nowym Sączu, pan Krzysztof jest dyżurnym w KPP w Limanowej). A kiedy jedno z maluchów prosi o słodycze lub kanapkę, dodaje *i dla rodzeństwa*. Zawsze też stoją za sobą murem, np. kiedy mama lub tata skarżą kogoś z nich, to pozostałe natychmiast biorą stronę „pokrzywdzonego”.

JAKO KSIĘŻNICZKA

Najspokojniejsza, najbardziej stateczna jest Daria. Wszystkimi chce się opiekować, o każdym pamięta. – Będę lekarzem, muszę pomagać innym – mówi z powagą.

Duży temperament ma Adusia, największa elegantka z rodzeństwa. Lubi koraliki, pierścionki, bransoletki. – Jak dorosnę, będę pracowała jako księżniczka – powtarza. Rodzice tłumaczą, że takiego zawodu nie ma, ale ona odpowiada: – Coś wymyślę, żeby był.

Antoś to prawdziwy wulkan energii. Pełno go w całym domu, momentami wydaje się, że nie chodzi, nie biega, ale fruwa. A kiedy nie chce czegoś zrobić, np. zapiąć sobie kurteczki czy zasnurować bucików, prosi siostry o pomoc. Dziewczynki nie odmawiają, chociaż mama im tłumaczy, że nie powinny dawać się wykorzystywać braciškowi leniuszkowi.

Ada, Daria i Antoni całkiem dobrze czytają i piszą. Znają wiele wierszyków i piosenek, także w języku angielskim, którego uczą się od kilku miesięcy. Bo państwo Hejmejowie wielką wagę przywiązują do edukacji. Dzieci były jeszcze maleńkie, gdy czytali im książeczki. Teraz każde z nich ma swoją ulubioną lekturę: Daria „Dzieci

razem trzy

z Bullerbyn”, Antoś „Podróże Sindbada Żeglarza”, Ada „Księżniczkę na ziarnku grochu”. Pani Ewa, która pomaga w wychowaniu trojaczek (od ponad czterech lat, czyli od kiedy Iwona po urlopie wychowawczym wróciła do służby) zna treść tych książek prawie na pamięć – czyta je niemal na okrągło.

TRZY ANIOŁY

– Opiekują się nami trzy anioły – mówi Iwona Hejmej. – Jednym z nich jest właśnie pani Ewa. Wspaniale zajmuje się dziećmi, mamy



2003 r. – pierwsza gwiazdka trojaczek



*Rodzina najszczęśliwsza jest wtedy, gdy wszyscy są razem
(od lewej: Ada, Daria, Antoś)*

do niej pełne zaufanie. Drugim naszym aniołem jest wujek Rysiek, czyli insp. Ryszard Kozera, komendant powiatowy Policji Limanowej. Odwiedza nas dwa razy w tygodniu, a maluchy dosłownie za nim

szaleją. I nasz trzeci anioł – Małgosia Papalowa (wdowa po generale Marku Papale, zastrzelonym w czerwcu 1998 roku – red.). Wprawdzie nie spotykamy się często, ale zawsze pamięta o nas – dzwoni, pyta o zdrowie i rozwój dzieci.

– Na te osoby możemy liczyć – dodaje pan Krzysztof. – I oczywiście na naszych rodziców.

Ada, Daria i Antoś uwielbiają babcię i dziadków. I prezenty niespodzianki – książki, gry, zabawki, ubranka – które przynoszą. Bo te wymarzone przez siebie prezenty dostaną dopiero na gwiazdkę. Już w październiku napisały listy do Świętego Mikołaja – Adaś prosił o klocki Lego, Ada o lalkę w stroju księżniczki, Daria o grę.

– Święty Mikołaj przychodzi do nas zawsze – mówią. – Prawdziwy! Najprawdziwszy!

– Na okres Wigilii i Bożego Narodzenia biorę urlop – mówi pani Iwona. – Mąż zawsze w których z tych dni ma służbę, a my chcemy, żeby dzieci przynajmniej w święta miały przy sobie chociaż jedno z rodziców. W Wigilię ubieramy choinkę, nakrywamy stół. I czekamy na pierwszą gwiazdkę. Maluchy są niecierpliwie, ciągle biegają do okna. A gdy się już pojawi, wtedy przychodzi Święty Mikołaj. Tak będzie i w tym roku.

Czego państwo Hejmejowie będą życzyć sobie i dzieciom?

– Zdrowia, zdrowia, zdrowia. I żebyśmy wszyscy byli szczęśliwi. Zawsze. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK

zdj. Krzysztof Chrzanowski i archiwum rodzinne I. i K. Hejmejów



Służby mundurowe

Czy ktoś może wyobrazić sobie sprawnie funkcjonujące państwo bez służb mundurowych? Chyba tylko anarchista. Przeciętnemu zjadaczowi chleba kojarzą się one ze wzrostem poczucia bezpieczeństwa. Choćby tylko przez swoją fizyczną obecność.

W ostatnich latach, w związku ze znacznym wzrostem zagrożenia w życiu publicznym, pojawiła się nawet nowa dziedzina wiedzy – securitologia, czyli nauka o bezpieczeństwie. Na całym świecie zaobserwować można tendencję do rozbudowy służb publicznych zajmujących się ochroną bezpieczeństwa państwa i porządku publicznego oraz wyspecjalizowanych stanowisk (komórek) realizujących różne zadania w tym zakresie. O zmianach w polskich służbach i o innych problemach z dziedziny rodzimej securitologii traktuje nowa publikacja dr. Bolesława Sprengela pt. *Służby mundurowe ochrony bezpieczeństwa wewnętrznego. Zarys problematyki*. Autor, były oficer Policji, dziś pracownik naukowo-dydaktyczny Wyższej Szkoły Bezpieczeństwa i Ochrony w Warszawie, zgodnie z przyjętym założeniem, daje w swojej pracy jedynie syntetyczny przegląd wybranych problemów z bogatej tematyki „bezpieczeństwa”. W publikacji znajdziemy omówienie rodzajów formacji mundurowych, ich skład i strukturę organizacyjną, podział terytorialny, jednostki specjalne, a także sprawy logistyczne: planowanie i sprawozdawczość, finansowanie, zasoby rzeczowe. Jest też mowa o współdziałaniu i współpracy międzynarodowej.

W kolejnych rozdziałach autor scharakteryzował zakres działania i uprawnienia poszczególnych formacji, omówił też problemy kadrowe, pragmatykę służbową, sprawy płacowe oraz odpowiedzialność karną i dyscyplinarną.

Bolesław Sprengel adresuje swą książkę przede wszystkim do studentów administracji bezpieczeństwa publicznego i kierunków pokrewnych. Z pewnością skorzystają z niej również słuchacze szkół policyjnych. ■

JERZY PACIORKOWSKI

Bolesław Sprengel, *Służby mundurowe ochrony bezpieczeństwa wewnętrznego. Zarys problematyki*, Toruń 2008,

Tow. Naukowe Organizacji i Kierownictwa „Dom Organizatora”, s. 208

Policja na Śląsku

Książka Janusza Mikitina i Grzegorza Grześkowiaka „Policja Województwa Śląskiego 1922–1939” to pierwsza w okresie powojennym publikacja monograficzna poświęcona „zapomnianej formacji”, działającej w okresie międzywojennym na Śląsku. Autorzy, znawcy tematu, od wielu lat badający historię służb ochrony porządku publicznego



pokusili się o zebranie wiedzy na temat autonomicznej formacji policyjnej, jaka od 1922 do 1939 roku funkcjonowała na terenie Górnego Śląska. Książka w sposób przejrzysty i zrozumiały prezentuje dzieje Policji Województwa Śląskiego, ale także przedstawia problematykę jej autonomicznego charakteru, jak również burzliwy okres poprzedzający jej powstanie. Autorzy omawiają tematy trudne, rolę PWŚl. w aneksji Zaolzia, niechętny

stosunek kierownictwa Policji Państwowej do jej niezależności. Pokazują też tragiczne losy funkcjonariuszy, których los rzucił na teryny zajęte przez Sowietów.

Wielkim atutem publikacji jest bogactwo źródeł i ilustracji. Poza fotografiami przybliżającymi praktycznie wszystkie okresy funkcjonowania PWŚl. w książce znalazły się liczne fotokopie unikatowych materiałów, których próżno szukać w zbiorach muzealnych. Książka usystematyzowana jest chronologicznie i zaopatrzona w wykaz skrótów oraz biogramy komendantów PWŚl.

Autorzy w sposób wyczerpujący zaprezentowali jeden z najmniej znanych fragmentów historii przedwojennych służb policyjnych, przy czym pokazali go w sposób ciekawy dla czytelnika oraz interesujący dla historyka. ■

SŁAWOMIR CISOWSKI

Janusz Mikitin, Grzegorz Grześkowiak, *Policja Województwa Śląskiego 1922–1939*, ZP GRUPA Sp. z o.o.; Książka wydana przy wsparciu Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych

Monografia przedwojennej policji

Na rynku dostępna jest jeszcze książka „Korpus policji w II Rzeczypospolitej. Służba i życie prywatne”, poświęcona zarówno Policji Państwowej, jak i Policji Województwa Śląskiego. Jej autor, Robert Litwiński z Instytutu Historii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, przedstawia dzieje formacji i specyfikę służby. Poznajemy karierę przedwojennego policjanta, poczynając od momentu rozpoczęcia procedury kwalifikacyjnej, system szkolenia, poprzez życie zawodowe i prywatne, a kończąc na przejściu w stan spoczynku i emeryturze.

W skład korpusu policji autor zaliczył zarówno funkcjonariuszy Policji Państwowej, jak i Policji Województwa Śląskiego, a więc członków dwóch niezależnych formacji. Pominięto natomiast wcześniejsze formacje bezpieczeństwa publicznego, takie jak Milicja Miejska, Milicja Ludowa czy Policja Komunalna, gdyż ich członkowie nie stanowili zwartej grupy pracowniczej w skali ogólnokrajowej. Sytuacja uległa zmianie po utworzeniu Policji Państwowej, a istotnym momentem był rok 1922. Zakończono wówczas procedurę organizacyjną PP na Wileńszczyźnie oraz utworzono Policję Wojewódzką na terenie województwa śląskiego. Obie te organizacje miały więcej cech wspólnych niż różnic, których nieraz nie dostrzegali nawet współcześni.

Pracę uzupełniają bardzo interesujące aneksy. Przede wszystkim należy wspomnieć o zestawieniu szefów policji szczebla centralnego i wojewódzkiego w latach 1919–1939. Autor ustalił nazwiska wszystkich funkcjonariuszy, którzy pełnili stanowiska kierownicze, od komendantów głównych po wojewódzkich. Aneks 2 to lista 646 policjantów, którzy polegli śmiercią chwalebną w czasie pełnienia obowiązków służbowych w okresie międzywojennym. Kolejne aneksy zawierają wzory umundurowania policyjnego zarówno mężczyzn, jak i kobiet.

Książka powstała głównie w oparciu o materiały źródłowe. Są to przede wszystkim archiwalia, źródła drukowane oraz relacje przedwojennych policjantów i członków ich rodzin. ■

GRZEGORZ GRZY

Robert Litwiński, *Korpus policji w II Rzeczypospolitej. Służba i życie prywatne*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2007, s. 583





O komandosach

„>56. KS< z założenia nie jest dziełem literackim ani też próbą stworzenia dokumentu historycznego, jedynie garścią wspomnień i refleksji, pozbieraniem w jedno starych zapisków i fragmentów artykułów, a przy okazji próbą uporządkowania paru spraw natrętnie od lat wracających” – czytamy we wstępie książki o 56. Kompanii Specjalnej. To rzecz o komandosach, o ich charyzmatycznych przywódcach – tych z lat 70., i z 90. I o przygodach, przy których dzieje wojaka Szwejka to żarty. „W tej książce z mjr. Arkadiuszem Kupsem opowiadamy o świetcie komandosów 1. Batalionu Szturmowego i 56. Kompanii Specjalnej, o wielkiej pasji i przygodzie ludzi, którzy je tworzyli, być może szalonych, ale bez reszty oddanych swej służbie” – pisze autor Piotr Bernabiuk. ■

I.F.

Piotr Bernabiuk, *mjr Kups o 56. Kompanii Specjalnej*, wyd. Red Horse, 2007

O walce i obronie

Od filozofii walki i jej form, poprzez charakterystykę jedenastu głównych sposobów walki, po techniki samoobrony z jej psychologicznymi i prawnymi aspektami – podręcznik Konrada Raczkowskiego adresowany jest zarówno do sportowców, instruktorów i trenerów, jak i do wszystkich, którzy interesują się sztuką walki i samoobrony. Autor syntetycznie, acz wyczerpująco, traktuje sztuki i systemy walki, podaje ich źródła, historię oraz obecność w Polsce. Dużo uwagi poświęca samoobronie. Tu interesujący jest rozdział 4 pt. „Samoobrona w prawie i orzecznictwie sądów”. Autor omawia w nim nie tylko przepisy, ale i prawdziwe historie, z których kilka nie znalazło jeszcze prawnego finału. W tej naukowej, ale i praktycznej publikacji znajdziemy też wywiady z polskimi mistrzami sztuk, sportów i systemów walki. Poznamy nie tylko ich opinie na temat walki i samoobrony, ale i opisy sytuacji poza-



sportowych, w których musieli wykorzystać swoje umiejętności. Wśród rozmówców autora są m.in. Tomasz Adamczyk (Krav Maga), Paweł Nastula (judo) i Andrzej Wroński (zapasy). Bogata bibliografia i spis stron internetowych to w tej publikacji „oczywista oczywistość”. Dr Konrad Raczkowski walką zajmuje się nie tylko naukowo. To utytułowany zawodnik taekwon-do, ekspert i egzaminator wojska, Policji, Straży Granicznej i Służby Celnej. Przedmowę do jego książki napisał podinsp. Jan Dobrzyjałowski – wykładowca CSP W Legionowie. ■

I.F.

Konrad Raczkowski, *Sztuka walki i samoobrony w aspekcie historycznym, prawnym, psychologicznym*, wyd. Difin, 2008

Policjant z historią w tle

W sierpniu br. do księgarń trafiła książka Tadeusza Stefana Krasnodębskiego „Policjant konspiratorem. Szesnaście lat na muszce gestapo i bezpieki”. Autora wspomnień nie trzeba przedstawiać naszym czytelnikom. O jego życiu pisaliśmy w kwietniu 2006 r. w artykułach: „Dla dobra Polski...” oraz „Policjant znany każdemu”.

Przypomnijmy więc tylko, że Tadeusz Krasnodębski, wnuk powstańca z 1863 r. i prawnuk powstańca z 1831 r., sam bardzo zasłużył się dla Polski. Ochotniczo odbył służbę wojskową, a potem zaczął pracę w Policji Państwowej. Służył na Powiślu Dąbrowskim, w czerwcu 1939 r. trafił na posterunek w Otfinowie. Uczestniczył w kampanii wrześniowej w składzie 21. Dywizji Piechoty Górskiej. Trzy razy uciekał z niewoli, w tym dwa razy z sowieckiej. Po powrocie na Powiśle organizował ruch oporu, na rozkaz organizacji podjął służbę w Policji Polskiej (granatowej), gdzie oddawał nieocenione usługi podziemiu. W konspiracji, jako „Kostek” był dowódcą liczącego ponad 100 ludzi oddziału. Zlikwidował Upiora Powiśla – Engelberta Guzdka, który miał na sumieniu wiele istnień ludzkich, za co dostał wyrok śmierci podziemnego sądu.

Po tzw. wyzwoleniu Krasnodębskim zainteresowała się bezpieka. Przedwojenny policjant działał dalej w organizacjach niepodległościowych. W końcu trafił do więzienia. W 1945 r., notabene z 8 na 9 maja, w przeddzień wywozu akowców do ZSRR, partyzanci opanowali więzienie w Dąbrowie Tarnowskiej i uwolnili towarzyszy broni. Krasnodębski przeniósł się na Śląsk. Po ujawnieniu myślał, że zacznie wreszcie normalne życie. Niestety, zagrożony ponownym aresztowaniem musiał znowu uciekać. Wyjechał na „ziemię odzyskaną”, gdzie starał się wtopić w tłum. W Bielsku została żona z dwójką małych dzieci. Przez sześć lat takiego życia tylko dwa razy widział się z dziećmi – zawsze jako daleki wujek lub znajomy mamy.

W 1955 r. został przed sądem oczyszczony ze wszystkich zarzutów i mógł wrócić do rodziny.

Książkę o takich przeżyciach czyta się jednym tchem.

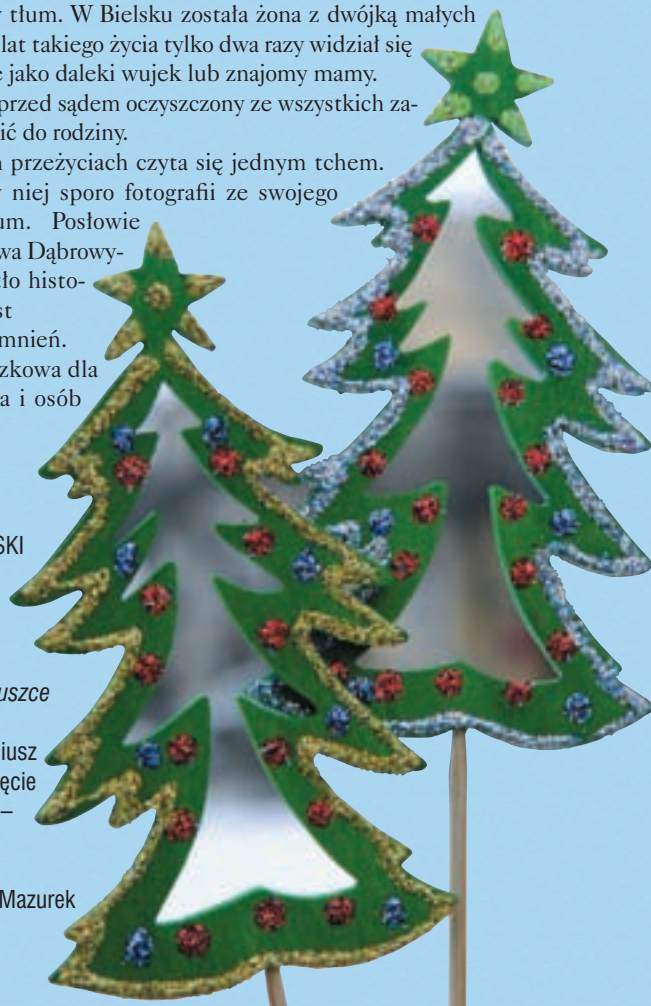
Autor zamieścił w niej sporo fotografii ze swojego bogatego archiwum. Posłowie autorstwa Stanisława Dąbrowski-Kostki przybliżyło tło historyczne i kontekst opisywanych wspomnień.

Lektura obowiązkowa dla każdego policjanta i osób interesujących się II wojną światową! ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI

Tadeusz Stefan Krasnodębski, *Policjant konspiratorem. Szesnaście lat na muszce gestapo i bezpieki*, Wydawnictwo Arkadiusz Wingert Przedsięwzięcie Galicja Międzyzdroje–Kraków 2008

zdj. Janusz Mazurek



Odważyłem się sięgnąć po pióro



Rozmowa
z Tadeuszem Stefanem Krasnodębskim,
autorem książki
„Policjant konspiratorem. Szesnaście lat
na muszce gestapo i bezpieki”

Co skłoniło Pana do napisania tej książki?

– Pisząc wspomnienia w ogóle nie myślałem o ich wydaniu. Chciałem tylko utrwalić, jak wyglądało życie podczas okupacji na Powiślu. Przez przypadek zainteresowały się tym różne wydawnictwa. Po pięciu latach książka ujrzała światło dzienne.

Kiedy zaczął Pan spisywać wspomnienia?

– To były lata 80., gdy byłem już na emeryturze. Najpierw zrobiłem sobie plan, aby niczego nie pominąć i żeby wszystko ułożyć chronologicznie.

Pracowałem wtedy na działce, dużo myślałem, przypominałem sobie, a po przyjeździe do domu pisałem. W pawlaczu jest jeszcze rękopis pracy. Uważałem, że wydarzenia, w których uczestniczyłem, były ważne, ciekawe i chciałem, żeby ktoś to kiedyś przeczytał. Odważyłem się sięgnąć po pióro, ale na książkę nie stawiałem.

Pierwsze wspomnienia zacząłem zamieszczać jeszcze w gazetce zakładowej FSM w Bielsku „Sonda”. To były krótkie urywki, fragmenty moich przeżyć, stale zresztą poprawiane przez redakcję. Jak napisałem AK, to poprawiano mi na „ruch oporu”, ale wszyscy wiedzieli, że byłem AK-owcem, przychodzili do mnie, dopytywali się o szczegóły.

Co było najtrudniejsze w przywoływaniu wspomnień?

– To szło jak po maśle. Wszystko pisałem z głowy. Będąc w policji, a jednocześnie w AK nie mogłem pozwolić sobie na trzymanie jakichś dokumentów, na prowadzenie zapisków. Jedyną rzeczą, którą przechowałem, była pochwała dowódcy obwodu za moją działalność. Ukryłem ją w szczelinie muru zabudowań gospodarczych koło posterunku w Otfinowie. Po wojnie trafiła do sądu. Gdy oczyszczono mnie z zarzutów, chciałem dostać ją z powrotem, ale wydano mi tylko kopię, która reprodukowana jest w książce.

Akcja książki urywa się właśnie po procesie w 1955 roku Co działo się z Panem później?

– To były ciężkie czasy. Trudno było odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Zmieniałem pracę. Zacząłem jako goniec, potem robotnik fizyczny, w końcu przeszedłem na stanowisko umysłowego i... straciłem na tym 1000 zł. Takie były czasy. Jeszcze nieraz płaciłem za to, że służyłem w Policji Państwowej i AK.

Dla sprawy poświęcił Pan kilkanaście lat życia swojego, ale także rodziny...

– Gdy mogłem już wrócić do domu, okazało się, że dla dzieci jestem obcym człowiekiem. Gdy uciekałem, syn miał siedemnaście miesięcy, po powrocie to już był siedmioletni chłopak. Córka miała dwa i pół roku, a gdy wróciłem, szła do pierwszej komunii świętej. To straszne, ale nie wyczuwałem z nimi żadnej więzi. Poprzez ciągłe uciekanie miałem skrzywioną psychikę. Może gdybym miał dobre warunki materialne byłoby inaczej, ale ja cały czas musiałem dorabiać, brać nadgodziny. Działka, która dostarczała nam warzyw i owoców, stała się dla mnie odskocznią od stresów dnia codziennego. Jest wielką zasługą mojej żony, że utrzymała dzieci w ryzach i całą naszą rodzinę w garści. Mimo wielu różnych sporów potrafiła wychować ich na ludzi. Dzisiaj mamy czworo wnucząt i czworo prawnucząt i nie mamy się czego wstydzić.

Jaka jest recepta na długowieczność?

– Wszystko jest w książce. Powiem krótko – unikać pijaństwa, papierosów i dużo się ruszać. Wielu moich kolegów po przejściu na emeryturę kładło się i mówiło – teraz będę odpoczywał. Odpoczywali tak rok, dwa i koniec.

W przyszłym roku jest 90. rocznica powstania Policji Państwowej, pewnie znowu się spotkamy.

– Ja już nie doczekam tego czasu. Widzi pan, gdy widzieliśmy się trzy lata temu, było wszystko dobrze, teraz od trzech miesięcy nie wstaję z łóżka. Ze szpitala się mnie pozbyto, przynieśli mnie tu na krzesło, położyli do łóżka i tak leżę. Miałbym tak przez te wszystkie miesiące męczyć żonę, która ma 91 lat, i siebie? Przecież to jest nie do pomyślenia...

Szczerze życzę zdrowia, dziękuję za poświęcony naszym czytelnikom czas. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor

Pomagamy rodzinom zaginionych



LECH BŁASZCZYK
z Głogowa (woj. dolnośląskie).
Zaginął 30 sierpnia 2008 r. Ma 55 lat. Wzrost 177 cm, oczy piwne. Znaki szczególnie: niebieska kropka na krtani, blizny na przedramionach.



WALDEMAR OLEK
z Kobyłki (woj. mazowieckie).
Zaginął 11 lipca 2008 r. Ma 52 lata. Wzrost 172 cm, oczy zielone. Znaki szczególnie: tatuaż na prawej nodze i ślad po usuniętym tatuażu na lewej ręce.



JAN ANTONI JASTRZĘBSKI
z Warszawy.
Zaginął 15 stycznia 2008 r. Ma 57 lat. Wzrost 175 cm, oczy szare. Znaki szczególnie: ślady na policzkach po ospie, nosi okulary.



IRENA ZDZIEBORSKA
z Kryp (woj. mazowieckie).
Zaginęła 17 stycznia 2007 r. Ma 79 lat. Wzrost 145 cm, oczy szare. Znaki szczególnie: brak uzębienia.



BRONISŁAWA RACŁAWSKA
z Jasta (woj. podkarpackie).
Zaginęła 25 marca 2008 r. Ma 65 lat. Wzrost 155 cm, oczy brązowe.



JOANNA ORZECZOWSKA
ze Środy Wielkopolskiej. Zaginęła 15 września 2008 r. Ma 30 lat. Wzrost 155 cm, oczy piwne. Znaki szczególnie: tatuaże na plecach i ramionach w kształcie anioła ze skrzydłami

Zdjęcia i informacje o zaginionych uzyskaliśmy z Fundacji ITAKA – Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych

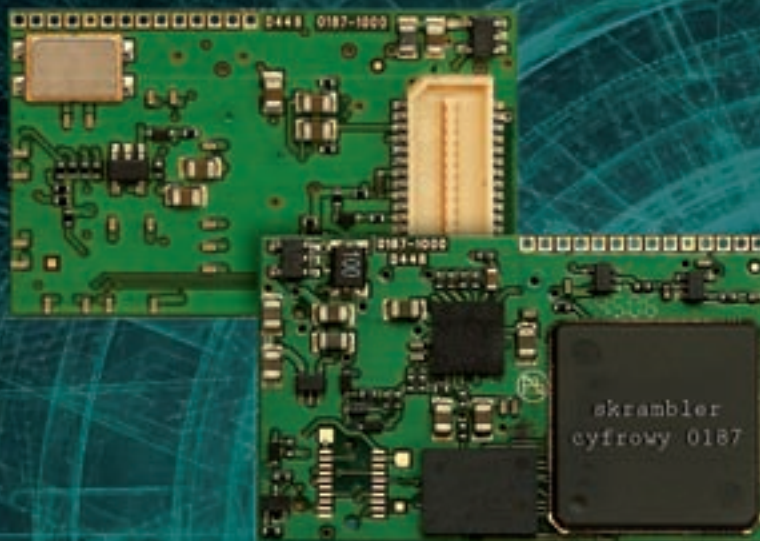
www.zaginieni.pl



REKLAMA

Skrambler...

...klucz do bezpiecznej łączności



RADMOR

ul. Hutnicza 3
81-212 Gdynia
tel. +58 69 96 666
fax +58 69 96 662
e-mail: market@radmor.com.pl

...polskie kody źródłowe

Jan Schuch
jako podinspektor
Policji Państwowej



plyną rzeką tak ogromną, że można by je publikować w odcinkach.

INTENDENT KRÓLEWSKI

– Najbardziej znany mój przodek to Jan Christian Schuch, który przyjechał do Polski z Drezna, mając dwadzieścia trzy lata – Pani Zofia zdejmując z półki książkę biograficzną, rozkłada zdjęcia i cierpliwie tłumaczy genealogię rodziny. – Jego ojciec był nadwornym architektem elektora saskiego, a on przyjechał do Rzeczypospolitej zakładać ogrody, projektować aleje.

Jego dziełem był ogród w Dęblinie i park pałacowy w Pęcicach. Jan Christian został wkrótce intendentem ogrodów królewskich. Razem z Merlinim i Kamsetzerem przebudowywał dla Stanisława Augusta Łazienki. Zaprojektował także osie architektoniczne w postaci placów gwiaździstych – dziś są to warszawskie place: Unii Lubelskiej i Zbawiciela. Właśnie w tym rejonie, naprzeciwko letniej siedziby króla, rodzina Schuchów dostała majątek, później skonfiskowany przez władze carskie za udział syna Jana Adolfa Grzegorza w powstaniu listopadowym. Dziś w tym rejonie jest ulica Szucha (urzędnicy przyjęli polską pisownię niemieckiego nazwiska).

Adolf Grzegorz Schuch był także wiceprezydentem Warszawy, pracował m.in. przy wznoszeniu Teatru Wiel-

Korzenie saskie, serce polskie

Tradycje rodu Schuchów w Polsce sięgają czasów Stanisława Augusta Poniatowskiego. Potomkowie słynnego Jana Christiana Schucha, który przebudowywał Łazienki Królewskie, zapisali się na trwałe w dziejach Polski i Warszawy w każdym pokoleniu. Jego praprawnuk był komendantem szkoły policyjnej w Mostach Wielkich, a prapraprawnuczka znaną harcerką i działaczką społeczną.

– Dzisiaj nie mogę się z panem spotkać, ponieważ przychodzi do mnie uczeń na lekcję francuskiego – słyszę w słuchawce telefonu. – Możemy umówić się w przyszłym tygodniu. *Lekcje francuskiego?* – myślę. – *Przecież moja rozmówczyni ma ponad 90 lat, co tu jest grane? Za tydzień wchodzi do skromnego pokoiku w wieżowcu na Saskiej Kępie.* Pani Zofia Schuch-Nikiel wyjmując zdjęcia, na stoliku ląduje filiżanka herbaty, a wspomnienia

kiego. Kolejni potomkowie: Adolf Wiktor i Florian Ludwik również zdobyli techniczne wykształcenie. Syn pierwszego Stanisław był specjalistą od hodowli koni, syn Floriana Jan skończył m.in. Szkołę Główną im. Wawelberga i Rottwanda.

KU CHWALE RZECZYPOSPOLITEJ

W 1911 r. Jan Schuch zdobył dyplom inżyniera budowy maszyn na Politechnice w Frankenhausen i zaczął pracować w Biurze Wodociągów i Kanalizacji w Warszawie. W 1912 r. urodził mu się syn Tadeusz, a cztery lata potem córka Zofia, moja rozmówczyni.

Gdy pojawiła się nadzieja na niepodległość, Jan Schuch wstąpił do Straży Obywatelskiej, przekształconej wkrótce w Milicję Miejską. Działal także w Polskiej Organizacji Wojskowej. W 1920 r. jako ochotnik brał udział w obronie Warszawy. Ranny trafił do szpitala. Po wykurowaniu zgłosił się do służby w Policji Państwowej. Dyplomy techniczne schował do szafy, bo, jak mówi jego córka, chciał, aby w wolnej Polsce każdy jej oby-

watel był bezpieczny, bez względu na pochodzenie, wyznawaną religię czy poglądy. To była jego idea.

Początkowo pracował w linii, ale już w 1925 r. został komendantem Głównej Szkoły Policyjnej w Warszawie. Rok potem był zastępcą komendanta stołecznego.

– Ojciec zawsze był apolityczny – mówi Zofia Schuch-Nikiel. – Może dlatego nie był zbyt wygodny dla kierownictwa. Wiadomo było, że jak jakaś akcja przebiega pod nadzorem Schucha, to będzie zrobiona profesjonalnie i z wyczuciem. Ojciec wzbierał się przed używaniem policji do celów politycznych.

Jan Schuch jest autorem książki „Jakim powinien być policjant”, wydanej w 1929 r. nakładem Gazety Administracji i Policji Państwowej. W 1927 r. awansował na podinspektora, a w 1936 na inspektora. Został wtedy komendantem Szkoły Policji w Mostach Wielkich. Przed wybuchem wojny ściągnięto go do Komendy Głównej PP w stolicy.

NARTY, KONIE I NOŻE

– Ojciec poza służbą też był bardzo ciekawym człowiekiem – uśmiecha się pani Zofia. – Z zapalem uprawiał gimnastykę. Potrafił na przykład do mieszkania wchodzić po schodach na rękach albo ćwiczyć stójkę na balustradzie balkonu. W każdej wolnej chwili jeździł konno. Był jednym z pierwszych narciarzy w Polsce. Razem z generałem Mariuszem Zaruskim penetrował tatrzańskie jaskinie. W jednej z nich odkryli czaszkę niedźwiedzia jaskiniowego, która do tej pory jest w muzeum w Zakopanem. Pasja żeglarstwa ujawniła się u niego już bardzo wcześnie.

Jeszcze przed założeniem rodziny postanowił objechać świat. Pewnego dnia wyszedł z domu i wrócił po roku. Nie mając wtedy innych możliwości, pojechał nad morze i zaciągnął się na rosyjski statek jako chłopak do mycia pokładu. W pierwszym egzotycznym kraju okazało się, że tylko on jest w stanie porozumieć się z obsługą portu i tubylcami. Awansował na tłumacza i przyuczał się do obsługi urządzeń okrętowych. Nauczył się wtedy od marynarzy wielu rzeczy – na przykład rzucania nożem. Potem, my, dzieci, też musiałyśmy wszystko to umieć. Przed szkołą przynajmniej godzinę jeździłam konno i rzucałam nożem. Potem telefonowałam do ojca, mówiłam, jakie przeszkody brałam, jak celnie rzucałam i dopiero mogłam iść na lekcje. Brat brał udział w regatach na Wiśle. Zimą wszyscy jeździliśmy na narty.

MOTOCYKLEM PO EUROPIE

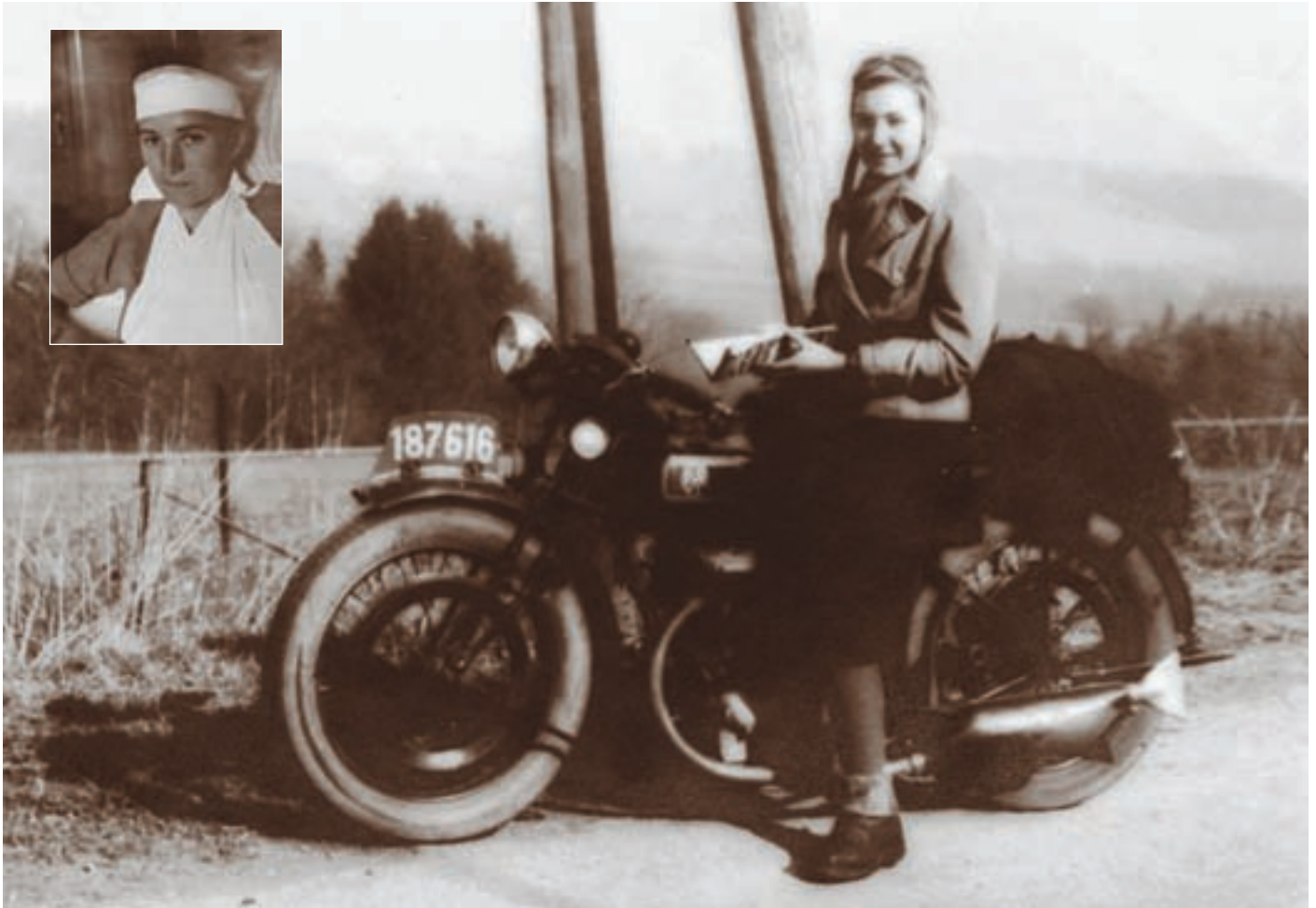
Niespokojna dusza obudziła się także w pani Zofii. Przygoda nęciła ją od zawsze. Pewnie dlatego tak szybko i bezgranicznie wchłonęło ją harcerstwo. Do organizacji wstąpiła podczas nauki w Gimnazjum im. Królowej Jadwigi przy pl. Trzech Krzyży w Warszawie. Była zastępową, potem przyboczną. Z rozrzewnieniem wspomina złoty, obozy i rajdy.

– Harcerstwo stawiało wysokie wymagania, a to odpowiadało zarówno mnie, jak i moim rodzicom – mówi.

Na studia wyjechała do Antwerpii, a gdy w tej części Belgii zaczął obowiązywać język flamandzki, przeniosła się na uniwersytet do Liège. To podczas studiów młoda Polka zaczęła uczyć cudzoziemców języka francu-

Zofia Schuch-Nikiel ps. Iza podczas okupacji działała w harcerstwie, jej mama w Narodowych Siłach Zbrojnych, a brat w AK. Wszyscy, każde ze swoją formacją, brali udział w powstaniu warszawskim





► 1937 rok – Zofia Schuch-Nikiel w drodze z Belgii do Włoch. W Szwajcarii miała wypadek (zdjęcie u góry), ale po opatrzeniu w szpitalu, następnego dnia ruszyła w dalszą podróż

skiego. W każde wakacje, zamiast wracać do kraju, zwiedzała Europę. Po pierwszym roku autostopem, potem kupiła sobie motocykl FN 350, na którym przejechała kontynent wzdłuż i wszerz. Aby nauczyć się niemieckiego, pojechała na wakacje do Niemiec, aby podszlifować angielski, zatrudniła się jako pomoc w domu angielskim.

W Liège nawiązała kontakt z polskimi harcerzami. Swoją „efenką” odwiedzała kolonie polskich górników w Belgii. Harcerze prowadzili wśród dzieci naukę języka polskiego, historii, organizowali obozy w Polsce.

W 1939 r. obroniła dyplom na Wydziale Ekonomiczno-Konsularnym Uniwersytetu w Liège i rozpoczęła starania o pracę w konsulacie polskim w Australii.

– W sierpniu byłam w Londynie – wspomina Zofia Nikiel. – Wszyscy mówili, że wojna tuż, więc zamiast do Australii pojechałam do Polski. Przypłynęłam ostatnim statkiem, który przepuszczono przez Kanał Kiloński. Był koniec sierpnia, gdy z motocyklem wysiadłam w Gdyni. I zamiast jechać prosto do Warszawy, postanowiłam zobaczyć, jak wygląda granica z Prusami Wschodnimi w przededniu wojny. Kobieta na motocyklu, z niemieckim nazwiskiem, z paszportem ważnym na cały świat... oczywiście, że mnie zatrzymano i wzięto za szpiega. Porucznik na granicy był nieprzejezdny. Spędziłam noc w jakiejś komórce. Pomógł dopiero telefon do Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Tam już mnie znali, bo robiłam im trochę kłopotów, nie zawsze

mając na czas wizę podczas moich wojaży. Odpowiedzieli krótko: „O, to ta wariatka już jest w Polsce, może pan ją spokojnie wypuścić. O wszystko można ją posądzać, ale szpiegiem na pewno nie jest”.

Harcerka na motorze ruszyła w dalszą drogę. Zdażyła jeszcze zobaczyć się z ojcem.

DOBRO ZAWSZE WRACA

Jan Schuch w pierwszych dniach września dostał rozkaz ewakuacji z rządem. Nie przekroczył jednak granicy. Znany w województwie lwowskim próbował ratować policjantów, którzy ciągnęli w te rejony. Po 17 września pod Tarnopolem wpadł w ręce sowieckie.

– Przez długi czas jedyną wiadomością o ojcu była relacja jego kolegi o aresztowaniu, a potem kartka z krótkim zdaniem „Jadę na Wschód” – nie kryje wzruszenia córka komendanta szkoły. – Musiał ją wyrzucić podczas transportu, a ktoś znalazł i przesłał pocztą. Dopiero po wojnie dotarła do mnie opowieść jednego z więźniów twierdzy dniepropietrowskiej, który wydostał się z ZSRR z armią Andersa. Ów oficer wojska siedział w więzieniu i razem z towarzyszami niedoli uskarżali się na warunki panujące w twierdzy. Dozorca powiedział im „wy nie macie na co narzekać, tu jeden od was siedzi na najniższym poziomie, w celi wykutej w skale, bez dostępu światła, śpi na ziemi, nie wolno do niego wchodzić, możemy tylko raz dziennie przez szparkę podać mu wodę i kawałek chleba, on mógłby się skarżyć...”.

Pewnego dnia strażnik przyszedł do tych oficerów i powiedział – „no, wreszcie ten biedak umarł”. Dopiero wtedy, pod przysięgą, wyjawiał, że był to wysoki rangą oficer policji Jan Schuch. Ta wiadomość przez Argentynę dotarła do mnie już za czasów PRL.

Nazwisko Schuch pojawiło się, gdy światło dzienne ujrzały listy katyńskie. Insp. Schuch figurował na liście ofiar obozu ostaszkowskiego. Dochodzenie do prawdy trwało bardzo długo.

– Ojciec zachorował w drodze na Wschód, osadzono go w Dniepropietrowsku, ale Sowietci nie skreślili go z listy transportowej – mówi pani Zofia. – Gdy Ukraina odzyskała niepodległość, napisałam do prokuratury, czy nie mają jakichś wiadomości o moim ojcu.

Okazało się, że Ukraińcy odnaleźli akta, przeprowadzili rewizję procesu, uznali, że władze ZSRR niesłusznie oskarżyły Jana Schucha o próbę obalenia ustroju i pośmiertnie zrehabilitowali. Zofia Nikiel napisała z kolei prośbę o wskazanie miejsca pochówku ojca. Okazało się jednak, że więźniowie twierdzy chowani byli w bezimiennych mogiłach i dziś trudno dojść, gdzie spoczywają szczątki komendanta szkoły w Mostach Wielkich.

– Ojciec miał jasne reguły, których zawsze przestrzegał – wspomina pani Zofia. – Był wymagający w stosunku do siebie i do nas. Od naszych najmłodszych lat uczył nas dyscypliny, ale jako główną zasadę wyznawał pomoc innym. Uczył nas, że nie wolno nam czekać, aż ktoś zwróci się do nas o pomoc, tylko sami musimy wychodzić z inicjatywą. „Musisz mieć oczy szeroko otwarte i działać” powtarzał. I nigdy nie czekaj, żeby ci ktoś powiedział „dziękuję”, żeby się odwdzieczył. Po prostu pomagaj. Dobro zawsze wraca, często w najmniej oczekiwanej chwili. Zawsze kierowałam się tą zasadą i zawsze się ona sprawdzała. Do mojego ojca dobro chyba jednak na końcu nie wróciło...

HARCERKA, SZOFER, WĘDROWNICZKA

Dziejami życia córki przedwojennego policjanta można by zapełnić opasłe tomisko. Wspomnijmy więc tylko pokrótce, że pani Zofia zdążyła wziąć udział w kampanii wrześniowej – jako sanitariuszka i szofer jednego z oddziałów, który przebił się z bitwy nad Bzurą i walczył w obronie Warszawy.

Od jesieni 1939 r. zaangażowana była w harcerską służbę sanitarną. W przewidywaniu wojny harcerstwo żeńskie powołało w 1938 r. Pogotowie Harcerek, które nałożyło obowiązek, aby wszystkie dziewczęta mające ukończone 16 lat w ciągu roku zdobyły dwie z czterech sprawności: sanitariatu, łączności, opieki nad żołnierzem i opieki nad dzieckiem. W momencie wybuchu wojny większość harcerek była przygotowana do niesienia pomocy.

Pani Zofia do 1942 r. była dzielnicową Śródmieścia Pogotowia Harcerek. Potem sanitariaty harcerskie weszły w skład Wojskowej Służby Kobiet AK, a Zofia Schuch-Nikiel została zastępcą referentki sanitarnej WSK dla Warszawy.

W konspiracji działali także jej brat Tadeusz oraz mama. Wszyscy walczyli w powstaniu warszawskim. Pani Zofia kierowała patrolami sanitarnymi. Po kapitulacji została w stolicy i jako pracownik PCK ewakuowała się

dopiero pod koniec października wraz z ostatnim szpitalem.

Namierzona przez UB, że wypłaca żołąd ludziom, którzy działali w służbie sanitarnej, została aresztowana. Symulując utratę pamięci i udając osobą niespełna rozum, przy pomocy znajomego lekarza udało jej się wy dostać z więzienia w Milanówku.

Przez długi czas pracowała w PCK, organizując transport dla powracających z obozów, robot i repatriantów. Potem przeszła do przedsiębiorstw technicznych. Ciągłe spotykały ją kłopoty za działalność w podziemiu, ale ciągle też nieoczekiwanie ktoś wyciągał do niej rękę i pomagał. Dobro wracało. Później podjęła pracę w Instytucie Francuskim. Wychowując dzieci, udzielała lekcji z języka Moliera.

Wkrótce po wojnie starsze harcerki utworzyły nieformalną grupę „Wędrowniczki po zachodnim stoku”. Działały w ukryciu, organizowały szkolenia, pomagały harcerkom z terenów, które po 1945 r. znalazły się poza granicami Polski, pielęgnowały pamięć.

– Dziś jest nas coraz mniej i coraz mniej sprawnych – wzdycha 92-letnia Zofia Schuch-Nikiel. – Jest teraz jedenaście wędrowniczek, z czego tylko trzy, które mogą w każdej chwili działać. Reszta jest uzależniona od stanu zdrowia. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor i z archiwum Zofii Nikiel

Jan Schuch
prowadzi defiladę
pododdziału
policyjnej konnicy



Paweł Tuchlin, bardziej znany pod pseudonimem Skorpion, był najdłużej poszukiwanym polskim seryjnym zabójcą – od pierwszej zbrodni do jego ujęcia minęło blisko 8 lat. Możliwe też, że ma na koncie najwięcej ofiar – 11 zabójstw i 9 usiłowań zakończonych trwałym kalectwem. Pod względem liczby morderstw i napadów wyprzedzają go Zdzisław Marchwicki – „wampir z Zagłębia” i Władysław Mazurkiewicz – „piękny Władzio” (choć ten przyznał się do ponad 30 zabójstw, ale skazany został jedynie za 6). Ich sprawy były jednak kontrowersyjne i do dziś budzą u niektórych wątpliwości, czy sprawiedliwości stało się zadość. W przypadku Tuchlina nie było żadnych nieudomówień.

„Skorpion”

Co prawda na jednej z rozpraw odwołał swoje wyjaśnienia ze śledztwa, twierdząc, że został do nich przymuszony przez milicjantów, ale sąd nie wziął tego pod uwagę. Tuchlin zbyt dokładnie relacjonował przebieg i motywy zbrodni, by nie mieć z nimi nic wspólnego. Niezbitymi dowodami były też rzeczy należące do ofiar, odnalezione u niego i jego znajomych oraz jedno z narzędzi zbrodni – młotek, jeszcze ze śladami krwi ostatniej z zamordowanych.

MORDERCZY JAK SKORPION

Pierwszy raz zabił jesienią 1975 roku, ostatni – 6 maja 1983 roku. Zwykle działał w Gdańsku i Starogardzie Gdańskim, choć zdarzały mu się też wypadki do sąsiednich województw: bydgoskiego i elbląskiego. Napadał w pochmurne, deszczowe dni, wieczorami i w nocy. Na ofiary wybierał zawsze młode, 19–20-letnie, kobiety. Atakował od tyłu, z zaskoczenia. Nigdy nie znaleziono najmniejszych śladów walki, ofiary nie miały po prostu szansy obrony. Uderzał je w głowę żelaznym prętem lub młotkiem zabranym z pracy. Ciała przenosił w opustoszałe miejsca, rozbierał, po czym przyglądał się im i „dokonywał licznych manipulacji”, jak zdefiniowała to prokuratura. Ponadto okradał napadnięte dziewczyny, a zabrane rzeczy sprzedawał lub rozdawał znajomym.

Sposób działania – szybkość i bezwzględność, z jaką traktował swoje ofiary – dał przydomek zespołowi prokuratorsko-milicyjnemu powołanemu do jego wykrycia – „Skorpion”. Później określenie to przyłgnęło na dobre do samego bandyty.

SOLIDNY I TROSKLIWY

Takim natomiast postrzegało Tuchlina jego otoczenie. Nauczyciel z podstawówki, do której chodziły dzieci „Skorpiona”, wspominał, że to on, a nie matka pojawiał się na wywiadówkach, interesował się ich postępami w nauce (notabene nauczyciel w pewnym momencie sam znalazł się w kręgu podejrzanych, gdyż w dniu jednego z zabójstw był w pobliżu miejsca zbrodni; prawd-

podobnie Tuchlin nawet widział go wtedy). W opinii sąsiadów był spokojnym, ustabilizowanym ojcem rodziny.

Najwyraźniej „Skorpion” potrafił nie tylko brutalnie atakować, ale też doskonale się maskować. W tym czasie bowiem miał na swoim koncie kilka mniejszych wyroków za drobne kradzieże. Przyznawał, że nie potrafił już opanować swojego popędu płciowego, początkowo uprawiając ekshibicjonizm, a później wkraczając na drogę zbrodni.

„MNIĘ CIĄGNĘŁO COŚ”

Biegli sądowi stwierdzili u Tuchlina „psychopatyczne cechy osobowości, wyrażające się w dążeniu do niekontrolowanego zaspokajania doraźnie odczuwanych potrzeb płciowych z niedostatecznym wykorzystaniem hamulców ze strony uczuciowości wyższej oraz intelektu”.

Przyczyn, dla których dopuszczał się tak brutalnych zbrodni, upatrywano w jego młodości. Urodzony w 1946 r. był jednym z jedenaściorga dzieci w rodzinie, w której ojciec często sięgał po butelkę. Równie często oboje rodzice sięgali po pas, karząc Pawła za nocne moczenie się. Chłopak cierpiał na tę przypadłość (częstą u seryjnych zabójców seksualnych) do 16. roku życia. Z tego powodu miał problemy z nawiązywaniem trwałych znajomości z dziewczynami, które śmiały się z niego, nazywając „śmierdzielem”. W wieku 18 lat odszedł z domu. Pracował jako elektryk, dwukrotnie ożenił się, miał dwoje dzieci – po jednym z każdego związku.

Swoje postępowanie tłumaczył następująco: „(...) mnie ciągnęło coś do kobiet. Coś mi chodziło w środku, po piętach, we mnie, czego nie jestem w stanie dokładnie określić. Gdy to się we mnie nazbierało, wyruszałem w wędrowkę po Gdańsku albo jego okolicach, wyszukując kobiet, z którymi mógłbym zażyć seksualnych podniet. Moja wędrowka kończyła się nie tylko zaczepianiem kobiet, ale dochodziło do samego ich atakowania. Chodziło o to, aby kobietę obezwładnić, żeby nie stawiała żadnego oporu, a ja mógłbym zaspokoić się seksualnie”.

„Wiele godzin przedtem drzałem z podniecenia. Byłem dziwnie niespokojny. Nie mogłem się skupić nad tym, co robiłem” – wyznawał też. W trakcie popełniania zbrodni był jednak niezwykle opanowany.

BŁĄD KADROWEJ?

Był również precyzyjny – jak na seryjnego mordercę na tle seksualnym zostawiał bardzo mało śladów. Milicjanci przez długi czas nie mogli natrafić na nic, co mogłoby skierować ich na trop przestępcy. Żadnych rezultatów nie dało również rozpoznanie portretu pamięciowego sprawcy sporządzonego na podstawie relacji kobiet, które przeżyły kontakt ze „Skorpionem”.

Tuchlin nie ustrzegł się jednak błędów. Pierwszym był ślad buta pozostawiony w miejscu jednego z napałów; drugim – młotek zgubiony przy zwłokach. Obuwie było robocze, charakterystyczne – śledczy ustalili, że zostało wykonane na zamówienie gdańskich Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego. Także młotek pochodził z tej firmy, o czym świadczył napis „ZNTK” na trzonku.

Trop zatem był, i to wyraźny, ale początkowo nie wykorzystano go. Według jednej wersji zawiniła kadrowa, która nie wpisała Tuchlina na udostępnioną MO listę pracowników, gdyż pracował w ZNTK tylko dwa tygodnie. Według drugiej – „Skorpion” znalazł się na liście, ale to milicjanci zlekceważyli go, bo był krótko zatrudniony.

W końcu jednak jeden z pracowników ZNTK skojarzył, że poszukiwanym listem gończym zbrodniarzem może być Tuchlin. Nim to nastąpiło, przestępca zaatakował jeszcze czterokrotnie – dwie dziewczyny zamordował, dwie okaleczył.

„NA ZAKUPY DO PRALNI”

Zatrzymano go 25 dni po ostatnim zabójstwie, 31 maja 1983 roku, choć pod zupełnie innym pozorem – kradzieży parnika i drewna z lasu. Dopiero przeszukanie w jego mieszkaniu dało milicjantom pewność, że mają do czynienia ze „Skorpionem”.

6 sierpnia 1985 roku został skazany na karę śmierci; Rada Państwa nie skorzystała z prawa łaski.

25 maja 1987 roku Tuchlin został wywołany z celi w gdańskim Areszcie Śledczym przy ul. Kurkowej pod pozorem „wypiski”, czyli możliwości zrobienia zakupów. Za drzwiami czekali już strażnicy, którzy zaprowadzili go do „pralni”. Taka bowiem tabliczka widniała na drzwiach „kącika śmierci”. Za nimi znajdował się pokój, w którym skazany mógł zjeść ostatni posiłek i wypowiadać się. Za kolejnymi drzwiami, w maleńkim, wymalowanym zieloną farbą olejną, pomieszczeniu była szubienica. Pod nią zapadnia, na której stawał skazaniec i kubel, do którego trafiały nieczystości wydane przez powieszzonego.

Podobno „Skorpion” zachowywał się dość spokojnie niemal do samego końca, dopiero przed wstąpieniem na zapadnię zaczął się niesamowicie rzucać, tak że strażnicy więzienni musieli założyć mu specjalny kaftan unieruchamiający ciało.

Pochowano go na cmentarzu w Pieniążkowie (gm. Gniew). ■

PRZEMYSŁAW KACAK
zdj. Andrzej Mitura



Tu chce się żyć?



– Blok przy ul. Niepodległości 74/84 ma sześć klatek – wskazuje pan Kosek. – Cztery skomunalizowano, a dwie uwłaszczono



Cztery policyjne bloki mieszkalne w Lesznie, zbudowane w latach 1976–1986 ze środków MSW, zostały potajemnie przekazane miastu. Dwustu rodzinom odmówiono prawa pierwokupu zajmowanych lokali. Wbrew obowiązującym przepisom.

Gdyby nie las anten satelitarnych na balkonach i pod oknami rząd samochodów z 10-letnimi metrykami, można by odnieść wrażenie, że dla mieszkańców bloków przy ul. Niepodległości i Włodarczaka w Lesznie czas się zatrzymał.

POLICYJNE, CZYLI SZARE

Dodajmy – jednak nie dla wszystkich mieszkańców tych leszczyńskich bloków. Jedynie tylko tych spod numerów 74/84 (ul. Niepodległości) oraz 24/35 i 32/36 (ul. Włodarczaka). Wśród kolorowych fasad odremontowanych i ocieplonych sąsiednich budynków te czteropiętrowe bloki z szarej, odpychającej wielkiej płyty stoją od ćwierćwiecza zapomniane. Stoją i niszczej.

Pod ich dachami żyją milicyjno-policyjne rodziny, zajmując otrzymane niegdyś od resortu lokale funkcyjne (służbowe). Ich głównymi lokatorami są dziś w większości mundurowi emeryci, niegdyś funkcjonariusze byłej Komendy Wojewódzkiej MO (później Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych) w Lesznie, ale mieszkają tu także policjanci z miejscowej KMP.

Podinsp. w st. spocz. Władysław Kosek wprowadził się do bloku przy ul. Niepodległości 74/84 jako jeden z pierwszych, jeszcze w 1986 roku.

– Tuż po zasiedleniu zarówno mój, jak i pozostałe policyjne bloki przejęło w administrowanie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Lesznie. Nikt nas wtedy nie pytał, czy chcemy. Zresztą inne były czasy. Na czym polegało to administrowanie, najlepiej widać po stanie technicznym tych nieruchomości. Urzędnicy ograniczają się jedynie do pobierania wysokiego czynszu. Zero remontów, ociepleń itp., bo – jak tłumaczę – brak funduszy i rosnące zadłu-

żenia lokatorów. Tymczasem żaden z resortowych najemców nigdy nie zalegał i nie zalegał z opłatami czynszu.

Podobnie zaniedbane są bloki przy ul. Włodarczaka. Nowej, kolorowej fasady doczekał się jedynie czteropiętrowy blok przy ul. 17 Stycznia 16/22. Może dlatego, że tuż obok mieści się siedziba leszczyńskiej KMP?

DROGIE „KOMUNAŁKI”

– Gdyby tylko o kolor fasady chodziło, to palicho – denerwuje się emerytowany podinsp. Zbigniew Sobociński, lokator spod ósemki. – Najgorsze jest to, że te budynki to efekt przestarzałej pogierkowskiej technologii: cienka betonowa płyta podatna na przemarzanie, duże nieszczelne okna, szpary w miejscach łączenia płyt, korodujące rury itp. W efekcie wszyscy narażeni jesteśmy na znaczne ubytki ciepła i wyższe opłaty związane z ogrzewaniem mieszkań.

– Pan wie, jakie my płacimy czynsze za te „komunałki”? – wtrąca Władysław Kosek. – Chyba najwyższe w Polsce, po 500–600 zł, jak w spółdzielniach mieszkaniowych i wspólnotach. A co mamy w zamian? Nic. Nie możemy przy tym wykonać żadnych ruchów: ani się zamienić, bo nie ma chętnych do ponoszenia takich opłat, ani sprzedać, bo nie mamy aktów własności. Jesteśmy jak ubezwłasnowolnieni.

– Dlaczego więc nie wykupicie swoich mieszkań? – pytam.

– Już dawno chcieliśmy to zrobić – Ryszard Wierkiewicz, podinsp. w st. spocz., były komendant RUSW we Wschowie, jest wyraźnie zdenerwowany. – Okazało się jednak, że na przeszkodzie stoi decyzja wojewody wielkopolskiego z 2004 r. „o komunalizacji majątku Skarbu

Państwa”, której mocą policyjne budynki – za zgodą naszych przełożonych – przekazano na własność gminy Leszno.

WBREW PRAWU?

Zrobiono to – jak twierdzą mieszkańcy – wbrew obowiązującemu prawu, wspomniana decyzja bowiem jest w całości niezgodna z ustawą z 15 grudnia 2000 r. o zasadach zbywania mieszkań będących własnością przedsiębiorstw państwowych, niektórych spółek handlowych z udziałem Skarbu Państwa, państwowych osób prawnych oraz niektórych mieszkań będących własnością Skarbu Państwa (Dz.U. nr 4 z 2001 r.). Art. 4 tego aktu prawnego stanowi, że w stosunku do mieszkań przeznaczonych przez zbywcę na sprzedaż, osobie uprawnionej przysługuje prawo pierwszeństwa w nabyciu mieszkania...

– Komunalizacja policyjnych mieszkań w roku 2004 była przecież prawnym zbyciem nieruchomości, darowizną, zmianą właściciela, przepisy ustawy powinny więc być w pełni respektowane przez władze – podkreśla Władysław Kosek.

Nie są jednak, gdyż policyjnych lokatorów pozbawiono zarówno prawa do pierwokupu mieszkań, jak i do preferencyjnych warunków ich nabycia. W majestacie paragrafów skrzywdzono w ten sposób 200 leszczyńskich rodzin. Prawo złamane zostało również w momencie, gdy nie powiadomiono ich o planowanym przeniesieniu własności nieruchomości Skarbu Państwa (policyjne bloki) na rzecz gminy Leszno, ignorując w ten sposób przepis art. 5 cytowanej ustawy, który brzmi: *O przeznaczeniu na sprzedaż mieszkań zbywca zawiadamia na piśmie osoby uprawnione, wyznaczając 3-miesięczny termin do złożenia pisemnego oświadczenia o zamiarze nabycia lokalu mieszkalnego.*

– Wojewoda wielkopolski swoją decyzją przekazał miastu policyjne nieruchomości, a wraz z nimi również nas, mieszkańców tych bloków – zżyma się Zbigniew Sobolewski. – Potraktował nas jak przedmiot, a nie podmiot stosunków cywilno-prawnych.

WALCZĄ O SWOJE

Pracownicy i emeryci resortu spraw wewnętrznych nie chcą dłużej występować w roli natrętnych petentów. Domagają się równego traktowania przez prawo, bo to gwarantuje im konstytucja.

– Nie chcemy wyciągać rąk po nadzwyczajne przywileje – mówił na wrześniowym posiedzeniu rady miejskiej emerytowany mł. insp. Waldemar Gościński, były komendant powiatowy Policji w Wolsztynie. – Nie chcemy chodzić po sądowych korytarzach. Zajęci ciężką służbą, nie mieliśmy czasu zabiegać o własne interesy. Byliśmy przekonani, że radni tego dopilnują. Sytuacja materialna policjantów nie ulega poprawie, a funkcjonariusze z mocy prawa nie mogą dorabiać. Wzrosła więc grupa policjantów kwalifikujących się do pomocy społecznej, z której, ze względu na zwykły wstyd, nie korzystamy.

Nie wszystkich jednak radnych ta argumentacja przekonuje. Nie brakuje, niestety, osób, których kłują w oczy resortowe emerytury i rzekomo kominowe apanaże. Może więc w tych utajonych urazach należy szukać źródeł niechęci do policyjnych rodzin występu-

jących z roszczeniami mieszkaniowymi. Jedno jest wszakże pewne – czeka ich niełatwa walka o swoje, bo antagonistów mają wielu.

Prezydent Leszna Tomasz Malepszy stara się zachować bezstronność i czeka na rozstrzygnięcia wyższych instancji: sądu lub ministra SWiA

– Poddamy się wszystkim decyzjom ministerialnym lub sądowym – mówi. – Odmową wykupu mieszkań za 5 procent wartości nie naruszamy interesu prawnego lokatorów, bo nasze władztwo nad nieruchomościami wynika z decyzji komunalizacyjnych wojewodów leszczyńskiego i wielkopolskiego. Decyzje te są prawomocne, a to, czy najemców pozbawiono prawa pierwokupu, stwierdzić może tylko sąd.

To prawda, tyle że na rozstrzygnięcie sądowe można czekać latami, a 31 grudnia br., zgodnie z art. 10 ust. 2 ustawy z 15 grudnia 2000 r. wygasa uprawnienie do preferencyjnego nabycia zajmowanych mieszkań służbowych. Z tego uprawnienia w okresie transformacji ustrojowej skorzystało wiele grup zawodowych, m.in. pracownicy kolei, wojska, PGR, służby zdrowia. O policjantach z Leszna jednak zapomniano.

CAŁA NADZIEJA W MINISTRZE

– Prawo jest po naszej stronie – twierdzą lokatorzy policyjnych bloków. – Ale jak zajdzie potrzeba, będziemy szukać sprawiedliwości nawet w Strasburgu.



– Nikt nas nie pytał, czy chcemy być skomunalizowani – twierdzą Władysław Kosek (z lewej) i Zbigniew Sobociński, emeryci mundurowi

Póki co skierowali petycję do ministra spraw wewnętrznych i administracji Grzegorza Schetyny z prośbą o uchylene krzywdzącej ich decyzji wojewody wielkopolskiego z 2004 r. Wierzą, że minister stanie w ich obronie. Tak jak to się stało we wrześniu 2005 r., kiedy ówczesny szef resortu, na wniosek komendanta wojewódzkiego Policji w Poznaniu, wszczął z urzędu postępowanie o stwierdzenie nieważności decyzji komunalizacyjnej wojewody wielkopolskiego z listopada 2002 roku, a następnie ją uchylił. Nie pomogło odwołanie do sądu administracyjnego, który utrzymał w mocy korzystną dla poznańskich policjantów decyzję ministra SWiA. Przywrócono im prawo pierwokupu zajmowanych mieszkań służbowych na preferencyjnych warunkach.

Tego samego oczekują dziś policyjne rodziny z Leszna. Wtedy dopiero uwierzą, że lansowane przez władze miasta hasło: „Tu chce się żyć”, nie jest zwykłym pułostłowiem. ■

JERZY PACIORKOWSKI
zdj. autor

Patrzę, biorę igłę i heja!

Paweł Szwedziak to kawał chłopca – 186 cm wzrostu i 150 kg żywej wagi. Znany judoka od trzydziestu lat pracuje w Policji. Szkoli policjantów w Poznaniu, a w wolnych chwilach... haftuje.

– Akurat zbiegły się jubileusze – śmieje się judoka. – Trzydzieści lat służby, dwadzieścia pracy trenerskiej, niedługo stuknie lat piętnaście zajmowania się judo kobiet, a dwa miesiące temu urodził mi się pierwszy wnuk – Mikołaj. W styczniu obchodzę pięćdziesiąte urodziny. Trzeba będzie zrobić dużą imprezę, żeby to wszystko uczcić.

JUDO I GASTRONOMIA

Paweł Szwedziak przygodę ze sportem zaczął w rodzinnym Ostrowie Wielkopolskim, gdzie przy Młodzieżowym Domu Kultury działała sekcja judo. Jak to zwykle bywa, do treningów namówili go koledzy.

– Chodził kumpel, więc kiedyś z nim poszedłem i tak już zostało – wspomina. – Pewnego razu przyjechali do nas na praktyki studenci. Jeden z nich trenował judo i zorganizowaliśmy w szkole pokazy. Ja miałem piętnaście lat, on trochę ponad dwadzieścia. I okazało się, że byłem mocniejszy. Student opowiedział o tym swojemu opiekunowi grupy Januszowi Brzozowskiemu, a ten namówił mnie, abym ćwiczył w Poznaniu.

Paweł Szwedziak wkrótce zaczął naukę w... szkole gastronomicznej i treningi w Gwardyjskim Klubie Sportowym OLIMPIA. Szkołę skończył jako kucharz, ale ani jednej godziny nie przepracował w zawodzie. Zdobywał za to laury na coraz bardziej prestiżowych zawodach. Sukcesy odnosił we wszystkich grupach wiekowych. Zdobył wicemistrzostwo Polski juniorów. W wieku 18 lat był drugi w Pucharze Polski. Swego czasu wygrał turniej nadziei olimpijskich. Jako senior kilkakrotnie stawał na podium mistrzostw Polski. Startował jeszcze w 1995 r., zajmując trzecie miejsce w Pucharze Polski. W tym czasie już od kilku lat parął się trenerstwem.

POLICJA I KOBIETY

Asp. sztab. Paweł Szwedziak zaczął służbę w 1978 r. Cały czas trenował na gwardyjskiej OLIMPII. Dziś szkoli policjantów z garnizonu wielkopolskiego. Na co dzień pracuje w Zespole Doskonalenia Zawodowego Wydziału Kadr KWP w Poznaniu.

Równie często jak w hali oddziału prewencji można go spotkać po południami w salach klubów judo, gdzie pracuje z młodzieżą.



Paweł Szwedziak od trzydziestu lat pracuje w Policji

– Zacząłem w 1988 r. od zajęć z chłopakami – mówi. – Przez pięć lat moi wychowankowie zdobywali medale. Ja w tym czasie też byłem zawodnikiem. Wkrótce powstało judo kobiet, które przejąłem od Roberta Woźniaka, teraz zresztą też pracującego w Policji.

Paweł Szwedziak jest obecnie trenerem w klubie UKS Orły Daszewice. Przez czternaście lat pracy z dziewczętami może pochwalić się 79 (!) medalami, indywidualnymi i drużynowymi, zdobytymi tylko na mistrzostwach Polski. Dwanaście razy jego podopieczne zostawały mistrzyniami kraju. Teraz ma dwie wicemistrzyni Polski. Barbara Jopek, Joanna Witkowska, Małgorzata Kałka, Kamila Piotrowska czy Agnieszka Szymczak trenują właśnie pod jego okiem.

Znając dobrą rękę policyjnego trenera, rodzice chętnie powierzają mu swoje pociechy.

– Z dziećciakami robimy głównie ćwiczenia ogólnorozwojowe, usprawniające, wszystko polega tu na zabawie – tłumaczy policyjny trener. – W wieku 6–7 lat można zacząć już ćwiczyć dwa razy w tygodniu. Dzieci mają wrodzoną chęć ruchu, a wiele z nich ukryte zdolności. Trzeba tylko umiejętnie je wydobyć i czuwać nad ich rozwojem.



– Haftowanie to czysty relaks – mówi policyjny judoka

Praca z dziećmi to także prewencja. Im więcej młodych ludzi nabierze zdrowych nawyków spędzania wolnego czasu, tym mniej kłopotów będzie później z blokiersami czy kibolami.

– Policjanci też wymagają pracy – dodaje judoka. – Teraz na przykład prawie w ogóle nie uczy się padów, a od bezpiecznego upadania zależy w służbie bardzo wiele. My to podjęliśmy. Rozebraliśmy upadek na czynniki pierwsze i krok po kroku ćwiczyliśmy. To zostaje na całe życie. Człowiek uderzony może się przewrócić, ale nauczony upadków, wstaje i walczy dalej.

HAFT I WRÓBLE

Policyjny judoka w wolnych chwilach... haftuje. Spod jego ręki wychodzą wspaniałe, malowane igłą obrazy. W potężnych dłoniach powstają wizerunki koni, sielskie widoki, sympatyczne mordki psinek, a ostatnio język dla pierwszego wnuka.

A wszystko zaczęło się, gdy był dzieckiem.

– Co roku jeździliśmy z braćmi na wakacje i ferie do naszej ciotki na wieś – uśmiecha się. – Kiedyś nie było telewizji. Ktoś miał jakieś radio, a wieczorami kobiety zbierały się i darły pierze. To były zupełnie inne czasy. Strzechy na wsi kryte były słomą, a w tej słomie gnieździły się wróble. My z chłopakami ze wsi szliśmy wieczorem z latarkami, łapaliśmy ptaki, wsadzaliśmy w torebkę po cukrze i wpuszczaliśmy tam, gdzie darto pierze. Każda gospodyni miała kota, więc wiadomo, co się tam wtedy działo! Ciotka podejrzewała, że bierzemy udział w tych ptasich łowach. Każdego z nas nauczyła jakiejś kobiecej specjalności: ja haftowałem, jeden z braci szył na maszynie, a drugi robił na drutach. Gdy ciotka wychodziła do koleżanek, każdemu z nas zostawiała coś do roboty, żeby nie miał czasu na brojenie.

Każdy z braci Szwedziaków do dzisiaj zachował umiejętność nabyte podczas kanikuły u ciotki.

– Ten obrazek haftowałem 2,5 miesiąca, po kilka godzin dziennie – mówi trener Szwedziak



– Ja ujawniłem się późno – nie kryje rozbawienia judoka. – Byliśmy z żoną u znajomych w Rumunii. Gospodyni, z pochodzenia Niemka, miała na ścianach zawieszone własnoręcznie wyhaftowane prace. W Niemczech haftowanie jest bardzo popularne. Żona zachwyciła się. A ja na to – jak też tak umiem. Nie wierzyła. Gospodyni dała mi płótno, igłę i nici. Po kilku minutach powiedziała: on umie haftować. Żona nie mogła wyjść z osłupienia.

Paweł Szwedziak nie liczy, ile już zrobił prac. Nagabywany mówi, że może być ich ponad dwieście.

– Ja teraz przy tym odpoczywam – wyznaje. – Jak jestem zmęczony, to haftuję i nigdy nie robię tego za pieniądze. Jeżeli kogoś lubię, to chętnie coś ofiaruję, ale za pieniądze to już nie jest robota.

Co ciekawe, policyjny szkoleniowiec nie korzysta z szablonów, nie rysuje sobie wzorów na tkaninie. – Patrzę na obrazek, biorę igłę i heja – śmieje się. – Mam taką pamięć wzrokową, no i lubię zapełniać to jasne płótno. ■

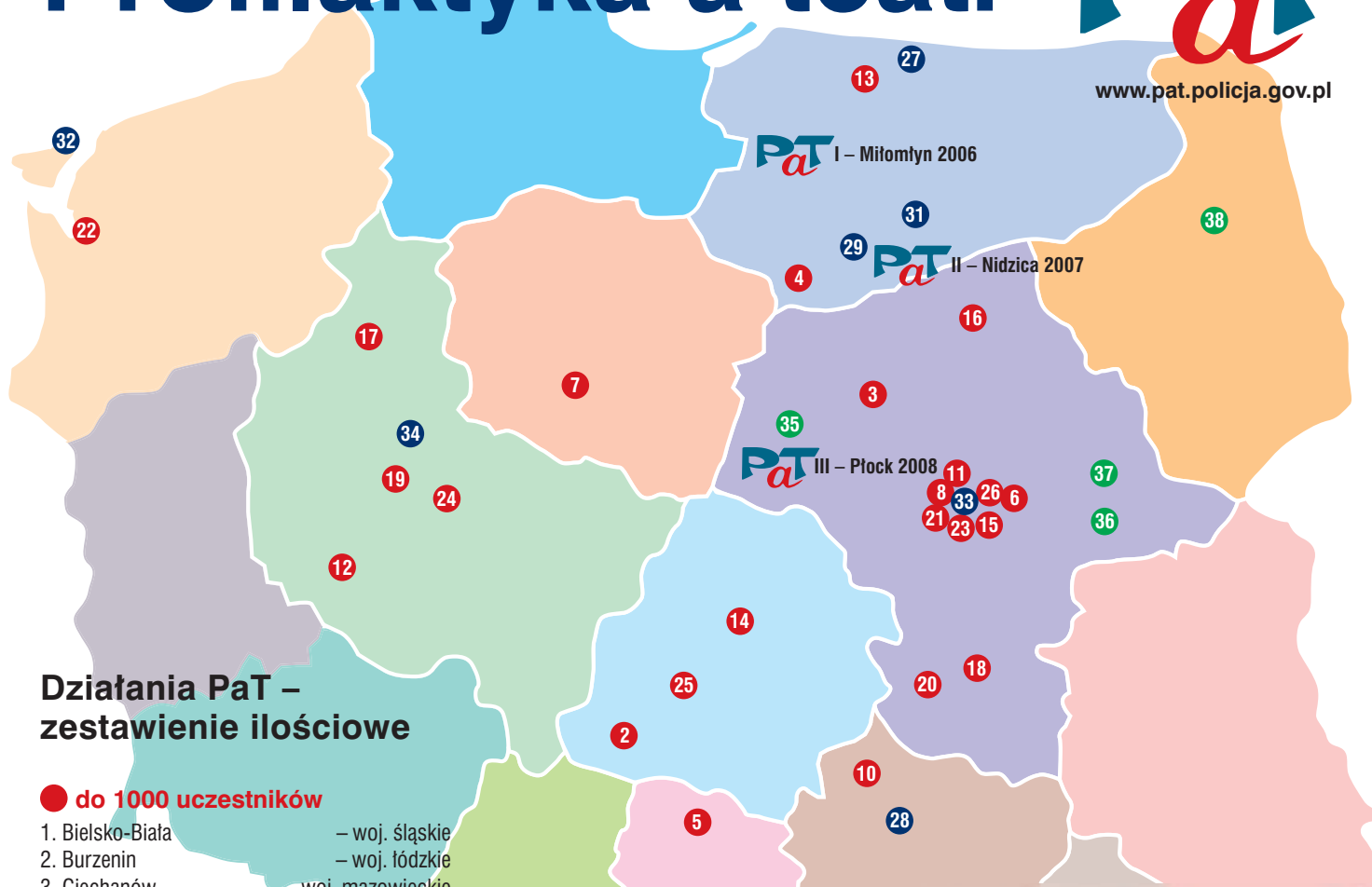
PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdz. autor



Judo łączy pokolenia. Pod okiem trenera Pawła Szwedziaka (49 l.) ćwiczą od prawej: Joanna Witkowska (16 l.), brązowa medalistka Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży, Barbara Jopek (21 l.), brązowa medalistka mistrzostw Polski w judo i Sebastian Gawron (40 l.), 3. miejsce na mistrzostwach Polski w kategorii Masters

Profilaktyka a teatr

PaT

www.pat.policja.gov.pl


Działania PaT – zestawienie ilościowe

● do 1000 uczestników

- | | |
|----------------------|----------------------------|
| 1. Bielsko-Biała | – woj. śląskie |
| 2. Burzenin | – woj. łódzkie |
| 3. Ciechanów | – woj. mazowieckie |
| 4. Działdowo | – woj. warmińsko-mazurskie |
| 5. Częstochowa | – woj. śląskie |
| 6. Halinów | – woj. mazowieckie |
| 7. Inowrocław | – woj. kujawsko-pomorskie |
| 8. Jabłonna | – woj. mazowieckie |
| 9. Katowice | – woj. śląskie |
| 10. Końskie | – woj. świętokrzyskie |
| 11. Legionowo | – woj. mazowieckie |
| 12. Leszno | – woj. wielkopolskie |
| 13. Lidzbark Warm.– | woj. warmińsko-mazurskie |
| 14. Łódź | – woj. łódzkie |
| 15. Miętne | – woj. mazowieckie |
| 16. Ostrołęka | – woj. mazowieckie |
| 17. Piła | – woj. wielkopolskie |
| 18. Pionki | – woj. mazowieckie |
| 19. Poznań | – woj. wielkopolskie |
| 20. Radom | – woj. mazowieckie |
| 21. Raszyn | – woj. mazowieckie |
| 22. Szczecin | – woj. zachodniopomorskie |
| 23. Trąbki | – woj. mazowieckie |
| 24. Września | – woj. wielkopolskie |
| 25. Załęczce Wielkie | – woj. łódzkie |
| 26. Zielonka | – woj. mazowieckie |

● 1000 – 3000 uczestników

- | | |
|----------------|----------------------------|
| 27. Bartoszyce | – woj. warmińsko-mazurskie |
| 28. Kielce | – woj. świętokrzyskie |

- | | |
|-----------------|----------------------------|
| 29. Nidzica | – woj. warmińsko-mazurskie |
| 30. Ruda Śl. | – woj. śląskie |
| 31. Szczytno | – woj. warmińsko-mazurskie |
| 32. Świnoujście | – woj. zachodniopomorskie |
| 33. Warszawa | – woj. mazowieckie |
| 34. Wągrowiec | – woj. wielkopolskie |

● pow. 3000 uczestników

- | | |
|-------------------|--------------------|
| 35. Płock | – woj. mazowieckie |
| 36. Siedce | – woj. mazowieckie |
| 37. Sokołów Podl. | – woj. mazowieckie |
| 38. Białystok | – woj. podlaskie |
- (program partnerski „Dramat i tragedię pozostaw teatrowi”)

PRZYSTANKI PaT

- | | |
|-------------------|----------------------|
| I – Miłomłyn 2006 | – 1–6 .08.2006 r. |
| II – Nidzica 2007 | – 31.07–4.08.2007 r. |
| III – Płock 2008 | – 6–10.07.2008 r. |

PaT 2009

„Profilaktyka a Teatr” ma już program na rok 2009. W styczniu spektakle profilaktyczne wystawione zostaną w Garwolinie, w lutym w Siemianowicach Śląskich, w marcu w Szczecinie, Policach, Koszalinie i Świnoujściu, a we wrześniu w Ostrołęce.

IV „Przystanek PaT” zaplanowano tym razem w Miętmem koło Garwolina między 6 a 10 lipca.

Dotąd w ramach tego ogólnopolskiego programu profilaktycznego odbyło się już około 200 przedstawień teatralnych, które według szacunków organizatorów obejrzało ponad 30 tys. osób. Widownia „PaT” to przede wszystkim młodzież (PaT/M), ale również jej rodzice i wychowawcy (PaT/R). Szczegóły na stronie internetowej www.pat.policja.gov.pl.

Jak zaprosić „PaT” do swojego miasta, dowiesz się w impresariacie programu. Telefon kontaktowy: (022) 60 117 26, e-mail: pat@policja.gov.pl.

PCh

Nadużycie władzy stanowi przestępstwo, które zagraża prawidłowemu funkcjonowaniu instytucji państwowych, podważając zaufanie do systemu władzy, a także wywołuje szczególnie poczucie niesprawiedliwości u stykających się z nim obywateli.

Nadużycie władzy przez policjantów

Policja jest organem państwowym powołanym do ochrony bezpieczeństwa i porządku publicznego, opartym na podległości oraz hierarchii, z własną historią i etyką. Działalność Policji wymaga bezwzględnej poszanowania konstytucyjnego porządku prawa, a także apolityczności. Służba w Policji jest traktowana jako działanie na rzecz człowieka i obywatela w jego jednostkowo-społecznym wymiarze, z jego osobą, losem, niepowtarzalnością, zmiennością¹.

Przedmiot ochrony przestępstwa nadużycia władzy z art. 231 k.k. jest ujęty bardzo szeroko – jest nim jakiejkolwiek dobro prawne, bez względu na to, czy należy ono do sfery prywatnej, czy publicznej. Niezależnie od tego bezpośrednio chronionym dobrem jest prawidłowe funkcjonowanie instytucji państwowej i samorządu terytorialnego i związany z tym autorytet władzy publicznej².

DZIAŁANIE NA SZKODĘ

Do znamion przestępstwa nadużycia władzy należy przekroczenie uprawnień lub niedopełnienie obowiązków przez funkcjonariusza publicznego, przy czym takie nadużycie władzy musi być działaniem na szkodę interesu publicznego lub prywatnego. Działanie na szkodę oznacza, że zachowanie sprawcy stwarza zagrożenie dla jakiegokolwiek dobra ze sfery publicznej lub prywatnej.

Ustawowe określenie sposobu działania na szkodę odsyła do treści uprawnień i obowiązków sprawcy jako funkcjonariusza publicznego, które on przekracza lub których nie dopełnia. Dla stwierdzenia, iż te znamiona czynnościowe zostały zrealizowane, niezbędne jest ustalenie treści i zakresu ciężących na sprawcy obowiązków. Nie wszystkie obowiązki funkcjonariusza publicznego są określone w przepisach – mogą wynikać z samej istoty urzędowania i charakteru zajmowanego stanowiska³. Uprawnienie lub obowiązek może wynikać także z ogólnych zasad postępowania z określonym dobrem prawnym, opartych na wiedzy i doświadczeniu⁴. Każde postępowanie nieodpowiadające tym ramom w zależności od sytuacji faktycznej może być uznane za niedopełnienie lub przekroczenie uprawnień.

NIEDOPEŁNIENIE I PRZEKROCZENIE

Niedopełnienie obowiązków może polegać na całkowitym zaniechaniu lub częściowym jego wypełnieniu (nienależyte, niedbałe wypełnienie obowiązku), a także na działaniu, jeżeli obowiązek wymagał powstrzymania się od pewnych działań.

Przekroczenie uprawnień występuje w sytuacji, gdy funkcjonariusz publiczny podejmuje czynność służbową wykraczającą poza jego uprawnienia, jak i czynność wprawdzie mieszczącą się w zakresie jego upraw-

nień, ale do podjęcia której nie było podstawy; albo gdy wykonanie czynności nastąpiło z pogwałceniem stosownych procedur. Dla przekroczenia przez funkcjonariusza publicznego swoich uprawnień, nie wystarczy stwierdzić, że dokonana przez niego czynność leży poza zakresem jego uprawnień. Musi ona pozostawać w merytorycznym lub formalnym związku z jego działalnością, a ewentualne przekroczenie uprawnień zachodzić może tylko w tej dziedzinie działalności i obejmować tylko te

czynności, które mają charakter służbowy i dotyczą osób lub dobra, w stosunku do których sprawca występuje jako funkcjonariusz publiczny⁵. Przekroczenie uprawnień może także polegać na podjęciu działania wprawdzie w ramach kompetencji, lecz niezgodnie z prawnymi warunkami podjętej przez funkcjonariusza publicznego czynności⁶.

PRZYKŁADY

Na podstawie przeprowadzonego badania w zakresie przekraczania uprawnień lub niedopełniania obowiązków przez funkcjonariuszy Policji⁷, dokonując analizy rodzaju niedopełnionego obowiązku lub przekroczonego uprawnienia, można wyciągnąć następujące wnioski.

Przekroczenie uprawnień lub niedopełnienie obowiązków wystąpiło w związku z:

- ✓ legitymowaniem – w sprawach dotyczących w szczególności bezzasadnie dokonanego legitymowania osoby, naruszenia nietykalności cielesnej osoby podczas legitymowania czy spowodowania obrażeń ciała;
- ✓ stosowaniem środków przymusu bezpośredniego – w sprawach dotyczących w szczególności:
 - bezzasadnego użycia środków przymusu bezpośredniego,
 - stosowania środków przymusu bezpośredniego w sposób nieodpowiadający potrzebom wynikającym z zaistniałej sytuacji i zbędny do osiągnięcia podporządkowania się wydanym poleceniom,
 - naruszenia nietykalności cielesnej czy spowodowania obrażeń ciała podczas użycia środków przymusu bezpośredniego,
 - znieważenia osoby czy gróźb karalnych wypowiedzianych podczas stosowania środków przymusu bezpośredniego;
- ✓ użyciem broni – w sprawach dotyczących niezasadnego użycia broni w trakcie interwencji policyjnej oraz niekontrolowanego oddania strzału poza wykonywaniem czynności służbowych;
- ✓ zatrzymaniem osoby – w sprawach dotyczących w szczególności:
 - bezzasadnie dokonanego zatrzymania osoby,
 - stosowania podczas zatrzymania osoby środków przymusu bezpośredniego w sposób nieodpowiadający potrzebom wynikającym z zaistniałej sytuacji i zbędny do osiągnięcia podporządkowania się wydanym poleceniom,
 - naruszenia nietykalności cielesnej osoby czy spowodowania obrażeń ciała podczas zatrzymania,
 - znęcania się nad zatrzymanym,
 - niezachowania ciągłej i wzmożonej czujności podczas nadzoru nad zatrzymanym, co doprowadziło do jego ucieczki z nadzorowanego terenu,

- przyjęcia korzyści majątkowej w zamian za odstąpienie od zatrzymania;
 - ✓ przeszukaniem pomieszczeń – w sprawach dotyczących w szczególności:
 - bezzasadnie dokonanego przeszukania pomieszczeń,
 - zniszczenia mienia podczas przeszukania pomieszczeń,
 - kradzieży rzeczy oraz przywłaszczenia przedmiotów zatrzymanych podczas przeszukania pomieszczeń,
 - poświadczenia nieprawdy w protokole przeszukania pomieszczeń,
 - tworzenia fałszywych dowodów w trakcie przeszukania pomieszczeń;
 - ✓ oględzinami miejsca – w sprawach dotyczących zaniechania dokonania oględzin miejsca zdarzenia, kradzieży rzeczy w trakcie dokonania oględzin miejsca zdarzenia oraz poświadczenia nieprawdy w protokole oględzin miejsca zdarzenia;
 - ✓ niepodjęciem interwencji policyjnej – w sprawach dotyczących niepodjęcia czynności przewidzianych prawem po przyjęciu zgłoszenia o popełnieniu przestępstwa, zaniechania niezwłocznego podjęcia interwencji policyjnej oraz zaniechania niezwłocznego zatrzymania sprawcy przestępstwa;
 - ✓ procedurą przeprowadzenia kontroli drogowej – w sprawach dotyczących, w szczególności:
 - odstąpienia od dokonania czynności służbowych, które powinny być podjęte w związku z naruszeniem przepisów prawa drogowego, w tym odstąpienia od dokonania czynności zmierzających do poddania sprawcy badaniu na zawartość alkoholu,
 - przyjęcia korzyści majątkowej w zamian za odstąpienie od kontroli drogowej oraz udaremnienia postępowania karnego w związku z naruszeniem przepisów ruchu drogowego,
 - przyjęcia korzyści majątkowej w zamian za odstąpienie od ukarania mandatem karnym za popełnione wykroczenia,
 - bezzasadnego przeprowadzenia kontroli drogowej,
 - naruszenia nietykalności cielesnej w trakcie kontroli drogowej,
 - kradzieży w trakcie kontroli drogowej,
 - poświadczenia nieprawdy w dokumentacji związanej z przeprowadzeniem kontroli drogowej;
 - ✓ przeprowadzaniem czynności procesowych – w sprawach dotyczących w szczególności:
 - nieprzyjęcia zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa ustnego zawiadomienia o przestępstwie oraz odstąpienia od przeprowadzenia wymaganych prawem czynności po przyjęciu ustnego zawiadomienia o przestępstwie,
 - wymuszania zeznań świadka,
 - podżegania do składania fałszywych zeznań w toku postępowania,
 - wymuszania przyznania się do popełnienia zarzucanego czynu,
 - ujawnienia informacji stanowiącej tajemnicę służbową,
 - dokonania błędnej kwalifikacji prawnej, skutkującej prowadzeniem postępowania w sprawie o wykroczenie zamiast o przestępstwo,
 - przyjęcia korzyści majątkowej w zamian za korzystne dla wrocławskiego korzyść zakończenie postępowania przygotowawczego oraz uchylene środka zabezpieczającego,
 - usunięcia z akt postępowania karnego oryginalnego dokumentu,
 - zniszczenia dowodu rzeczowego,
 - tworzenia fałszywych dowodów.
- Przekroczenie uprawnień lub niedopełnienie obowiązków procesowych w ramach innych niż wskazane czynności wystąpiło w sprawach dotyczących w szczególności:
- przekazania broni służbowej jako zabezpieczenie udzielonej pożyczki,

Art. 231 k.k.

§ 1. Funkcjonariusz publiczny, który, przekraczając swoje uprawnienia lub nie dopełniając obowiązków, działa na szkodę interesu publicznego lub prywatnego, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3.

§ 2. Jeżeli sprawca dopuszcza się czynu określonego w par. 1 w celu osiągnięcia korzyści majątkowej lub osobistej, podlega karze pozbawienia wolności do lat 10.

§ 3. Jeżeli sprawca czynu określonego w par. 1 działa nieumyślnie i wyrządza istotną szkodę, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2.

§ 4. Przepisu par. 2 nie stosuje się, jeżeli czyn wyczerpuje znamiona czynu zabronionego określonego w art. 228 (korupcja – red.).

- niedokonania obowiązku archiwizacji dokumentacji,
- udziału w zorganizowanej grupie przestępczej zajmującej się kradzieżami samochodów i wymuszaniem okupów od ich właścicieli,
- wydania pozwolenia na broń wbrew przepisom prawa,
- rejestrowania przy użyciu monitoringu miejskiego obrazów niezwiązanych z zapewnieniem bezpieczeństwa i porządku publicznego,
- przyjmowania comiesięcznych korzyści majątkowych w zamian za ochronę działalności agencji towarzyskiej,
- udostępnienia nieuprawnionym osobom oznakowanego pojazdu oraz przedmiotów wyposażenia służbowego w postaci pałki, kajdanek oraz elementów umundurowania celem wykonania zdjęć o treści erotycznej.

☆☆☆

Służba w Policji stawia przed każdym funkcjonariuszem wiele obowiązków wynikających z przepisów prawa. Policjanci, realizując swoje zadania służbowe, mają nie tylko większe uprawnienia, obowiązki niż inni obywatele, ale i odpowiedzialność. Opinia publiczna jest skłonna powierzyć Policji specjalną władzę i uprawnienia, jednak jest również zaangażowana w to, aby władza ta nie była nadużywana. Ludzie oczekują od policjanta, jako funkcjonariusza publicznego, nie tylko rzetelności w wypełnianiu obowiązków, ale przede wszystkim uczciwości⁸. ■

DOROTA MOCARSKA
(WSPoL. w Szczytnie)

¹ J. Czerniakiewicz, Zasady moralne polskiego policjanta, w: red. M. Róg, Etyka zawodu policjanta. Materiały pokonferencyjne, Szczytno 1999 r., s. 98,

² O. Górniok, Rozdział XXIX. Przestępstwa przeciwko działalności instytucji państwowych oraz samorządu terytorialnego, w: red. A. Wąsek, Kodeks karny. Część szczególna. Tom II. Komentarz do artykułów 222–316, Warszawa 2006, s. 87,

³ O. Górniok, Rozdział XXIX, wyd. cyt., s. 89,

⁴ A. Barczak – Oplustil, Rozdział XXIX. Przestępstwa przeciwko działalności instytucji państwowych i samorządu terytorialnego, w: A. Zoll, Kodeks Karny. Część szczególna. Komentarz. Tom II. Komentarz do art. 117–227 k.k., Zakamycze 2006 r., s. 991,

⁵ B. Huczek, Odpowiedzialność karna a działalność jednostek samorządu terytorialnego – wybrane zagadnienia, Biuletyn Informacyjny Regionalnej Izby Obrachunkowej w Bydgoszczy 2005/1, s. 36, R. Góral, O. Górniok, Przestępstwa... wyd. cyt., s. 109,

⁶ O. Górniok, Rozdział XXIX, wyd. cyt., s. 90–91,

⁷ J. Kudrelek, D. Mocarska, I. Nowicka, Merytoryczne sposoby zakończenia postępowań karnych prowadzonych przeciwko funkcjonariuszom policji oskarżonym o przestępstwo przekroczenia uprawnień i związane z nim przestępstwa korupcyjne, Szczytno 2008 r.,

⁸ B. Holyst, Przemoc wobec policji i jej zapobieganie, w: J. Fiebig, A. Tyburska (red.), Bezpieczeństwo osobiste policjanta, Szczytno 2004 r., s. 7.

Irlandzkie muzykowanie



Filids w pełnym składzie, od lewej: Maciej Kuliberda, Marcin Lorenc, Michał Makulski, Magdalena Krajewska, Maciej Chodowski, Arkadiusz Rubajczyk, Dorota Szyszkowska. Poniżej: współzałożyciel zespołu Arek

Co łączy dziennikarza, harfistkę, biznesmena, specjalistkę PR i policjanta poza tym, że są z Łodzi i okolic? Zamiłowanie do muzyki irlandzkiej. Z tej miłości w 2002 r. powstał zespół Filids, który piąte urodziny obchodził (koncertowo!) w Pałacu Poznańskiego, bardziej znanym jako Muzeum Historii Miasta Łodzi.

Nie mają własnej sali prób, kalendarza koncertów, grają tam, gdzie ich zaproszą: w klubach w dniu św. Patryka, na piknikach, ślubach czy weselach. A dowodem na to, że są naprawdę niezłi, jest pewna historia.

– Graliśmy na polsko-irlandzkim weselu – opowiada podkom. Arkadiusz Rubajczyk, współzałożyciel zespołu, na co dzień pracujący w zespole prewencji kryminalnej i nieletnich łódzkiej KMP. – Pan młody, rodowity Irlandczyk, w trakcie zabawy zadzwonił do znajomych w kraju i dał im posłuchać, jak gramy. Podobno ich opinie były całkiem pozytywne – dodaje skromnie.

CELTYCCY KAPŁANI I POECI

Nazwa zespołu, Filids, nawiązuje do celtyckiego bractwa kapłanów i filozofów zajmują-

cych się m.in. poezją i historią. By stać się jednym z nich, potrzeba było wielu lat nauki, obejmującej pamięciowe przyswojenie mitów, legend i genealogii sławnych rodów. Dzięki tej wiedzy oraz umiejętności improwizacji poetyckiej filidowie stawali się strażnikami kultury celtyckiej, strzegli tradycji i obyczajów. Byli również wróżbiarzami, potrafili rzucać zaklęcia i odczarowywać uroki.

Patrząc na wykształcenie członków zespołu, nie sposób odmówić słuszności wyboru nazwy. Spośród siedmiu osób właściwie tylko jeden z „ojców założycieli” nie ma wykształcenia muzycznego (za to jest magistrem historii); pozostali to absolwenci szkół muzycznych: harfistka, gitarzysta klasyczny, skrzypek, aranżer jazzowy, flecistka... Instrumenty, na których grają, są równie niezwykłe jak oni sami – harfa celtycka, tin whi-



stle i low whistle (flety proste), bodhran (bęben ramowy), buzuki (z wyglądu przypomina powiększoną mandolinę) czy irish button box (akordeon diatoniczny) to te bardziej nietypowe. Muzyka, która powstaje przy ich udziale, naprawdę potrafi zaczarować słuchaczy.

JAK TO Z „PRZĄŚNICZKĄ” BYŁO

– W repertuarze mamy tradycyjne utwory celtyckie, głównie irlandzkie, ale gramy też melodie szkockie czy bretońskie – opowiada Arek Rubajczyk. – Przeważa muzyka instrumentalna, bardzo rytmiczna i wręcz porywająca do tańca. Ale w naszym programie oprócz tańców, takich jak polka, jig, reel czy hornpipe, są też przepiękne pieśni irlandzkie i szkockie, opowiadające o miłości czy sławiące dawnych bohaterów. Czerpiemy z tej tradycji pełnymi garściami.

W muzyce Filids znaleźć można też polskie akcenty. W czasie jubileuszowego koncertu w Pałacu Poznańskim zespół wykonał jedną z bardziej znanych melodii irlandzkich *Drowsy Maggie*, w którą wplotł *Prząśniczkę* Moniuszki, utwór, który jest hymnem Łodzi.



– To taki gest w stronę naszego ukochanego miasta i jego historii – uśmiecha się Arek.

Chociaż w 2004 r. nagrali płytę demo ze swoimi utworami („Brakuje nam czasu na wejście do studia i nagranie materiału na całą płytę” – mówią Filidzi), to i tak największe wrażenie robi ich muzyka grana na żywo, która po prostu porywa wszystkich do tańca. Policjant muzyk wspomina, że na weselu przyjaciół, na którym grali oni i normalna kapela, goście chętniej bawili się przy irlandzkich rytmach niż przy weselnych szlagierach.

WŁASNA DROGA

– Muzyka, góry i Irlandia to, poza moją rodziną, miłości życia – zwierza się Arek. – Oprócz tego jest jeszcze jedna ważna pasja – służba w Policji. Zaczynałem od pracy w komisariacie i od tamtej pory przez 10 lat zajmowałem się wieloma zagadnieniami. Jestem dumny z tego, że tu pracuję. Policja to dla mnie przede wszystkim wspaniali, doświadczeni ludzie.

Zanim został policjantem, uczył historii w szkole; mundur zdecydował się założyć pod wpływem Pawła, starszego brata, który przed nim wstąpił do Policji. Obaj pracują w łódzkiej KMP. Podkom. Arkadiusz Rubajczyk jest też opiekunem klas policyjno-prawnych w XVIII LO od początku ich



Na piąte urodziny w Pałacu Poznańskim w Łodzi był ogromny tort i urodzive tancerki

istnienia. Klasy te powstały w łódzkim ogólniaku trzy lata temu, mają więc już pierwszych absolwentów. W tym roku szkolnym liceum otworzyło trzy klasy policyjne.

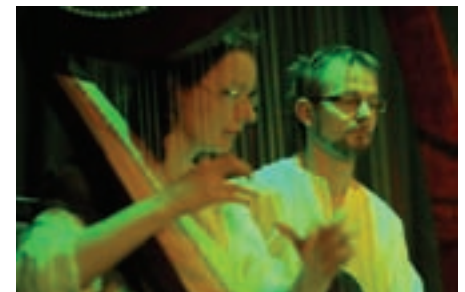
– Jest bardzo dużo chętnych – mówi podkom. Rubajczyk. – Najciekawsze, że nabór na ten rok odbywał się tylko do klas o tym profilu, nie było chętnych do innych klas. Oprócz zajęć z policjantami uczniowie mają też lekcje w łódzkim sądzie i w jednym z zakładów karnych.

Najmłodszy z braci Rubajczyków, Andrzej – też policjant, pracuje w komendzie powiatowej w Słupcy w Wielkopolsce. W zeszłym roku na majowym festynie w tym mieście zjawili się wszyscy trzej: Paweł prezentował kolekcję mundurów policyjnych z różnych stron świata, a Arek przywiózł ze sobą masek łódzkiej KMP – Kota Prewencjusza.

BUDKA SWATA

Muzyka celtycka, która dźwiękiem dud, niczym potężny grzmot, przelewała się ponad polami bitew i zagrzewała do boju mężne serca szkockich wojowników; muzyka, która towarzyszyła żeglarzom, gdy opływali świat i odkrywali nowe lądy (...) – tak piszą o swej pasji Filidzi na swojej stronie internetowej. To właśnie ta muzyka zaprowadziła Arka do Irlandii trzy lata temu. Kiedy po 18 latach facyncacji w konkursie radiowym z wiedzy o tym kraju wygrał 2 bilety na samolot do Dublinia, nie mógł stracić takiej okazji. Jak prawdziwy belfer przemierzał Zieloną Wyspę szlakiem miejsc, o których dotąd tylko czytał.

– Moim przewodnikiem była książka *Bar McCarthy'ego* autorstwa Pete'a McCarthy'ego – mówi. – Po jej lekturze postanowiłem, że w końcu muszę zobaczyć to wszystko na własne oczy. W Irlandii trafiłem na małą wioskę położoną nad Atlantykiem i to była naprawdę niewielka wioseczka, bo miała tylko trzy knajpy – śmieje się Arek. – W jednej z nich zobaczyłem prawdziwy relikwiarz irlandzkich obyczajów – budkę swata. To wydzielona część baru, gdzie spotykali się młodzi ludzie swatani sobie przez rodziny.



Dorota gra na harfie w łódzkim Teatrze Wielkim. Maciej – specjalista m.in. od bazuki

Z kwestionariusza zamieszczonego na stronie Filidów: *św. Tomasz z Akwinu na depresję zalecał gorącą kąpiel albo spotkanie z przyjaciółmi*. Jeśli takim spotkaniem jest wspólne muzykowanie, a na pewno jest, to marzenie Arka o świętowaniu 40. (co najmniej!) urodzin zespołu ma szansę się spełnić. ■

ALEKSANDRA WICIK
zdj. Waldemar Piotrowski
O zespole Filids i jego muzyce więcej na stronie
www.filids.pl

„Komisarz Maciejewski. Kino

(...) Leżąc na tylnej kanapie samochodu z głową tuż przy kolanie Weinna, Salka zerknęła na jego zegarek, gdy niecierpliwym gestem wyciągnął go po raz kolejny. Dziewczyna zdziwiła się, że jest dopiero dziesiąta rano. Widać bardzo już odwykła od dziennego światła, skoro razili ją w oczy, jakby to było południe. (...)

Gdy Weinn kazał Salce wysiąść, zobaczyła przed sobą willę. Wprawdzie nie tak wielką ani ładną jak pałace w „Trędownej”, ale i tak nigdy nie była w takim domu. (...)

Istotnie, był stół, krzesła i kanapa, ale najwięcej miejsca zajmowała elektryczna kamera i potężna lampa – większa niż u fotografa na Zielonej. A zamiast drabów Salka ujrzała młodą, dwudziestokilkuletnią kobietę w wąskiej spódnicy w wesołą kratę, bluzce lila z wielkim kołnierzem i modnym wywatowanym na ramionach żakiecie tego samego koloru. Stała przy telefonie niedbale oparta o stolik.

– Nie wrócisz wcześniej, Zyggie? Naprawdę? – zaszczebiła własnie słodko. – Jaka szkoda! No to czekam o szóstej, tęsknię.

„Chcę nagrać film dla Jakuba? – przemknęło przez głowę dziewczynie. – Że żyję...”.

– Pensjonarka? – zapytała kobieta, kiedy już odłożyła słuchawkę. Poprawiła wystudiowanym ruchem rude włosy i podeszła do Salki. – W zasadzie może być. Zojka, będziemy zaczynać!

Ta złapała ogłupiałą dziewczynę i zabrała do małego pokoiku w końcu korytarza, gdzie w dwóch dużych kufkach poniewierała się masa ubrań. A właściwie przebrań niczym na święto Purim – obok mieniących się brokatem i cekinami sukni leżały stroje ludowe, jakaś stara peleryna i trójgłaniasty kapelusz zupełnie jak z rycin w podręczniku do historii. Zojka wygrzebała plisowaną spódnice, szkolny beret i bluzkę z marynarskim kołnierzem.

– Wkładaj! – burknęła. – No już!

Przestraszona Salka zrzuciła swoją przepoconą i przesiąkniętą piwnicznym smrodem sukienkę. Przynaglona, na gołe ciało włożyła podaną jej bluzkę.

– Ale to za małe – wyjąkała, pokazując, że szkolna spódnica sięga jej ledwie do połowy uda.

– Będziesz mi się, kurwo, stawiać?! – Zojka złapała dziewczynę za włosy, szybkim ruchem okręciła je sobie wokół dłoni, a lewą pięścią strzeliła Salkę w żołądek. – Majty i pończochy masz tam. A piśnij, że cię pantofelek uwiera!

Zamilkła więc i drżącymi rękami założyła wszystko, co Zojka kazała. Szarpiąc niemiłosiernie, dziewczucha ułożyła też Salce włosy. Gdy wrócili do salonu, zalanego już światłem silnej lampy, za kamerą, paląc papierosa, stał lysiejący, ospowaty facet w kraciastej koszuli.

– No wreszcie – powiedział. – Gwiazda, zaczynamy?

Ruda kobieta podniosła się z fotela i położyła dłoń na ramieniu Salki.

– Czego tak się trzęsiesz? – zapytała niby całkiem miłym, miękkim głosem, ale mimo to dziewczyna wyczuła w nim złość. – Inne trafiły gorzej. Masz, siadaj tam i czytaj.

Cytrynowna posłusznie wzięła książkę, podeszła do kanapy, spojrziała na okładkę... Niemal wykrzyknęła – to był taki sam podręcznik łaciny, z jakiego dręczyła ją Hirszka. Teraz wiele by dała, żeby znów ją ktoś odpytywał z accusativów i deklinacji, żeby to było jej jedyne zmartwienie.

– Jak ty siedzisz?! – wydarła się Gwiazda. – Jesteś u siebie w domu, nie na przyjęciu u ciotki! Wyżej kolano. Uda rozchyl. Wygodnie! Nie umiesz wygodnie siedzieć?! (...)

– Jesteś w domu, uczysz się z książki – instruowała ją już spokojniej ruda kobieta. – Za chwilę tymi drzwiami wejdziesz twój korepe-

Doprowadzenie autora

Gdyby nie współczesne tabliczki na drzwiach lubelskiego hotelu Europa, można by pomyśleć, że to lata 30., a granatowe mundury policjantów zwiastują jakąś poważną akcją. A to była... promocja drugiej już powieści o komisarzu Maciejewskim.

Autor Marcin Wroński i jego goście zostali doprowadzeni do sali konferencyjnej przerobionej na przedwojenny komisariat. Wielkie dębowe biurko, maszyna do pisania, telefon na korbkę, a nawet portret marszałka na ścianie – to wyposażenie prawdziwego lwowskiego komisariatu Policji Państwowej. Przez lata gromadzili je współcześni policjanci – sierżant Kamil Zydlewski (do niedawna przewodnik psa, teraz w prewencji w Lubartowie) i sierż. sztab. Dariusz Wojtal (technik kryminalistyki w Parczewie). Obaj funkcjonariusze należą do Sekcji Policji Państwowej okręgu Lwów Grupy Rekonstrukcji Historycznej „Żelazny Orzeł”.

Podczas lubelskiego happeningu starszy posterunkowy Zydlewski (z cenzusem, czyli maturą – podkreślał) i starszy przodownik Wojtal



Venus" fragmenty

tytor. Ty go bardzo lubisz, ale jesteś przecież skromną panienką – zaśmiała się nieprzyjemnie. – I albo to zagrasz, albo wrócisz, skąd przyjechałaś.

Zagra? Kamera? Film? To był jakiś wariacki sen, którego sensu zupełnie nie rozumiała. Ale wołała to, niż się obudzić – w piwnicznym magazynie na sienniku.

– Kamera poszła! – zawołał łysy. (...)

Skrzypnęły drzwi. Salka odwróciła wzrok od książki.

– Jakub?... Jakub! – wykrzyknęła.

Rzuciła się ku narzeczonemu, wyciągając ręce. Ospowaty zaklął, bo ledwie nadażył za nią z obiektywem, ale Gwiazda z uśmiechem pokiwiała głową. Tak właśnie pensjonareczka powinna witać ukochanego korepetytora.

– Jakub, Jakub – powtarzała dziewczyna, a on bez słowa zaprowadził ją z powrotem na środek pokoju i pchnął na kanapę.

Spódniczka znów zadarła się do góry, jednak Salka nawet nie zwróciła na to uwagi. Patrzyła tylko, jak jej narzeczonemu, wciąż nic nie mówiąc, zdejmuje marynarkę i rozpina spodnie.

Śruba nie był zachwycony, że Weinn nie wraca razem z nim. Znowu przyjdzie samemu odwozić dziewczynę na Nowy Kośminek. Co prawda gdy ta wyszła od Gwiazdy, wyglądała na całkiem urobioną, ale wiadomo, co może kurwie strzelić do łba po drodze? A on przecież nie ma oczu na dupie, żeby jej przeszkodzić, jak zacznie drzeć mordę albo spróbuje wyskoczyć podczas jazdy.

– Trza ją w bagażnik. – Pokręcił głową szofer. – Inaczej nie da rady. (...)

Dziewczyna poruszała się z trudem, jakby miała rodzić. Kilka razy musiał powtórzyć, żeby weszła do bagażnika, ale gdy w końcu to

(sumiasty wąż dodawał mu powagi należnej naczelnikowi posterunku) tak bardzo wczuli się w rolę, że nawet autora powieści potraktowali siłowo i kazali mu... dzwonić do Maciejewskiego.

Choć koniec października był piękny, szef kuchni serwował (tylko dla niezmotoryzowanych) kawę z prądem – ulubiony napój komisarza Maciejewskiego. Goście, wychodzący z książką opatrzoną autografem, byli odprowadzani przez trzech młodych „przedwojennych” policjantów. Tylko współczesne fryzury zdradzały, że to nie całkiem prawdziwi posterunkowi, a studenci z grupy Event Tektura.

☆☆☆

„Komisarz Maciejewski. Kino Venus” to druga powieść Marcina Wrońskiego, której bohaterem jest Zyga Maciejewski – przedwojenny lubelski glina z krwi i kości. W pierwszej, sprzed roku, rozpracowywał mord na tle politycznym. Tym razem przychodzi mu zmierzyć się z gangiem handlarzy kobietami, a nawet osobiście się w ten proceder poniekąd uwikła. Wszystko to z zachowaniem realiów przedwojennego Lublina (i całej – wielkiej wtedy – Polski), z klimatem i szczegółami dotyczącymi służby stróżów prawa, których nie powstydziliby się niejeden historyk policji. To, co nie zmieściło się w książce, na www.wronski.wordpress.com. ■

IRENA FEDOROWICZ

Komisarz Maciejewski. Kino Venus. Wydawnictwo Red Horse, Lublin 2008

do niej dotarło, spełniła polecenie bez żadnych babskich fanaberii. Śruba sprawdził, czy klapa dobrze trzyma, i usiadł za kółkiem. Zapuścił motor swojego mercedesa. (...)

Środkiem Czeskiej sunął w jego stronę czarny CWS.

Śruba wcisnął pedał hamulca i jednocześnie zaciągnął ręczny. Pięścią wałnął w klakson. Oba wozy zahamowały, niemal dotykając się zderzakami. Co robiło eleganckie auto w takiej dzielnicy, kierowca w tym momencie wcale się nie zastanawiał – chciał wycofać, ale z tyłu przyblokowała go taksówka.

– No co jest, do ciężkiej cholery?! – taryfiarz wystawił głowę. – Gablota na warszawskich numerach, a jeździsz pan jak chłop furą w tarнопolskiem!

– Czep się pan prądu, jak nie masz czego! – odkrzyknął Śruba. – Wsteczny i jazda!

– Ja?! – taksówkarz otworzył drzwi i wysiadł, a razem z nim pasażer, powiatowy elegant w prążkowanym garniturze i z krawatem w prawie że odblaskowe grochy. – Ja jadę z głównej drogi, a pan żeś na podporządkowanej.

Śruba docisnął klakson, jednak CWS ani drgnął. Za to trąbienie zwróciło uwagę policyjnego patrolu. Dwóch mundurowych z karabinami na ramionach wyszło właśnie zza rogu.

„Z armatami w mieście w biały dzień?...” – zdziwił się Śruba. – Panowie władza, nic się nie stało, nie ma nawet stłuczki – powiedział na jednym wydechu, opuszczając szybę. – Ten pan w fiaciku się cofnie, ja wyjadę i koniec afery.

– Już ja ci się cofnę, nie wiesz czasem! – burknął taksówkarz, a jego pasażer ruszył w stronę auta Śruby.

W tym samym momencie z CWS-a wysiadł potężnie zbudowany gość – taki to miałby szansę ze Sztekkerem nawet bez kantów.

– Czego pan nie jedziesz? Nam się spieszy.

– A ja to niby jestem u cioci na imieninach?! – wykrzyknął elegancik, kopiąc ze złością zderzak merca.

Śruba wyskoczył z wozu. Chciał odepchnąć tego wybrylantowanego chama, ale zagroził mu drogę policjant.

– Dokumenty! – zażądał, zdejmując karabin z ramienia.

A elegancik kopnął auto jeszcze raz i wtedy z wnętrza bagażnika odpowiedziało mu natarczywe stukanie.

– Policjanaziemiębostrzelam! – kilka głosów zlało się w jeden wrzask i Śruba zobaczył lufy wymierzone w niego ze wszystkich stron. Zanim zdążył cokolwiek zrobić, ten typ z CWS-a kopnął go pod kolano i rozpląszczył na bruku. Czyjeś dłonie zaczęły obmacywać kieszenie, a gdy znalazły gnata, niemal wylamano szoferowi ręce i zaciśnięto na nich kajdanki.

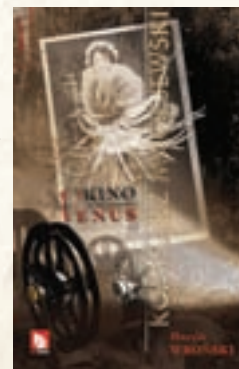
Dopiero leżąc, zauważył, że od strony Czeskiej kobieta w policyjnym mundurze prowadzi pod rękę zapłakaną dziewczynę, jedną z tych z „magazynu”. A więc po „towarze”, no i po zawodach...

– Miał pan rację, przodownik Lepiński. A nie dowierzałem – usłyszał Śruba ponad głową.

Za chwilę zgrzytnęła klapa bagażnika.

– No, nic się nie bój, dziecko. – To mówił ten wysoki, szofer nie miał wątpliwości. – Jesteśmy z policji. Nic ci nie grozi. (...) ■

Marcin Wroński (ur. 1972) – pisarz, redaktor, tekściarz kabaretowy. W listopadzie ubiegłego roku nakładem wydawnictwa Red Horse wydał kryminał retro „Komisarz Maciejewski. Morderstwo pod cenzurą”. W październiku tego roku ukazała się premiera „Kino Venus”.





Bez munduru mnie nie poznają

Jest Pan aktorem teatralnym, od ponad 20 lat związanym z warszawskim Teatrem Ateneum. Czy po zagranii policjanta w serialu „Ranczo” stał się Pan bardziej rozpoznawalny?

– Szczerze mówiąc, nie przywiązywałem nigdy do tego wagi. Jestem zbyt długo na scenie, by się przejmować popularnością. Jednak niewątpliwie po „Ranczu” stałem się osobą dość rozpoznawalną.

Jesienią tego roku zakończyły się zdjęcia do czwartej serii „Ranczo” – czy to już definitywny koniec tej produkcji?

– Tak, czwarta seria jest już ostatnią – scenariusz domknął wszystkie wątki poruszane w kolejnych odcinkach. Według mnie ewentualna następna część byłaby już sporym nadużyciem popularności serialu. Jest on pewnego rodzaju fenomenem: od wielu lat nie zdarzyło się, by serial telewizyjny aż tak zachwycał publiczność i wzbudził tak ogromne zainteresowanie.

Z czego, według Pana, bierze się ten sukces?

– To zasługa scenariusza, rewelacyjnie dobranej obsady i świetnej reżyserii Wojtki Adamczyka. Wydaje mi się, że było zapotrzebowanie na tego rodzaju produkcję. Widzowie, wśród tych wszystkich zawirowań wokół

nas, chcieli poczuć się jak w rodzinie, a to dawały im serialowe Wilkowyje. Oczywiście, tam też są konflikty i spory, ale serial stwarza prawdziwie rodzinny klimat – jego bohaterowie, mimo że kłócą się i sprzeczą, są razem, tworzą społeczność, w której każdy może liczyć na innych. Po prostu serial zaspokoił tę potrzebę. Oglądały go całe rodziny, a poza tym nawiązywał do tradycji najlepszych polskich komedii, jak „Sami swoi” czy „Nie ma mocnych”.

Postać grana przez Pana, policjant Stasiek, świetnie się wpisuje w ten swojski klimat polskiej prowincji. Czy wilkowyjski funkcjonariusz ma jakieś nazwisko?

– Stasio to Stasio i tyle. Nazwisko nie jest mu potrzebne – może to i lepiej, bo by się mogło komuś z czymś skojarzyć. To uroczy człowiek, chociaż, mówiąc najogólniej, nieco pierdołowaty. Jest takim trochę popychadłem wójtowym, ale myślę, że to celowy zabieg scenarzystów. Dla mnie jako odtwórcy tej postaci taka sytuacja była wyzwaniem aktorskim.

Na pewno nie było niczym zamiarem ośmieszanie prawdziwej Policji. Aspirant Stasiek nie ma nic wspólnego z jakimkolwiek żywym policjantem – to wymyślona osoba, której losy i sposób myślenia są absolutnie fikcyjne. Jednak myślę, że bardzo ją polubiłem – wilkowyjski policjant przecież nie jest głupkiem, ma swój rozum, jest ciepłym, czułym i miłym człowiekiem, który może troszkę później reaguje na pewne rzeczy i to wzbudza uśmiech u osób, które go oglądają.

Podjąłby się Pan po raz drugi takiej roli, ale już w bardziej poważnej konwencji?

– Oczywiście, że tak – byleby to znów nie był ktoś w typie Stasia. Ta postać jest już zamkniętą całością i nie wracajmy do niej. Nie ma co powielać tego bohatera, bo nagle znajdziemy się w jakiejś szufladce, a tego bym nie chciał. Nie wiem, jak by mnie widzowie odbierali, gdybym zagrał teraz policjanta na poważnie, czy byłby to przekonujący przekaz, ale bardzo chętnie bym spróbował.

Dobrze się stało, że nie pojawił się pomysł, by robić ze Stasia jakiegoś superglinę w stylu policjantów z „Pitbulla”. Jego bezradność, moim zdaniem, wynika z otaczającej go rzeczywistości, która go często zaskakuje. W konwencji komediowej, w którą Stasiek został wpisany, ta cecha jest jego zaletą, natomiast absolutnie nie pasuje prawdziwemu funkcjonariuszowi – żaden policjant z krwi i kości nie może być taki, jak Stasio i nie sądzę, by taki drugi znalazł się w Polsce.

Zresztą, jeśli się odtwarza się jakąś postać przez cztery lata, nie sposób nie przejąć jej cech. Aby kogoś zagrać, musimy znaleźć w sobie jakieś podobieństwo do niego. Kiedy muszę załatwić coś w urzędzie, nagle odnajduję u siebie wszystkie cechy Staśka, zwłaszcza jego nieporadność. W instytucjach czuję się zupełnie bezradny, kompletnie nie mam pojęcia, co robić. Magia okienek i siedzących w nich urzędników tak mnie opanowuje, że można wmówić mi wszystko. Robię się wtedy gapowaty i wydaje mi się, że wielu ludzi tak się czuje w urzędach.

Jak, Pana zdaniem, prawdziwi policjanci mogą odbierać pańskiego bohatera?

– Kiedy naszemu reżyserowi Wojtkowi Adamczykowi zdarzyło się być zatrzymanym za przekroczenie prędkości, zaczął rozmawiać z policjantem, czy nie można by potraktować jego mandatu ulgowo, bo właśnie spieszy się do wytwórni montować serial „Ranczo”, w którym gra też taki jeden policjant, bardzo sympatyczny. Na co policjant, ten prawdziwy, odpowiedział, że nie ma mowy, Wojtek dostanie i punkty, i mandat, bo takich głupich policjantów jak Stasiek to w Polsce nie ma.

Z drugiej strony, gdy kręciliśmy pierwsze odcinki „Rancza” w Jeruzalu, mieszkańcy tego miasteczka nie byli jeszcze oswojeni z ekipą filmową i aktorami. Kiedy czekałem na swoje ujęcia – byłem w mundurze i stałem obok radiowozu – podeszła do mnie starsza pani i poprosiła o interwencję w jakiejś awanturze domowej u sąsiadów. Powiedziałem jej, że nie jestem prawdziwym policjantem, tylko aktorem, ale nie chciała mi uwierzyć. Podobnie kiedyś z Cezarym Żakiem robiliśmy zakupy

Arkadiusz Nader (ur. w 1963 r.). W 1987 r. ukończył warszawską PWST i został zaangażowany do Teatru Ateneum w Warszawie. Telewizjom najbardziej znany jest z roli policjanta Staśka w serialu „Ranczo”, a widowni teatralnej z ważniejszych ról zagranych w Ateneum: wielkiego księcia Konstantego w „Pawle Pierwszym” Dymitra Mereżkowskiego w reż. Krzysztofa Zaleskiego (premiera w 1989 r.), Bernanda w „Śmierci komiwojażera” Arthura Millera w reż. Feliksa Falka (1992 r.), Tielegina w „Wujaszku Wani” Antoniego Czechowa w reż. Tomasza Koniny (1998 r.), dr. Archambauda w „Kolacji dla głupca” Francisa Vebera w reż. Wojciecha Adamczyka (2001 r.) czy Zamietowa w „Zbrodni i karze” Fiodora Dostojewskiego w reż. Barbary Sass (2006 r.). Obecnie aktora można oglądać w najnowszej sztuce Teatru Ateneum „Odejścia” Václava Havla w reż. Izabelli Cywińskiej.

w lokalnym sklepie: on w normalnym ubraniu, ja znów w mundurze. Jego bez szemrania przepuścili bez kolejki, bo to przecież znany aktor, a ja, jako funkcjonariusz stojący na straży porządku publicznego, musiałem odstąpić swoje. Za to bez munduru policjanta Staśka ludzie mnie w ogóle nie rozpoznają.

Czy wyjawi Pan, jak potoczą się losy Stasia w ostatniej serii „Rancza”?

– Nie chciałbym zdradzać wydarzeń z czwartej serii, ale powiem tylko, że zależność Staśka od wójta bardzo się rozmywa w ostatnich odcinkach. Jako funkcjonariusz państwowy Stasio nie może być zbyt samodzielny, jeśli chodzi o pełnienie służby, lecz jako człowiek powoli zaczyna myśleć niezależnie. W czwartej serii stara się mieć swoje poglądy i w końcu wstępuje w związek z kobietą, co znacznie zmienia jego sposób patrzenia na świat.

Bardzo dziękuję za rozmowę. ■

ALEKSANDRA WICIK
zdj. Krzysztof Wellman/eRBe

Wierzyć czy nie wierzyć

Jest taki moment, kiedy człowiek przestaje wierzyć w Świętego Mikołaja. Dla jednych przychodzi on wtedy, kiedy zorientują się, że kozaki wystające spod czerwonego stroju są ludzako podobne do butów wujka Kazka. Inni przez czas jakiś jeszcze trwają w tej wierze, tłumacząc sobie, że przecież w Rovaniemi też może być sklep sieci „BTO – Bardzo Tanie Obuwanie”. Co prawda może dziwić, że buty świętego mają identycznie zdarte czubki (wujkowi Kazkowi zdarli tata i wujek Rysiek podczas nieuwważnego transportu z restauracji do taksówki po ubiegłorocznym sylwestrze), ale to są intymne sprawy Mikołajów.

Jednak, jak wynika z badań, w Polsce 87 proc. osób, które ukończyły 21. rok życia, w świętego roznoszącego prezenty już nie wierzy. 3 proc. wierzy, 4 proc. nie ma zdania, 6 proc. wierzy w powodzenie reformy służby zdrowia (czyli też należy je zaliczyć do grona osób wierzących w istnienie Świętego Mikołaja). No dobrze, przyznam się, że wymyśliłem sobie te badania na użytek tego tekstu, ale na pewno jakieś istnieją, bo badacze zajmują się wszystkim. Jeśli potrafia habilitować się, sprawdzając, jaki procent ludzi na świecie woli używać szeleszczących reklamówek, a jaki nieszeleszczących, to o wiarę w Mikołaja też na pewno pytają. Kilka lat temu trafiłem w internecie na rzekomo naukowe dowody na nieistnienie św. Mikołaja. Ich autor twierdził m.in., że „św. Mikołaj ma 31 świętecznych roboczogodzin, dzięki strefom czasowym i rotacji Ziemi. Przyjmijmy, że porusza się ze wschodu na zachód (co wydaje się logiczne). Z obliczeń wynika, że wykonuje 822,6 wizyty na sekundę... W każdej z 31 godzin drogi św. Mikołaj musi pokonać 121,5 miliona kilometrów bez tymczasowych postojów, wliczając w to karmienie reniferów itp. Oznacza to, że sannie św. Mikołaja poruszają się z prędkością

33 750 kilometrów na sekundę, czyli niecałe dziesięć razy wolniej niż światło...”.

Jaki mądrala! Ciekaw jestem, czy tak samo mądrył się, kiedy pan z siwą brodą kazał mu wyrecytować wierszyk i pytał, czy był w tym roku grzeczny?



W każdym razie uważam, że po zachłystnięciu się dorosłością, po okresie niewiary, każdy z nas powinien starać się w sobie wyrabiać ponowną wiarę w istnienie św. Mikołaja. Może ktoś uzna to za przejaw dzieciinnienia, ale o ile przyjemniej będzie się żyło z nadzieją, że ktoś przyjdzie, weźmie na kolanko, „pogilga” siwą (choćby nawet i przyklejaną) brodą i da jakiś prezent. Wszystkim – tym, którzy jeszcze wierzą, i tym, którzy jeszcze nie wierzą, dedykuję:

DWA LISTY

*Drogi Święty Mikołaju,
To jest list z takiego kraju,
Który wiosną pachnie różą,
W którym dzieci mieszka dużo,
I choć one różne są,
Wszystkie razem bardzo chcą:
Chmury do sypania śniegu,
Żeby zawsze mieć kolegów,
Kredek, żeby świat malować,
Żeby mama była zdrowa,
Lasu do robienia echa,
Żeby tata się uśmiechał...
Mikołaju, dzieci stąd
Życzą Ci Wesołych Świąt!*

☆

*To jest Święty Mikołaju
Drugi list z takiego kraju,
W którym człowiek na człowieka
Czasem długo musi czekać...
Mikołaju, tylko Ty
Możesz spowodować by:
Wstępowały rzesze całe
Do Stronnicwa Pastoratek,
Żebyśmy skleili nowy
Łańcuch Uczuć Choinkowych,
Pomagało komu trzeba
Towarzystwo Gwiazdki z Nieba...
Mikołaju, wszyscy stąd
Życzą Ci Wesołych Świąt!*

*Niech Ci Mikołaju druhu,
Kwiat zakwitnie na kożuchu,
Niech Ci świat otuchy doda,
Niech Ci roślinie ciepła broda...
A gdy się owiniesz w koc
Niech Cię tuli Cicha Noc.*

I jeszcze słówko do tych, którzy w święta będą na służbie. Życzę, żeby się okazało, że to nieprawda, że „służba nie druźba”. Jeśli to z lekka obco brzmiące słowo pochodzi od rosyjskiego wyrazu oznaczającego „przyjaźń”, to niech się w Boże Narodzenie zdarzy. Zatem Wesołych Świąt i „Służba Druźba”. ■

ARTUR ANDRUS
zdj. GA/JP

POLICJA 997

miesięcznik KGP

Adres redakcji:

02-514 Warszawa 12, ul. Domaniewska 36/38
tel. 0-22 60-161-26, fax 0-22 60-168-67
www.gazeta.policja.pl
Łączność z czytelnikami:
gazeta.listy@policja.gov.pl (0-22 60-121-87)

Redaktor naczelny: Paweł Chojecki

p.chojecki@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)
Zastępca redaktora naczelnego: Irena Fedorowicz
i.fedorowicz@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Sekretarz redakcji: Agata Guzdek-Wrotna
a.wrotna@policja.gov.pl (0-22 60-161-32)

Zastępca sekretarza redakcji: Małgorzata Boruta
m.boruta@policja.gov.pl (0-22 60-161-15)

Sekretariat: Karolina Targońska
gazeta@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Zespół redakcyjny:

Grażyna Bartuszek g.bartuszek@policja.gov.pl
Przemysław Kacac p.kacac@policja.gov.pl
Anna Krawczyńska a.krawczynska@policja.gov.pl
Tadeusz Noszczyński t.noszczyński@policja.gov.pl
Paweł Ostaszewski p.ostaszewski@policja.gov.pl
Jerzy Paciorkowski j.paciorkowski@policja.gov.pl
Elżbieta Sitek e.sitek@policja.gov.pl
Aleksandra Wicik a.wicik@policja.gov.pl

Dział foto:

Anna Michejda
a.michejda@policja.gov.pl (0-22 60-124-49)
Andrzej Mitura
a.mitura@policja.gov.pl (0-22 60-115-96)

Studio graficzne:

Krzysztof Zaczekiwicz, Krystyna Zaczekiwicz
gazeta.studio@policja.gov.pl (0-22 60-135-46)

Korekta: Elżbieta Mirowska (0-22 60-121-87)

Marketing: Karolina Targońska (0-22 60-115-69)

Reklama: Edyta Sarna

e.sarna@policja.gov.pl (0-22 60-168-66)

Kolportaż: Krzysztof Chrzanowski (0-22 60-160-86)

Druk i oprawa: „Zapolex” Sp. z o.o.

Nakład: 40 000 egz.

Numer zamknięto: 18.11.2008 r.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku oraz prawo nieodpłatnego publikowania listów.

Redakcja zastrzega sobie również możliwość nieodpłatnego wykorzystania publikowanych materiałów na własnej stronie internetowej. Za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń, listów i materiałów sponsorowanych redakcja nie odpowiada.

Zamówienia na prenumeratę przyjmują:

- jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania. Informacja pod numerem infolinii 0-804-200-600
- (prenumerata zbiorowa) oddziały firmy „Kolporter” na terenie całego kraju pod numerem infolinii 0-801-205-555 lub na stronie internetowej <http://www.kolporter-spolka-akcyjna.com.pl/prenumerata.asp>

Miesięcznik wydawany jest przez
Gospodarstwo Pomocnicze KGP „Karat”.

**Egzemplarze miesięcznika
w policyjnej dystrybucji wewnętrznej
są bezpłatne.**